Rok IV. Lipiec-Sierpień 1932 r. Nr. 7-8

LEGJON



J. Raszka: „Czwórka"

NAPRZÓD DRUŻYNO STRZELECKA,
SZTANDAR DO GÓRY SWÓJ WZNIEŚ!
ŻADNA NAS SIŁA ZDRADZIECKA
ZŁAMAĆ NIE ZDOŁA NI ZGNIEŚĆ!

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
WYDAWCA ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA - KRAKÓW

Cena Nru 1 Zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Lipiec-Sierpień 1932 r. Nr. 7-8

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

DO GDYNI!

NA XI. ZJAZD LEGJONISTÓW!

Nad morze polskie!!

Dobrze rozumie brać legjonowa, co znaczy ten apel w dzisiejszej chwili!

To gromkie: Czuwaj! Miej oczy zwrócone na polskie morze, na ten najczulszy punkt polskiego władania! Bądź gotów w każdej chwili odeprzeć jakikolwiek zamach na odzyskany przez Polskę dostęp do morza!

Czuwaj! — leci dzisiaj wołanie po wszystkich obszarach Rzeczypospolitej i serca legūńskie zwołuje na doroczne święto 6 sierpnia, święto Legjonów, które w tym roku w dniu 14 sierpnia odprawione zostanie nad sinemi falami polskiego Bałtyku.

Ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej rzesza legjonowa rusza w zwartych i karnych szeregach, jak nakazuje miłość dla Wodza, naszego ukochanego Komendanta, jak każe nam posłuch organizacyjny i zdrowy instynkt narodowy.

Dobrze zaś czują leguny, jak mocną i dostojną ma być wymowa gdyńskiego zjazdu.

Z radością śpieszą do Gdyni, tembardziej, że wielu z pośród naszych szeregów legūńskich ani morza polskiego, ani cudem ducha i rąk polskich stworzonego portu polskiego dotąd nie widziało.

Uroczystość to wyjątkowa! Trzeba spieszyć do Gdyni, by w niej wziąć udział, by wreszcie morze polskie zobaczyć, dotknąć własnemi rękoma budującego się portu, a przedewszystkiem, by wspólnym szerokim oddechem wielotysięcznych piersi legjonowych wchłonąć w siebie ożywcze tchnienie morza i nad jego falą, szumiącą odwiecznym gwarem tajemniczych głębin, ślubować Bogu i Polsce — wytrwanie **do krwi ostatniej kropli z żył!...**

Poprzez wszystkie skupiska naszej organizacji przeleciał tak miły nam i rzeźwiący **wiatr ku morzu**, zwołując nas na święto Legjonów, na nasz XI. Zjazd, tem zaś ważniejszy, że wszakże przypada ten zjazd gdyński w dziesiątą rocznicę powstania Związku Legjonistów, który, jako organizacja, obejmująca wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, powstał właśnie przed 10-ciu laty, powołany do życia na I. Zjeździe Legjonistów, odbytym w Krakowie w 1922 roku.

Wiele się od tej pory przetoczyło wody wiślanej do szumnych głębin ciemno-sinego Bałtyku, wiele się spraw dokonało głośnych, a ważnych. Wielkim był w tym okresie dokonany budowniczy czyn Komendanta, śmiałym rzutem Jego myśli orlej i woli niezłomnej wprowadzający Polskę na nowe tory wznoszenia mocy trwałej. Nie małym był także w tym okresie dokonany i trud naszej legjonowej gromady, nas wszystkich — i tych, którym wola Komendanta, bezpośrednio z Nim razem, kazała wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za losy Ojczyzny — i tych z szarych szeregów, którym wraz z ciężarem pracy dla Ojczyzny dany jest dalej gorzki ciężar dotkliwej nieraz walki o chleb codzienny.

Lecz oto czujemy, że, choć nam lat i trosk przybyło, nie utraciliśmy nic z właściwej nam młodej legūńskiej fantazji!

I dzisiaj — jak w dzień sierpniowy, dzień słoneczny roku 1914, jak potem w 1918 — czy też przed latu 10-ciu na pierwszym zjeździe w Krakowie — „raduje się serce, raduje się dusza", że brać legjonowa dziś do Gdyni rusza — i że swe doroczne święto Legjonów, a zarazem **dziecięciolecie organizacji Związku Legjonistów** obchodzić będzie w blaskach nowego życia Polski Odrodzonej na dumnym brzegu Morza Polskiego.

Wierzymy, że w tym dniu — Polska cała, w duchu zjednoczona, wraz z nami uderzy zgodnem ślubowaniem: **Nie damy ziemi, skąd nasz ród!**

Niema Polski bez morza i Pomorza.

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dniu 31 lipca obchodziła Rzeczpospolita Polska uroczyście „ŚWIĘTO MORZA".

Najwspanialszym wyrazem tej uroczystości była POTĘŻNA MANIFESTACJA niezliczonych rzesz narodu, zebranych w GDYNI ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej w obliczu GŁOWY PAŃSTWA.

W czasie uroczystości do zebranych rzesz, manifestujących niezwykle gorąco swe przywiązanie do morza i ślubujących żołnierską gotowość obrony zagrożonych odwiecznych ziem polskich nad morzem, wygłosił Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki podniosłe przemówienie, które jako orędzie do narodu w sprawie pierwszorzędnej wagi dla bytu Polski podajemy na kartach „Legjonu" w związku z naszym zjazdem w Gdyni, który jako LEGJONOWE ŚWIĘTO MORZA jest jeszcze jednem ogniwem ogólnej manifestacji całego Narodu, POWSZECHNEGO ŚWIĘTA MORZA całej Polski.

Niechaj i naszemu świętu, które w tym roku obchodzimy nad morzem polskiem, przyświeca podniosłe orędzie Głowy Państwa:

„Drodzy Rodacy! Obchodzona dziś uroczystość **„Święta Morza" skupiła tu nad polskiem wybrzeżem całą Polskę.** Cała Polska bierze udział w dzisiejszem święcie, bo z całej Polski ściągnęły tu wielotysięczne tłumy, a myśli i serca tych, co przybyć nie mogli zwrócone są także tu w stronę naszego morza. — **Wszyscy Polacy patrzą z dumą i radością na dokonane już nad polskiem morzem prace i oczekują dalszego ich postępu.**

Umiłowanie morza i zrozumienie jego znaczenia dla Państwa nie było obce naszemu narodowi i za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Brakło jednak świadomej, planowej i stałej woli i pracy dla organizacji naszych stosunków morskich naszego handlu morskiego i naszej floty. Największa zaś nawet idea musi się wcielić w kształt widomy, by nie pozostać mrzonką.

Takim kształtem widomym umiłowania przez obecne pokolenia Polaków, morza, i właściwe ocenienie ważnej roli, jaką odgrywa ono w odrodzonej Rzeczypospolitej, jest budująca się w najtrudniejszych warunkach, Gdynia, jako konieczne dopełnienie Gdańska i zwiększająca się z roku na rok nasza flota. Dążenia nasze do utworzenia wolnego polskiego handlu morskiego zostały zapoczątkowane, ale wymagają ciągłych dalszych wysiłków i czujności. Dzisiejsze święto jest symbolem zbiorowej woli całego narodu do podjęcia takiego wysiłku.

Ale nietylko ku samemu morzu biegną dziś myśli i uczucia polskie. Biegną one i **ku całej starej Ziemi Pomorskiej**, która jest nam wszystkim szczególnie droga, jako ta dzielnica, która zrządzeniem losów tyle wycierpiała, opierając się przez długie lata niewoli skutecznie próbom wynarodowienia, pomimo, że czynione były wszelkie wysiłki i że używano wszelkich rozporządzalnych metod i środków, aby zatrzeć polskość z jej powierzchni, aby jej dziecko w szkole zapomniało mowy ojczystej. Jeżeli pomimo tych wysiłków Pomorze zachowało swą polskość, tak, że **odsetek ludności polskiej jest większy niż prawie we wszystkich innych częściach Polski**, zawdzięczamy to przedewszystkiem kobietom pomorskim, które — jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskiem — uczyły swoje dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylko polskiej mowy. Zawdzięczamy to również tej części duchowieństwa, które pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych, oraz wpływowej części obcego duchowieństwa — szerzyło wytrwale wśród swoich parafjan kult dla polskiej mowy i polskiej religji. To też cały naród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy.

Utrzymanie przy Polsce tej ziemi, tak ciężko przez los nawiedzonej, a zarazem tak ważnej i dla całego społeczeństwa, jako jedyny dostęp do morza sprawiło, że dziś po 12 latach odzyskania jej szczególną jest w całej Polsce dla tej ziemi miłość powszechna. Rozumiemy, że jest ona kamieniem węgielnym naszego niepodległego bytu.

Gdy przed sto sześćdziesiąt laty naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza — niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory. Był zapoczątkowaniem końca naszej niepodległości. Ta nauka historji zapadła głęboko w nasze serca. Głosi ona, że

niema Polski bez morza i Pomorza.

A wobec tych niezmiernych rzesz, które ściągnęły na dzisiejsze święto z **najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej** — mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe niż kiedyindziej — jest **wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.**



„LEGJONIŚCI, UMACNIAJCIE I POMNAŻAJCIE WASZE WARTOŚCI MORALNE I RYCERSKIE U SIEBIE I U OBYWATELI W MYŚL WIELKIEJ NAUKI WASZEGO WODZA".

I. MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

Pieśń o Wielkim Człowieku.

Są niewidzialne do Potęgi schody,
Tłum ich nie dojrzy i mija zdaleka –
Niemi to w Wielkość prowadzi narody
Wola Wielkiego Człowieka.

On jeden włada dziejów tajemnicą,
Nad przepaściami on jeden iść umie,
On duchem wieszczym i myślą – orlicą
Duszę narodu rozumie.

W nim lat tysiąca związały się moce,
Wie, co wstecz było, co za jutra progiem.
O swej ojczyźnie on w bezsenne noce
Sam na sam rozmawia z Bogiem.

Szczęśliwy naród, który go posiada
I na szczyt dąży za jego przewodem,
Bo szarą masę jego duch i szpada
Uczynią Wielkim narodem.

Jak Napoleon zmienił w hymn historję,
Jak orle skrzydła Polsce dał Batory –
Tak i Mickiewicz zapalił nam glorję
W długiej niewoli wieczory.

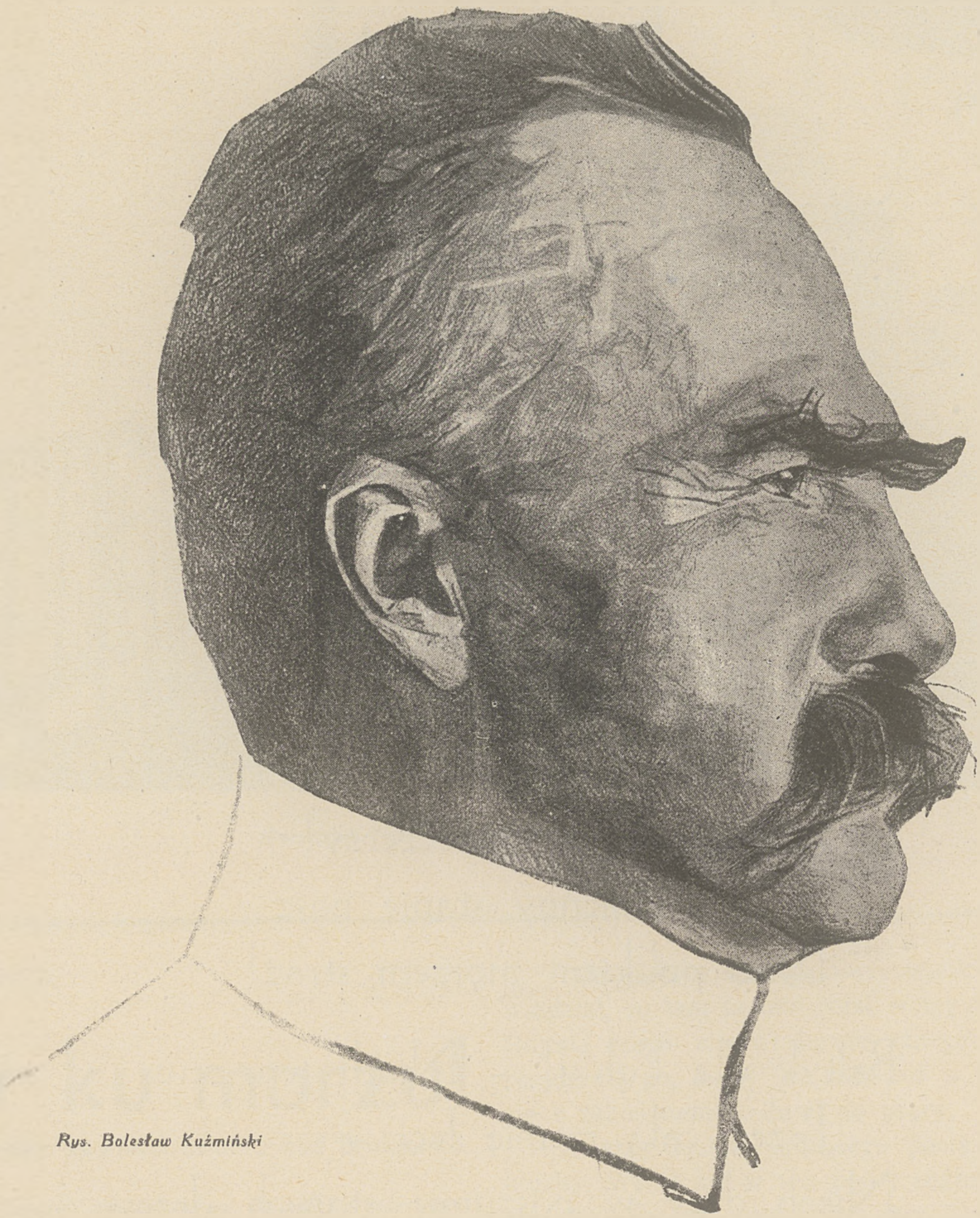
Płyną krwi rzeki, ciekną krwi kropelki,
Pętla na szyji ściąga się i dusi –
Lud czeka cudu – a cud, to ten Wielki,
Który ma przyjść – i przyjść musi.

Przyszedł – Uderzył mieczem w dziejów księgę,
Zadziwił tłumy i swoje i cudze:
„Wstań! wyjdź na słońce! Ja ci dam potęgę
Weź skrzydła, wstań! Ja cię budzę!"

I wstała – wielka, jak nigdy, szczęśliwa,
Bujna, jak młodość, upojona wiosną.
Kwiatem wawrzynu rozkwitnęła niwa,
A ludzie na orłów rosną.

Najwyższe przed nią otwarły się dzieła,
W tum się strzelisty zmienia mauzoleum.
Nie jest już ona tylko: „Nie zginęła!"
To najgórniejsze „Te Deum!"

Boże Polaków! snadź starliśmy winę,
Że nie opuszcza nas Twoja opieka –
I żeś w lat polskich najświętszą godzinę
Dał nam Wielkiego Człowieka.



Rys. Bolesław Kuźmiński

„NIE CHCIAŁEM DOPUŚCIĆ, BY NA SZALACH LOSÓW, WAŻĄCYCH SIĘ NAD NASZEMI GŁOWAMI, NA SZALACH, NA KTÓRE MIECZE RZUCONO, ZABRAKŁO POLSKIEJ SZABLI".

J. PIŁSUDSKI

5 sierpnia 1915.

ROTA

Szmaragdów błyskiem Bałtyk lśni,
Spienione wrą odmęty,
W powietrzu łoskot młotów drży
I piły zgrzyt zawzięty:
Port się buduje polski, nasz,
Nad polskiem morzem straż!

Wróg nam nie będzie groził już,
Gdy strażą u wybrzeży
Rząd pancerników stanie tuż,
Armatnie kły wyszczerzy!
Gdy port wojenny stanie nasz
Nad polskiem morzem straż!

Bałtyk dla Polski! – Niech ten zew
Przez całą ziemię leci –
Niech drży w poszumie starych drzew,
Niech moc i zapał nieci!
Nad morzem czujną dzierżym straż!
Z okrzykiem: Bałtyk nasz!

Walerja Szalay-Groele

(Na melodję: Nie rzucim ziemi – Feliksa Nowowiejskiego).



Marszałek Piłsudski na pokładzie „Wichru".

MICHAŁ RUSINEK.

Wiatr ku morzu!

(Wyjątek z II. części powieści „Burza nad Brukiem").

Poniżej zamieszczony wyjątek z nieznanej dotąd II części powieści „Burza nad brukiem" która, niedawno wydana, spotkała się z bardzo pochlebną oceną krytyki i gorącem uznaniem dla talentu młodego autora, przedstawia chwilę, gdy bohater powieści, wydarłszy się z otchłani swego nędznego życia, w biedzie i poniewierce pędzonego w Krakowie, dojeżdża pociągiem do Gdyni, gdzie ma się rozpocząć nowy okres jego pracy i trudów.

Zwolna kładł się na szybie dym szary, coraz jaśniejący. Cienie rzedły w głębi przedziału. Chrapały postacie wpół przekrzywione, poprzekręcane w grzbiecie lub znów nad własnemi kolanami kipiące.

Piotr jeden nie zmrużył oka całą noc. Bał się zasnąć z tą paką pieniędzy na piersiach, a przytem odbierała mu sen kwitnąca w nim od wczorajsza radość nowego życia.

Puszczało w nim pąkowie wielkich nadziei. Nie wiedział, co tam będzie robił w tej sławnej w kraju Gdyni, czego się właściwie chwyci, ale mimo to rozpierało go, jakby już miał coś w garściach i brał się z zakasanemi rękami do pracy.

Żelazny łoskot pędzącego pociągu dodawał mu otuchy. Wrósł się w ten pęd i regularny tyrkot kół przeskakujących zawzięcie szczeliny szyn. Każdy stuk był dlań uderzeniem zegara przybliżającego go w czasie i przestrzeni do celu.

Jakże się cieszył, gdy szarówka za oknem zbladła całkiem i zaczęły uciekać szybko w tył szare, nieobrysowane jeszcze mocno palce telegraficznych słupów. Znaczyły uporczywie przebytą drogę jak kreski podziałki na wielkiej linji przykrawacza krawieckiego Wyderki.

Pasmo drutów telegraficznych płynące raz górą to znów dołem szarej szyby przyszywało go mocnym ściegiem do dalekiej przestrzeni.

Gdy dojrzał ruch obrazów za oknem, pęd wydał mu się jeszcze szybszym. Czarne słupy, nasypy, małe upłazy z krzewami, szare liszaje zoranej ziemi, kwadraty dojrzałych zbóż, zielone prostokąty ziemniaczysk, elipsy wybladłych stawów, plamy lasów

Sztandar Legjonowy nad Gdynią.

W dzień sierpniowy 1932 roku przyjdą nad polskie morze pierwsi żołnierze Rzplitej: Legjoniści.

„Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą
Jak chadzali — legjonami,
Z chorągwiami z chorągwiami...".

Odzyskana po wiekowej niewoli ziemia Pomorska, odzyskane wybrzeże polskie, ziemia święta i męczeńską, którą przez tyle lat bezcześcił i ranił but pruskich żołdaków, która znosić musiała marsze pruskich bataljonów, pułków, brygad, dywizyj i korpusów — ziemia Pomorska poczuje na sobie pieszczotliwe, miłosne dotknięcie stóp zbrojnej awangardy Polski walczącej, co w r. 1914 rozwinęła nad Polską sztandar Niepodległości.

Gdynia, świetne, życiem tętniące miasto portowe Rzeczypospolitej, to dla rzesz legjonowych **symbol, zachęta i drogowskaz.**

Symbolem zwycięstwa, bo zaprawdę niedaremne były wysiłki, niepłonne nadzieje i niezmarnowana krew tych, którzy w walce zginęli. Wyczarowana z ziemi, stanęła oto nadmorska strażnica potęgi Rzeczpospolitej, latarnia morska Polski i Słowiańszczyzny.

Zachętą — tem większą, że ogólno-polskie dzieło **stworzenia własnego portu** zrealizowały dopiero **rządy pomajowe**, których kręgosłupem jest rzesza legjonowa.

Drogowskazem na przyszłość — albowiem świadomość potęgi Rzeczpospolitej narastającej mimo wszystkie trudy i przeciwieństwa, wtłacza w serca i umysły przekonanie, że nie wolno ani na chwilę ustawać w pracy, która uczyni polskie jutro o tyle szczęśliwszem od polskiego dzisiaj, o ile ten dzień dzisiejszy jest szczęśliwszym od tego „wczoraj", które zmorą niewoli ciążyło na ziemiach polskich ery przedwojennej.

Zjazdy Legjonowe są wyrazem żołnierskiej woli do umocnienia podstaw państwowości polskiej, do zjednoczenia duchowego rozdartych do niedawna dzielnic. Nic więc dziwnego, że po Krakowie i Warszawie, Lwowie i Wilnie, po tych miastach polskich, które były bezpośrednimi świadkami bojów legjonowych, jak Kielce czy Lublin, Kalisz ze Szczypiornem, Nowy Sącz czy Tarnów, przyszła kolej na Gdynię, perłę polskich ziem zachodnich i żywy pomnik niepodległości na tych naszych rubieżach. **Gdynia, jedyne miasto polskie, które nie pamięta zaborców** i któremu o owych strasznych czasach opowiada tylko stara, do grobu schodząca już macierz: wieś rybacka — zasłużyła sobie w pełni na zaszczyt odwiedzin i radość powitania.

Przeżywamy obecnie **chwile ciężkie, bardzo ciężkie.** Bieda zagląda w oczy ludziom, bieda gryząca i dokuczliwa. Włóczy się ta wiedźma po całym świe-

---

i łąk wykręcały się nieustannie przed oknem jak olbrzymi wachlarz ziemi.

Szum wiatru i rozbijanego grzbietem pociągu powietrza ślizgał się za szybami. Od ostatniej stacji szybkość jeszcze wzrosła. Piotr cieszył się, gdy na zakrętach kołysały go z boku na bok elastyczne resory, a chrapiące głowy żydów obijały się o siebie jak rude owłosione kule kokosowych orzechów.

— Ale idzie — myślał.

Była w tem radość dziecinna i zadowolenie z samego siebie, jak gdyby to on był sprawcą tego silnego pędu.

Lubił pęd, jak lubił ruch i życie. Ruch pociągu i skowyt wiatru za oknem były dlań symbolem zdrowia i niezmożonej siły. Jeszcze gdy był małem dzieckiem, lubił patrzeć z bliska na pędzące szerokiem polem pociągi, gdy czasem wychodzili z ojcem poza miasto. Także i wichura w mieście była dlań dużej miary przyjemnością. Ileż to razy matka napominała go, gdy w czasie deszczu i zawieruchy wymykał się na ulicę i nadstawiał policzki na wicher. Lubił pędzić czasem środkiem ulicy pod największy wiatr. Z każdem silniejszem uderzeniem wichury witał się srebrnym śmiechem, jak z najlepszym przyjacielem. Gdy wichura wyrywała czasem na plantach drzewa z korzeniami, zrzucała cegły z gzymsów, blachy z dachów, gdy dzwoniły rozstrzaskiwane szyby, telepały się okna i dźwięczały rozpruwane rynny, gdy, słowem, całe miasto trzeszczało w gigantycznych łapach żywiołu, radość Piotra rosła na rozpiętość długich ulic. Dziwił się ludziom, którzy pomykali chyłkiem popod murami kamienic lub chowali się w bramy domów. Gdy oni dawali się ponosić lękowi, Piotr przeciwnie właśnie wtedy znajdywał w sobie niespożytą siłę i odwagę.

To też zrósł się teraz z pędem stalowych kół i świstem powietrza, jak dawniej z wichurą w mieście. Niespożyta siła rozniecała w nim ferment krwi. Zaczyniły się w nim drożdże pożądliwości wielkiej pracy. Dzieża chęci kipiała w nim i rozpierała na boki.

Była dziesiąta rano, gdy minęli Mały Kack i dojeżdżali do Gdyni. Piotr już od samego Gdańska stał w przejściu przy oknie i wyzierał z pociągu. Morza, które mu się po raz pierwszy ukazało niby granatowa czara między dwoma wzgórzami, nie dojrzał. Wydawało mu się, że to las ciemną barwą podszyty.

cie, włóczy się też po polskich miastach i wsiach. Ciężkie zadanie mają ci wszyscy, którzy dzisiaj kierują sprawami publicznemi Rzplitej. **Jesteśmy znowu w ogniu wielkiej wojny, wojny o byt gospodarczy Polski**, wojny, która choć pozornie bezkrwawa, wycieńcza społeczeństwo, krew i soki żywotne wysysa. **Wojna ta będzie wygrana. Musi być wygraną**, jeżeli wszyscy zacisnąwszy zęby i wpatrzywszy się w nadchodzącą przyszłość, **przetrwają chwile obecne**, udźwigną ciężar, który spadł na ich barki i nie pozwolą opanować się zwątpieniu. **Ten sam Wódz stoi na czele**, który prowadził szeregi wczoraj do walki zbrojnej, ten sam sztab, który mu w orężnej walce pomagał, pomaga mu i dzisiaj. Oto wielkie **źródło nadzieji i sił ożywczych**.

Obok ciężkich zmagań z przesileniem gospodarczem, przechodzimy obecnie również **krytyczny okres w dziedzinie stosunków międzynarodowych**. Odwetowa fala niemiecka, fala nienawiści i zaboru, bije dzień po dniu o skały polskiego wybrzeża.

Polska jest krajem pokojowym. Może najbardziej pokojowym w Europie. Chcemy pokoju i potrzebujemy go dla okrzepnięcia, dla dokończenia odbudowy naszego gmachu państwowego. Wyciągamy do każdego dłoń i wszyscy, którzy chcą, mogą od Polski uzyskać gwarancję pokoju. Dowodem tego jest choćby podpisanie w ostatnich dniach **paktu o nieagresji** z Rosją. Jeden jest wszakże warunek podstawowy, warunek, bez którego wypełnienia niema z Polską zgody i niema współżycia. Warunkiem tym to **poszanowanie wzajemnych praw i wzajemnych granic**. Jeżeli nowocześni Krzyżacy z pod znaku Hitlera myślą o zaborach, o rabunku ziem polskich, jeżeli trupy historyczne w mundurach cesarskich generałów i wschodnio-łabskich junkrów pieszczą w spróchniałych mózgach myśl odwetu, to niech się nie łudzą: **odpowiedź polska będzie mocną, jak stal, jak stal hartowną i jak stal jasną**.

Sztandar Legjonowy, który w dniu zjazdu sierpniowego powiewać będzie **nad Gdynią**, jest dziś sztandarem **pokojowej pracy**, symbolizuje jednak **rycerskie tradycje i żołnierską wolę**. L. R.

RAJMUND BERGEL.

POMORZE.

O ziemio — w pieśń pogańskich uroczysk zaklęta,
przedwieczna kontyno boga — Syna Słońca,
cała we wód rozlewach i w borach bez końca,
krwią relikwij i prochów majestatem święta.

O! ziemio — rozełkana, jak pęknięta urna,
z mogilnika modlitwą smętną się skarżąca,
że choć przeszłość twa była wielka, krwawa, chmurna,
dziś zetlałe popioły wiatr, gdzie chce, roztrąca.

O! ziemio pobojowisk — strażnico słowiańska,
którą moce przeznaczeń w rubież ludów cisły . . .
Sto razy gwałtem wzięta, sto razy bezpańska,

błysłaś w słońcu na brzegach świętej rzeki Wisły,
wyszarpana przebojem — krwawo — strzęp do strzępa,
ze szponów drapieżnego, germańskiego sępa.

Z żarłocznością chciwych widoku oczu wypatrywał Gdyni.

Wreszcie wyrosły z boku, trochę niżej od linji kolejowej białe ściany rozrzuconych w zieleni domów. Przybliżały się czerwone, rogate plamy budujących się gmachów.

Piotr zachłysnął się śliną w pewnej chwili.

W dali za różowizną nowych domów szła smuga błękitnego morza. Nie miał teraz żadnej wątpliwości. Czarne sylwetki towarowych statków z podniesionemi ukośnie ku niebu jakiemiś drągami dymiły rzadkim dymem. Jakieś długie mosty wyciągały potworne szyje z lądu w dal na płaskie morze. Misterna pajęcza gmatwanina żeber potężnych dźwigarów kładła się w poprzek onym mostom. W miarę jak przybliżał się port, widać było grubawe belkowania pomostów i pracujące rzędy parowych kafarów. Złomiste dragi niczem rozrosłe czarne i grzbieciste bawoły wyłaniały się z poza szarzyzny torfowisk, za któremi wygryzały pracowicie dno basenów pod portowe kesony.

Huku pracy wszakże słychać nie było, głuszył je bowiem stuk dobiegającego stacji pociągu.

Wszedł na Piotra ten huk, rumot i zasapany stęk wielkiej pracy, gdy wydostał się z dworca kolejowego na ulicę i puścił się niebrukowaną jeszcze ulicą w głąb budującego się miasta. Teraz zaczął zasłuchiwać się w gruchot żelaznych wiader dragi walących gdzieś o dno morskie.

— Tu ci robota idzie rany Jezusa — myślał z zadowoleniem, przypatrując się rudym blokom niedokończonych domów, gdzie na drewnianych rusztowaniach uwijali się murarze. Musiał także przejść na drugą stronę ulicy, szereg bowiem opalonych drabów w koszulach waliło stęporami w bruk wyłożony świeżemi cementowemi płytami.

— Tu ci idzie — powtarzał, porównując w myśli ciszę staroświeckiego rodzinnego miasta z tem kotłowiskiem zakasanych rąk, słupów, rusztowań, czerwonych bloków cegieł, świstających wind z wiadrami rozrobionego wapna. Wszystko splatało się razem, ludzie z kilofami, ze ślizgiem lin, ludzie z kostniejącem wapnem, mierzwiły się z rumowiskiem i nową cegłą, z surowemi framugami okien, z noszakami i taczkami ręce ludzkie i grzbiety, wyprężone ścięgna karków i rozłożyste łapy, piersi, brzuchy i nogi, wszystko razem kotłowało się, człowiek z rzeczą, w spazmatycznym wysiłku zbożnej, gigan-

KLEMENS KĘPLICZ.

Mocna wymowa Zjazdu w Gdyni

na tle międzynarodowej niepewności.

Nad ideową bramą triumfalną która wita tysiączne rzesze Legjonistów, przybywających w tym roku do Gdyni, widnieje napis, będący zarazem hasłem zjazdu: „Przyszłość Polski leży na morzu!"

Tegoroczny zjazd bowiem oprócz swego tradycyjnego znaczenia pielęgnowania idei legjonowej, zacieśniania węzłów wśród karnych żołnierzy Wodza, posiada wielką wymowę dla całego świata: Polska swego dostępu do morza nigdy nie odstąpi i będzie go bronić, nie zważając na żadne ofiary, którychby ta obrona wymagała. Bój o całość Rzeczypospolitej był zawsze w historji walką na życie i śmierć. I gdyby dzisiaj zaszła konieczność ponownej obrony z orężem w ręku granic państwa — to właśnie Legjoniści, którzy krwią własną okupili niepodległość Rzeczypospolitej, wyruszyliby znowu jako pierwsza brygada potężnej armji mocarstwowej Rzeczypospolitej w pole.

Podkreślenie nierozerwalnych węzłów, łączących Pomorze z resztą Rzeczypospolitej, manifestacyjny zjazd w Gdyni jest dzisiaj bardzo na czasie.

Pomimo bowiem ciężkiego przesilenia gospodarczego, które, biorąc rzecz logicznie, powinno zespolić wszystkie państwa i narody Europy do wspólnej pracy nad gospodarczą odbudową starego świata, pomimo wszystkich frazesów o odsunięciu na bok „drażliwych kwestyj politycznych" — widzimy, że są państwa, które właśnie ciężki kryzys chcą wykorzystać dla podboju politycznego.

Wymownym przykładem takiego postępowania była konferencja lozańska, która niedawno temu zakończyła swe prace. Lozanna! Przed rozpoczęciem rokowań wypowiadali wszyscy nazwę tego miasta szwajcarskiego z nabożeństwem i powagą. Obiecywano sobie, że tam, nad jeziorem Lemańskiem, zebrani kierownicy polityczni prawie wszystkich państw Europy, dokonają wielkiego dzieła zapoczątkowania współpracy wszystkich narodów europejskich. Z faktem, że konferencja reparacyjna odbywała swe prace nie w Genewie, tylko w Lozannie, łączono nawet pewną symbolikę. Genewa — siedziba Ligi Narodów — rozczarowała świat. „Atmosfera genewska" — tak zachwalana, tak opiewana, została zatruta doszczętnie trującemi gazami zaborczego nacjonalizmu. Pomimo stosunkowo młodego wieku instytucja genewska poczęła cierpieć na uwiąd starczy i zupełna bezsilność wysokiego aeropagu, obradującego dniami i nocami nad różnemi drobnostkami", wyszła na jaw — chcemy tu przytoczyć tylko jedną sprawę, gdyż właśnie ona jest

---

tycznej pracy ku podziwowi całego świata, który tu zjeżdżał zewsząd wyłupionemi oczyma gapić się na on zwarjowany pomysł wyrywania portu, zatoki przecie całej, w trzęsawisku nadbrzeżnem w torfiastym zdradliwym gruncie, na ono zaciekłe, uparte wydzieranie pazurami płytkiemu morzu i galaretowatej ziemi, twardych niezmożonych podstaw pod pierwszy port Rzeczypospolitej.

W Piotrze odnowiło się dawne, nieokreślone bliżej uczucie, jakie przeżywał, gdy student Żak nakazywał ongiś siedzieć demonstracyjnie w ławkach podczas hymnu „Gott erhalte" na szkolnej mszy za cesarza, lub gdy z krawcem Wyderką prali w austrjacką policję i zrywali z Duźniakiem zardzewiałą blachę z orłem na trafice. Zbliżywszy się nad piaszczysty brzeg morza, gdzie rumot pracy był jeszcze bardziej silny, bardziej imponujący, Piotr poczuł, że należy do tej ziemi. Zdawało mu się, że od gardła w dół przez jelita i kichy, przez bebechy, wszystkie nerwy nóg do podeszew samych idzie przezeń korzeń twardy, odwieczny, którym wrasta na nowo w szarą ziemię.

Stał rozkraczony, wetknięty buciskami w piach nadmorski i gapił się w dziwocie przeogromnej na wielkie wypukłe na horyzoncie morze, na niebo chmurami w dali skołtuniałe, na skorupy statków lichych, telepiące się w oddali, na każdy strzęp nadmorskiego rysunku.

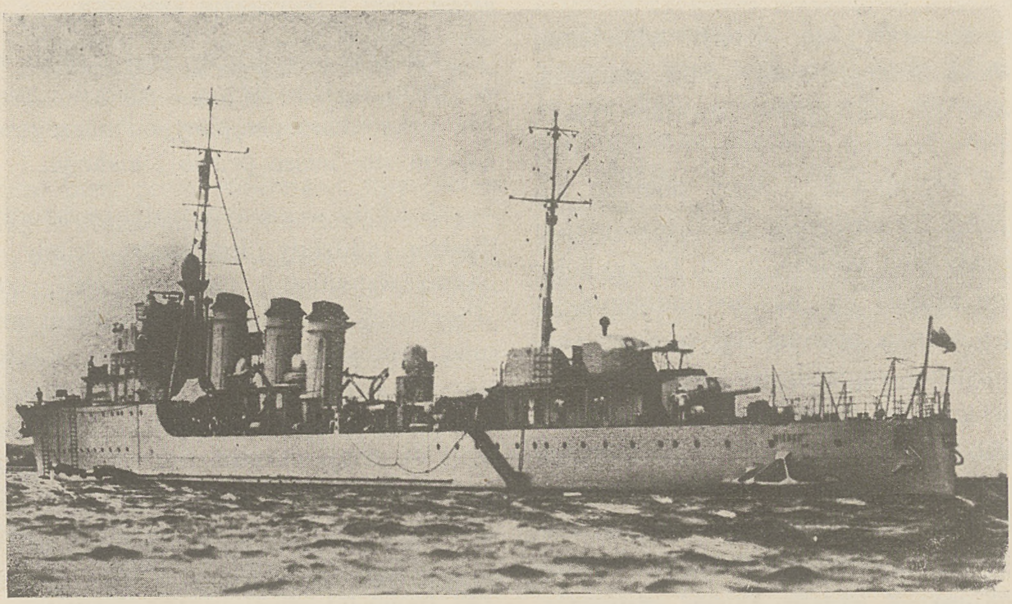
Gębę zamknął, bo zdawało mu się, że za dużo tu jest powietrza. Szło przecie przezeń mocne, nieustępliwe i zdrowe o szalonym pędzie nadmorskiego wiatru, przy którym śmiechem były wichury w starem mieście.

Wiatr rozstrzepywał mu bluzkę i koszulę, szerokie pory i gacie i płukał, mył mu zapleśniałą skórę.

Piotr opijał się do syta powietrzem, rozsuwał szerzej bary i w zachwycie prostym mruczał do siebie półprzytomnym głosem:

— To ci tu jest dech, rany Pana.

niezwykle aktualna — w sprawach gdańskich. Niedaleko od tej Gdyni, gdzie dzisiaj otwiera się zjazd, hulają bezkarnie pod osłoną i ochroną policji bojówki hitlerowskie, mordując i bijąc spokojnych obywateli, sądy gdańskie pochwalają te wybryki, a wysoki komisarz Ligi Narodów milczy i milczy. Genewa zaś zasypywana jest notami i skargami reparacyjnej. Starano się ich przekonać, by przynajmniej formalnie oświadczyli, że zamiast miljardów zapłacą... symbolicznego grosza, by napozór byli w porządku. Wtedy kanclerz Niemiec wyciągnął z kieszeni listę żądań: skreślenie paragrafu o stwierdzonej winie Niemiec w wybuchu wojny światowej, wolność zbrojeń i wreszcie „rewizja granic". Wprawdzie wielkie mocarstwa zjednoczywszy się odrzuciły te postulaty Niemiec, ale fakt pozostanie faktem, że Niemcy skierowali konferencję, której przeznaczeniem było ulżenie kryzysu gospodarczego, na tory polityczne.



Polski okręt wojenny „WICHER",
na pokładzie którego Marszałek Piłsudski wrócił z Madery do Polski.

i też zaniemówiła. A Gdańsk jest wolnem miastem o ustroju międzynarodowym, pod protektoratem Ligi Narodów.

Czy widząc zupełną bezczynność Ligi Narodów w Gdańsku, jej paniczny niemal strach wobec kilkuset uzbrojonych w pałki gumowe i kastety bojówkarzy hitlerowskich, czy widząc to zjawisko na wpół śmieszne, na wpół opłakane możemy się spodziewać, że cała Liga Narodów potrafi choć kiwnąć palcem na wypadek poważnej zawieruchy politycznej? Nie. Fiasko Ligi Narodów w Gdańsku jest zapowiedzią zupełnego bankructwa Ligi Narodów wogóle. Pozostanie ona w przyszłości instytucją, gdzie zjeżdżają się w celach towarzyskich lub w zamiarze omówienia konwencji dla... ochrony wielorybów, delegaci różnych państw, ale poważne kwestje będą rozstrzygnięte w Lidze Narodów formalnie mglistemi, nic niemówiącemi rezolucjami — a poza Ligą Narodów będą rozstrzygnięte faktycznie. Siłą Ligi Narodów mógłby być jedynie jej autorytet moralny. A ten autorytet topnieje z przerażającą szybkością.

Ale duch Hitlera, uosobiony przez kanclerza Rzeszy von Papena, przeniósł się też do Lozanny. Nie będziemy płacić, traktaty są dla nas świstkiem papieru — z takiemi propozycjami... kompromisowemi zjawili się delegaci Niemiec na konferencji

Ostatecznie podpisano słynny układ lozański, który ustala zamiast kilkudziesięciu miljardów odszkodowania niemieckie za barbarzyńskie wyniszczenie najbardziej żyznych i uprzemysłowionych połaci sprzymierzonej Francji tylko trzy miljardy marek. Ale cóż z tego porozumienia, kiedy równocześnie Francja musiałaby olbrzymie swe długi wojenne zwracać Ameryce? Pytanie to zastanawiało wszystkich i w dwa dni po konferencji już przyszło wyjaśnienie. Mocarstwa wielkie Francja i Anglja zawarły ze sobą układ gentlemeński, w którym zobowiązały się, że ratyfikacja traktatu lozańskiego dopiero wtedy będzie przeprowadzona, jeżeli państwa te dojdą do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi.

Tak więc słynny pakt lozański o reparacjach wisi właściwie w powietrzu. Wszystko zależy bowiem od stanowiska, jakie zajmą w sprawie długów międzysojuszniczych Stany Zjednoczone, a wiadomości, które stamtąd nadchodzą nie są zbyt różowe.

Prawdziwą sensacją lozańską była jednak inna umowa zawarta poufnie przez premjerów Wielkiej

Brytanji i Francji. Okazało się, że panowie Mac Donald i Herriot podpisali pakt zaufania. Kiedy wiadomość ta przedostała się do opinji publicznej, poświęcono jej powszechną uwagę. Czyżby to było wskrzeszenie dawnej Ententy francusko-angielskiej? Niewiadomo. Ale w każdym razie wspólny układ świadczy o tem, że stosunki między Francją a Anglją, które w ostatnich latach były nieco naprężone, znacznie się polepszyły.

Po szeregu deklaracyj ze strony angielskiej i francuskiej, które interpretowały pakt zaufania, zawarty w Lozannie, przystąpiła również Polska do tego traktatu. Pozatem przyłączyły się doń Włochy, Belgja i Jugosławja. Niemcy pomimo ich zaproszenia zwlekały, a zwłaszcza po przystąpieniu Polski nie okazywały zbyt wielkiej chęci, by się połączyć węzłami tego zresztą tak bardzo platonicznego układu. Dlaczego? Niemcy bowiem dążyły do zawarcia traktatu francusko - angielsko - włosko - niemieckiego, którego właściwym celem byłoby załatwianie w tym małym kółku wszystkich spraw politycznych Europy. Kwartet ten — spodziewali się Niemcy — byłby bardzo skłonny do wygrywania różnych melodyj rewizjonistycznych, skomponowanych przez pp. Papena i Hitlera. Z chwilą, kiedy chociażby Polska do tego paktu przystąpiła — to dla Niemiec stało się rzeczą jasną, że ta orkiestra nie odegra żadnego koncertu na temat rewizji granic, czyli mówiąc poprostu zaboru zachodnich ziem Polski.

Równocześnie z temi wydarzeniami doszło w Niemczech do zamachu stanu od góry. Jest to może fakt zagraniczno - polityczny, który dzisiaj dominuje nad całokształtem problemów międzynarodowych. Prezydent Hindenburg wybrany głosami niemieckiej demokracji i socjal-demokracji wprowadził zapomocą dekretów, oddziałów wojskowych i karabinów maszynowych w urzędowanie dyktaturę generałów Reichswehry.

Socjal - demokracja niemiecka, która podobnie jak nasza P. P. S. przerodziła się w wielki klub dobrze płatnych funkcjonarjuszy partyjnych, odsunięta brutalnie od władzy, wyrzucona bez żadnych ceremonji z posad ministerjalnych, zdobyła się na fakt „doniosły“. Wydała odezwę: „Towarzysze! Nie dajcie się sprowokować!“.

Patrząc na wypadki w Niemczech widzimy dwie siły tylko naprzeciw siebie stojące: komunizm i hitleryzm. I te dwie siły społeczne i polityczne stoczyły ze sobą walkę w dniu wyborów dnia 31 lipca. Nie wolno jednak zapomnieć, że nacjonalizm hitlerowski ma dzisiaj faktycznie aparat rządzący w swoich rękach, gdyż generałowie Reichswehry i cały rząd Papena są tylko nieoficjalnymi pełnomocnikami brunatnych koszul.

Wypadki na terenie międzynarodowym, a zwłaszcza ostatnie wydarzenia w Niemczech, powinny nas bardzo zainteresować. Nie może nam być rzeczą obojętną, co się dzieje w państwie, z nami sąsiadującem, zwłaszcza w chwili, kiedy dochodzą do władzy czynniki, które otwarcie głoszą odwet, które grożą nam i potrząsają szabelką.

Na wszelkie groźby pod naszym adresem zjazd w Gdyni będzie mężną i zdecydowaną odpowiedzią. Ani o krok nie ustąpimy od naszego stanowiska, za którym stoi nasze prawo i historja.

A kiedy w karnym ordynku kroczyć będą w defiladzie oddziały legjonowe, kiedy zadrżą mury naszej wspaniałej, młodej Gdyni, od echa pieśni „Pierwszej Brygady“ — musi świat usłyszeć głęboki sens uroczystości gdyńskiej, że Polska pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, który dowodził pierwszemi oddziałami polskiego wojska, który na czele bohaterskiej armji obronił Europę przed najazdem bolszewickim, że ta Polska bez względu na różnice dzielące ją nawewnątrz, potrafi zjednoczona i jednolita stanąć do walki z każdym, kto pokusiłby się targnąć na jej całość i niepodległość.

MARJUSZ ZARUSKI.

UROK MORZA.

Jest jakiś urok dziwny, jakaś siła wielka
W błękitnej morza toni bez dna i bez kresu,
Gdzie każda roztopiona w przezroczach kropelka
Dla duszy mieć się zdaje moc istną magnesu.

Mglisty bezmiar ten fal swych otoczy cię wonią,
Rzuci czary tajemne i duszę ci trzyma,
Jak wspomnienie chwil szczęścia niewidzialną dłonią,
A mocniejszą, wytrwalszą nad rękę olbrzyma.

Czy to Bóg sam na wody spoziera zwysoka
I swem twórczem spojrzeniem po dziś opromienia
Owe głębin obszary, jak niegdyś — przed laty?...

Może to tylko kaprys wybrednego oka,
Stęsknionego za nową rozkoszą wrażenia?...
A może to — lot ducha w dalekie zaświaty?...

TADEUSZ PRZYPKOWSKI.

Polskie okno na świat.

„Ockniona znowu z tylosetniego snu wola Chrobrego króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia"...

"Czemu nie ma zaprowadzić Polska u siebie ładu, czystości, zdrowia, porządku, ozdoby i wygody takiejsamej, czy odmiennej, jak Niemcy zaprowadziły u siebie, a może lepiej i piękniej niż Niemcy?"

Tak proroczo pisał przed kilkunastu laty Stefan Żeromski w swym wspaniałym „Wietrze od morza". I gdyby o kilka tylko lat było mu danem dłużej pożyć, sam radosnemi oczyma ujrzałby spełnianie się swego proroctwa. Niewiarygodny i tylko z amerykańskim postępem technicznym dający się porównać rozrost Gdyni jest świetnym dowodem żywotności i zrozumienia właściwych dróg ekonomicznego rozwoju polskiego społeczeństwa.

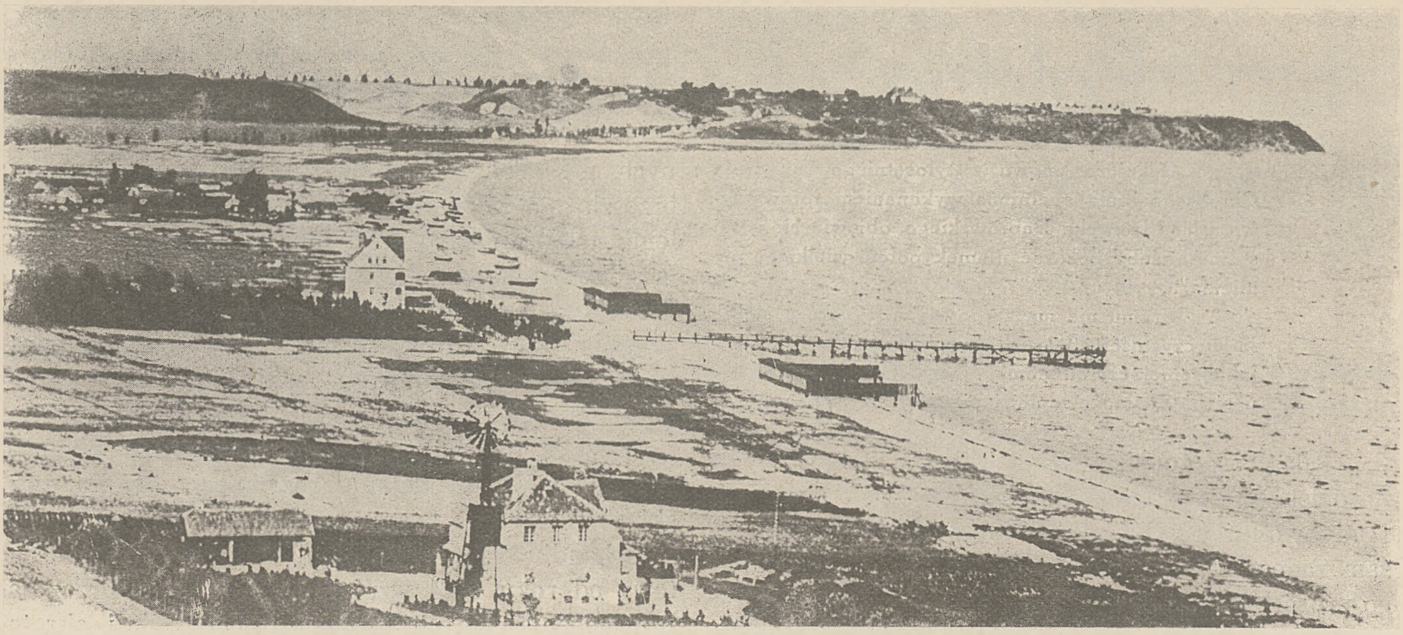
Odwiecznie polskiego wybrzeża, które przed wiekami tak ochoczo pomagało Kazimierzowi Jagiellończykowi, wyzwalającemu je z pod czasowego jarzma krzyżackiego, podstępem mu narzuconego, nie zdołało zniemczyć pruskie panowanie wieku ubiegłego. Zniemczyło ono tylko wschodnie jego części wraz z Gdańskiem, przez tyle wieków wiernym, a teraz wyrodnym synem Rzeczypospolitej, pod wielowiekowem panowaniem której i przez którą doszedł do chwały, bogactwa i znaczenia. Żeby się nie trzeba było oglądać i liczyć na wyrodny Gdańsk, na zawsze polskiem wybrzeżu, na miejscu dawnego dziedzictwa panów na Rusocinie, a potem zakonu Kartuzów, miejscu, które wróciło znów do odrodzonej macierzy, polska duchowa siła państwowo-twórcza wyczarowała z lichej wioszczyny rybackiej w przeciągu kilku lat wielki port, który już co do absolutnego obrotu zdołał pobić porty o tak wielowiekowej tradycji i dawnej potężnej organizacji, jak Neapol, Triest, Wenecja, Brema, Kopenhaga, Bordeaux, Sztokholm i inne.

Od roku 1924, kiedyto właściwie przystąpiono do budowy należytego obramienia dla naszego okna na świat, utworzono prawie tysiąc hektarowy port, którego jedna trzecia znajduje się na wodzie. Wykorzystując bardzo dogodne położenie naturalne wybrzeża, potworzono szereg basenów, wybudowano nadbrzeża, falochrony, kilkadziesiąt dźwigów i innych urządzeń portowych, kilkanaście magazynów, przeszło sto kilometrów sieci kolejowej. W ślad za temi urządzeniami portu, nie tylko ilościowo, ale przedewszystkiem jakościowo imponującemi, idą budynki przemysłowe, jak łuszczarnia ryżu, olejarnia, stocznia i inne, a za niemi budynki miejskie już odrazu na skalę wielkomiejską zakrojone. Tak więc to obramienie w znacznej części gotowe, coraz bardziej się rozwija i rozbudowywuje. Naturalnie, że ono służy doskonale swemu zadaniu rozwinięcia handlu morskiego, który już tworzy przeszło sześćdziesiąt procent handlu ogólno-polskiego, czyli stosunek procentowy od roku 1924 wzrósł sześciokrotnie. Przez zaprowadzenie stałych dwudziestupięciu linij okrętowych, łączących Gdynię z całym światem, jedenastokrotnie od tego czasu zwiększyła się ilość statków, zajeżdżających do portu, a przeszło pięćsetkrotnie ilość tonn w obrocie towarów. W ostatnim roku przeszło przez Gdynię prawie pięć i pół miljona tonn, w czem cztery miljony tworzy wywóz naszego węgla.

Czem był dla Polski dostęp do morza, zdawał sobie sprawę już dobrze pierwszy organizator Państwa Polskiego, jakim był król Władysław Łokietek, o ileż więcej musiało znaczenie tego dostępu wzrosnąć po tylu wiekach wynalazków i technicznego postępu, tak ułatwiającego żeglugę morską, tę jedną z zasadniczych dróg nowoczesnego handlu.

Musimy sobie uprzytomnić, że te miljony tonn, które przez port gdyński przechodzą, to owoc pracy, dającej egzystencję i podstawę bytu miljonom rąk, które je wytworzyły lub z głębi ziemi wydostały. Rozbudowanie i utrzymanie więc tej najtańszej drogi zbytu naszych produktów jest równoznaczne z utrzymaniem i poprawą dobrobytu miljonów polskich rąk roboczych. Tak więc Gdynia jest niejako synonimem niezawisłości gospodarczej Polski i od należytego jej utrzymania zależy nasza przyszłość.

W tym roku owa podstawa polskiej niepodległości gospodarczej gościć będzie tych, którzy pierwsi nie słowami, lecz czynami wykazali swe dążenia do odzyskania niepodległości politycznej, a teraz przez zjazd w Gdyni zaznaczają, że niepodległość, jaką wywalczyli, zawsze są gotowi utrzymywać, a w razie potrzeby znów jej bronić.



Gdynia w r. 1913.
Widok z Kamiennej Góry na teren obecnego portu.

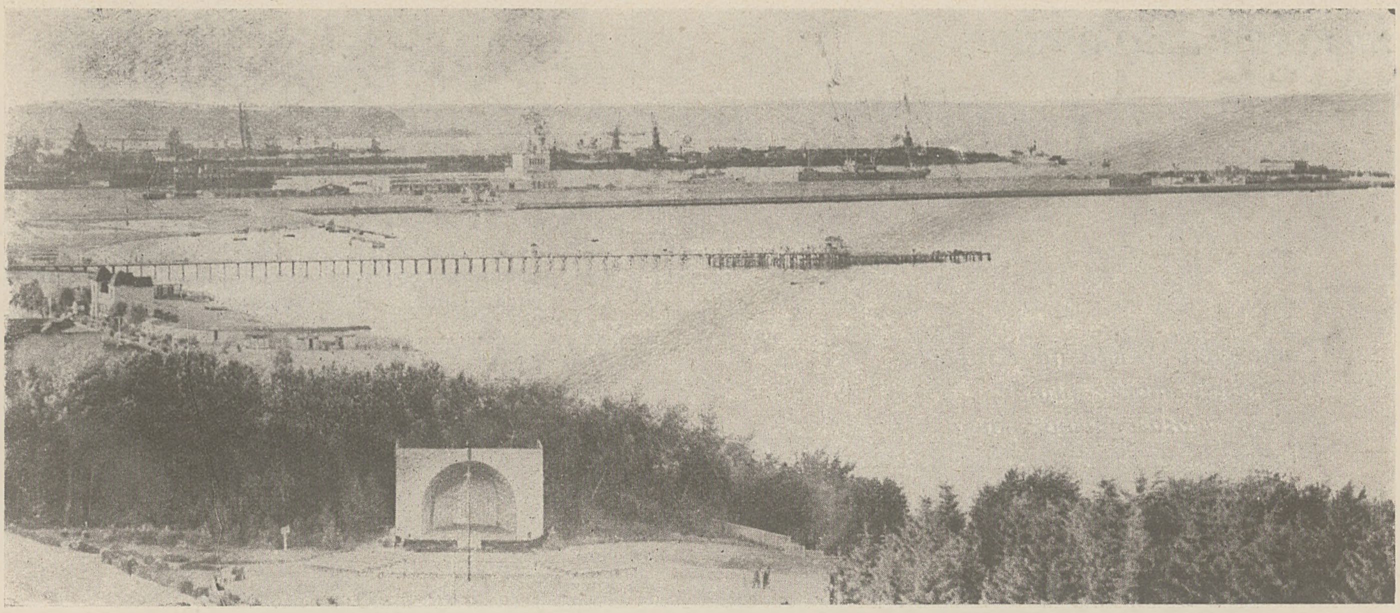
POLSKA I GDAŃSK.

Nastroje Gdańska wobec Polski zostały w ostatnich miesiącach doprowadzone do punktu wysokiego napięcia. Wolne miasto stało się jedną z głównych, a przez pewien czas nawet główną ostoją hitleryzmu, senat wolnego miasta nietylko nie uczynił żadnego kroku, któryby zabezpieczył je od zapowiadanych głośno prób wszczęcia jawnego zatargu z Polską, ale nie zaniedbał żadnej sposobności, aby atakować i prawnie i faktycznie istniejące na terenie wolnego miasta polskie placówki państwowe i narodowe. Bardzo wpływowe koła w Berlinie debatują nad sposobami zrobienia z Gdańska bazy do podjęcia akcji rewizji traktatów na punkcie ich postanowień terytorjalnych. Słowem wydaje się, że najszczęśliwszym dniem dla Gdańszczan byłby ten dzień, w którym przeprowadzonoby włączenie Gdańska do Rzeszy niemieckiej wraz — oczywiście — z odpowiednim szmatem Pomorza Polskiego, stanowiącym łącznik terytorjalny Gdańska i Prus Wschodnich z Rzeszą.

Przypuśćmy na chwilę, że ten tak rzekomo wymarzony przez Gdańszczan stan rzeczy zaistniał naprawdę przez jakiś kataklizm, i że zarówno Gdańsk jak i znienawidzona przez Gdańszczan Gdynia znalazłyby się w rękach Niemiec; Otóż byłoby to niewątpliwie katastrofą ekonomiczną dla Gdańska, który mimo całego kryzysu i narzekań od r. 1918 po dzień dzisiejszy potroił obroty swego portu i w stosunku do innych portów niemieckich, zwłaszcza bałtyckich, doznał w epoce kryzysu strat stosunkowo niewielkich, strat, mimo których powodzi mu się dziś w epoce kryzysu znacznie lepiej, niż w dobie przedwojennego pruskiego „rozkwitu".

W dobie tej Gdańsk był portem czysto lokalnego znaczenia, pozostającym daleko w tyle poza Królewcem i Szczecinem i żył głównie z garnizonu dość licznie nasyłanej tam biurokracji i... wspomnień historycznych. Powrót Gdańska i Pomorza do Rzeszy byłby automatycznie powrotem do tego stanu rzeczy, bo Polska przy najlepszej nawet woli ze swej strony nie mogłaby dać Gdańskowi tego, co daje mu dzisiaj, a dodajmy, że do tej dobrej woli nie miałaby wtedy zbyt wielu powodów. Dziś kieruje się do Gdańska i do Gdyni znaczna część eksportu południowej Polski, więc Polski węgla i przemysłu, której w razie przejścia Gdańska w ręce niemieckie daleko lepiej kalkulowałby się eksport albo drogą lądową na południe i zachód, albo jeśli już do portów północnych, to z uwzględnieniem konkurujących z Gdańskiem portów nad Bałtykiem i Morzem Północnem.

Razem tedy z upadkiem panowania polskiego nad Bałtykiem skończyłaby się dobra konjunktura dla Gdańska, tak jak skończyła się w XVIII wieku z upadkiem Polski. Ostatnim zdaje się odgłosem rozumu politycznego dawnych Gdańszczan było wysłanie na kongres wiedeński swego delegata, który miał za zadanie udaremnić przyłączenie Gdańska do Prus i ratować jego związek z Polską. Zadanie to, jak wiadomo, nie udało mu się, a wraz z przegraną dy-



Gdynia w r. 1932.
Widok z Kamiennej Góry na wchodnią część portu.

plomacji gdańskiej na kongresie, rozpoczęła się era wegetacji Gdańska, która trwała prawie cały wiek. W ciągu niej miał czas wymrzeć i zbiednieć dawny patrycjat gdański, a ster rządów w mieście przeszedł do rąk importowanych tam z Prus patrjotów, do jakich zaliczał się n. p. Sahm; dzisiaj miejsce jego dyrektyw zajęła komenda Hitlera, z tymi samemi conajmniej rezultatami.

Czy jednak mimo braku właściwych przywódców Gdańszczanie oddają się istotnie złudzeniom co do prawdopodobnych skutków ich dzisiejszej polityki. Zdaje się, że mimo wszystko jest pewien system w tem szaleństwie. Bo przecież przed rokiem Wolne Miasto miało prawo zażądania utworzenia granicy celnej pomiędzy Polską a Gdańskiem, a jakoś z tej okazji nie skorzystało, choć w Polsce nie wywołałoby to zbytniego żalu. A przecież oddzielenie się murem celnym od Polski, byłoby pierwszym krokiem do wyodrębnienia się od Polski i ułatwienia kontaktu z Niemcami. Nie skorzystano, bo Gdańsk doskonale zdaje sobie sprawę, jak katastrofalne konsekwencje miałoby to dla Gdańska. Aby ich więc uniknąć, a swoje cele polityczne osiągnąć, Macchiavele gdańscy formułują sobie program, polegający na przyłączeniu politycznem Gdańska do Rzeszy z zachowaniem jego uprzywilejowanego stanowiska ekonomicznego w stosunku do Polski. Jeżeli zważymy, że te same syrenie głosy, które wabią Gdańsk do Rzeszy, obiecują jednocześnie Polsce — śladem zagłobowych Niderlandów — Kłajpedę, to wystarczy to do oceny wartości tej „koncepcji".

Na wszelki wypadek dąży jednak Gdańsk do monopolu komunikacyjnego i handlowego w stosunku do Polski i nie zważając, że z jego aspiracjami do powrotu do Rzeszy stoją w wyraźnej sprzeczności jego skargi na rozwój Gdyni, atakuje ją wytrwale i uparcie. Walka z Gdynią jest walką niewątpliwie chimeryczną. Ambicja Gdańska, by być jedynym portem dla 32-miljonowego kraju nie wytrzymuje krytyki rzeczowej. Ileż i to dobrze rozbudowanych portów posiada kilkomiljonowa Szwecja. Jakiż jest stosunek terytorjum, ludności i obrotów handlowych do pojemności tak licznych, wielkich portów we Włoszech? Przed wojną Gdańsk dysponował zapleczem zachodnio-pruskiem, liczącem 2 miljony i to rolniczej ludności. Dziś nie chce się podzielić do połowy obrotami 32-miljonowej Polski. Niewątpliwie apetyt z jedzeniem rośnie, ale wszystko ma swe granice. Wyobraźmy sobie jaką uciechę wywołałoby we Francji żądanie n. p. Havre'u, by rząd francuski ograniczył rozwój Dunkierki czy Cherbourga, bo to hamuje wzrost jego obrotów. A przecież Havre jest portem francuskim i nie grozi Francji, że przyłączy się do któregoś z państw sąsiednich.

Toteż kampanję tę Gdańsk musi przegrać, a jeżeli da się uwieść niepoczytalnym wystąpieniom wojującego nacjonalizmu niemieckiego i uwikłać w jakąś awanturę z Polską, to przegra jeszcze coś więcej. Z naszej strony jedna tylko taktyka jest słuszna i skuteczna, taktyka, której Polska zdecydowanie się trzyma: zachować zimną krew i rozbudowywać Gdynię. Tylko długoletnie, choćby kosztowne doświadczenia mogą w Gdańsku oddać ster spraw w ręce ludzi, którzy nawrócą do wiekowej tradycji stosunków polsko-gdańskich, do dawnej gdańskiej racji stanu.

HIERONIM DERDOWSKI.

MARSZ KASZUBSKI.

Wiersz Hieronima Derdowskiego, wybitnego poety kaszubskiego, w pieśni na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła" wyraża gorący patrjotyzm Kaszubów i ich głębokie przywiązanie do ziemi ojczystej.

Tam, gdze Wisła od Krakowa
W polscie morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde nie zadzinie.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Me z mniemcami wiecie całe
Krwawe wiedle wojne,
Wolne piesnie wjedno brzmniałe
Bez gore i chojne.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Przeszedł Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i mniasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Noz zawołoł do swe rote
Polsci krol Jadziełło,
Tej w mniemniecciech karkach gnote
Trzeszczałe, jaż mniło.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

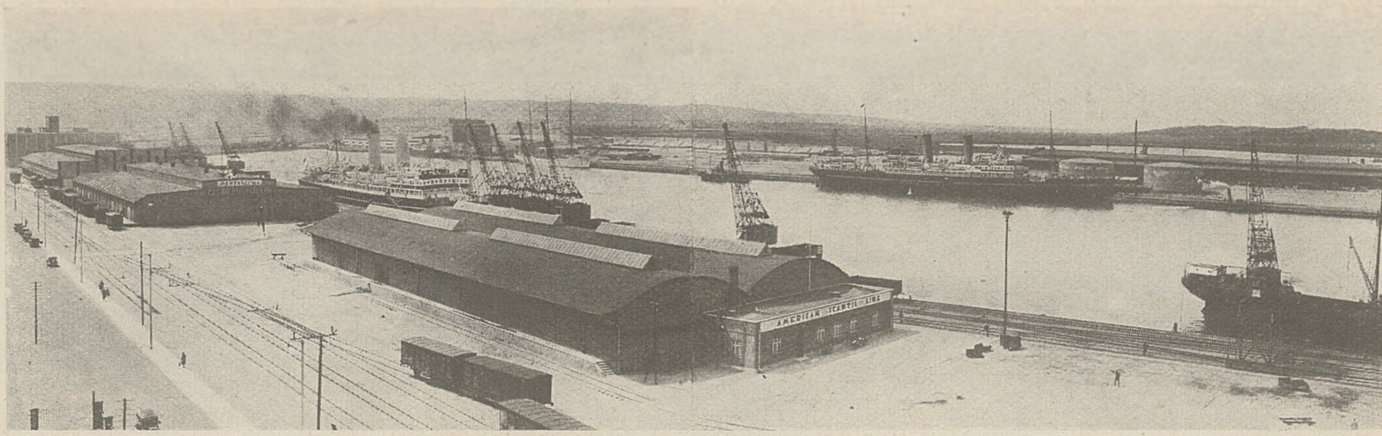
Gdze krol Kazmnierz gnoł Krzyżoka?
Gnoł go pod Chonice!
Be go zgnietłe, jak roboka,
Kaszubście kłonice.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Ciej roz naju okrętami
Szwede najechale,
Me żesme jech kapuzami
Z Pucka wenekale.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Krzyżem świętym przeżegnanie,
Sec, seciera, kosa,
Z tym Kaszuba w piekle stanie,
Djobłu utrze nosa.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube.
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Nasz Stanisłow Kostka święty,
Co sę u nos rodzeł,
Nie dopuscy, be zawzęty
Wrog nąm długo szkodzeł.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Płaczą matcie nad senami,
Płaczą dzys dzewice,
Hola, jesz je Bog nad nami,
Doł cepe, kłonice.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymąme z Bodziem.



Widok na port handlowy w Gdyni.

ZBIGNIEW MADEYSKI
Poseł na Sejm.

ROBOTNIK-OBYWATEL.

Podporządkowanie życia politycznego polskiego najwyższemu dobru Państwa jest wytyczną polskiej współczesnej rzeczywistości. Od dnia 12. maja 1926 r. kazał nam Komendant wierzyć, że w tej dziedzinie nie może być dwóch zdań, nie moga istnieć wątpliwości i że dzisiejszemu pokoleniu Polaków nie wolno pomiatać godnością obywatela, nie wolno niszczyć pojęcia obywatela na rzecz pojęcia członka partji, wyborcy i t. p. Zdecydowana wola Komendanta sprawiła, że dziś najsprzeczniejsze czynniki muszą szukać wspólnego mianownika, gdy chodzi o dobro Państwa.

Załamywanie się życia gospodarczego, spadek cen, obniżka płac, bezrobocie i wszystkie tegoż gospodarcze i socjalne konsekwencje — kierują myśl nasza na dalsze zkolei etapy uzdrowienia myśli społecznej. Gdy olbrzymia większość społeczeństwa zdecydowanie już swą polityczna orjentację na dobro Państwa skierowała, musimy rozwinąć wysiłek na wielką skalę, by orjentacja ta i w dziedzinie gospodarczej zapanowała. Wyzwolenie Polski z więzów złośliwego partyjnictwa politycznego, musi być uzupełnione wyzwoleniem jej życia gospodarczego z więzów wrogich, czy obojętnych, ale w każdym razie egoistycznych czynników. I w tej dziedzinie my, Legjoniści, nie możemy pozostać w tyle. Myśmy przecież najserdeczniej, ongiś przed 18 laty, odczuli, co to jest niepodległość, umieliśmy dzięki Komendantowi słowu temu nadać właściwą i najbogatszą treść. Taksamo i w tej dziedzinie, w sprawach gospodarczych, my nie potrzebujemy szukać w galerji uświęconych formułek jednej, którąby naszem zbawieniem stać się mogła. Nas stać na to, byśmy w duszach naszych poszukali, tego, co nam brak. Nazwą możemy się nie martwić. Dopasywanie jej i szukanie, pozostawmy innym. My szukajmy treści.

A treścią naszego dążenia, które najgłębiej odczuwamy jest: utrwalenie naszej niepodległości gospodarczej, a przez nią utrwalenie Polski Pracy i Sprawiedliwości Społecznej. Doszliśmy już dziś do jednego, bardzo ważnego punktu: przestajemy mianowicie liczyć na cuda i na łaskawe gesty zagranicy. Jak prezes nasz, pułk. Sławek, wyraził się w dniu 1 czerwca b. roku: „ręki proszącej do nikogo nie wyciągamy". Utrwaliło się w nas przekonanie, że w nas samych tylko znaleźć możemy siły i wartości dla odbudowy polskiego gospodarstwa.

Nie jesteśmy narodem kupców, ale jesteśmy pierwszorzędnymi producentami. Dysponujemy pierwszej jakości robotnikiem. I w tej naszej właściwości tkwi rozwiązanie całości problemu. Marsz ku Niepodległości gospodarczej musi iść dwoma torami: odbudową materjalnych naszych wartości i odbudowa moralnych wartości robotnika. Bez robotnika — świadomego i pełno-uprawnionego współtwórcy — nie będzie niepodległości gospodarczej. To muszą zrozumieć wszyscy w procesie wytwórczym biorący udział. Robotnik, ten najbardziej polski czynnik w produkcji, musi czuć się współtwórcą, a nie przedmiotem, kierowanym dowolnie i równie dowolnie wyzyskiwanym. Tylko pod tym warunkiem może zaistnieć taki rozmach wytwórczy, na którym istotną odbudowę życia gospodarczego można będzie urzeczywistnić.

Ingerencja państwa w układzie stosunków gospodarczych, nazywana jest rozmaicie. Taksamo rozmaite są zapatrywania na charakter tego czynnika, który w imieniu państwa ingerencję ma wykonywać.

To są jednak szczegóły. Nam chodzi o zasadę, kto ma być tym regulatorem naszej niepodległości gospodarczej? Jakaś niepozbawiona cech przypadkowości, wypadkowa anarchicznego przebiegu niezliczonej ilości procesów gospodarczych, czy też świadoma, fachowo uzdolniona, przewidująca, a rozumna wola Państwa?

Sądzę, że my Polacy, przy naszym indywidualiźmie rasowym, który nam przecież — nawiasem powiedziawszy — tak wiele zdecydowanie pięknych (ale obok nich także tak wiele zdecydowanie ujemnych) dał wyników, nie mamy żadnego szczególnego powodu do tego, by indywidualizm za wszelką cenę dusić. Owszem, popierać go należy. Ale słusznem ze wszechmiar jest, by tam, gdzie chodzi o dobrobyt społeczny i całość państwową, indywidualizm ten był z jednej strony w pełni wykorzystany, z drugiej zaś strony z całością państwową zharmonizowany.

Śmiało powiedzieć możemy, że indywidualne wartości i możliwości polskiego robotnika nie są obecnie wykorzystywane. Jest w tem oczywiście wina ustroju gospodarczego i zasadnicza niechęć współdziałającego w produkcji kapitału. Ale jest w tem także dużo winy samego robotnika, który głęboko wprawdzie wierzy w swoje przyrodzone do współrządu prawa, za mało jednak do tej trudnej roli współrządzenia się przygotowuje. Każdy proces produkcyjny jest w naszych czasach niesłychanie skomplikowany i jeśli ma dać wymagane wyniki, żaden jego współczynnik nie może być pominięty. Dlatego też od odpowiedzialnego współkierownika życie wymaga dziś stanowczości, rozwagi, umiaru, zdolności przewidywania i poczucia odpowiedzialności. To są właściwości, które polski robotnik w dużej części w sobie zawiera, ale w dużej też części wymaga jeszcze wyrobienia.

Z tej więc, czy innej strony podchodząc do naszej rzeczywistości gospodarczej, musimy stwierdzić, że — po pierwsze — w imię najwyższego interesu Nowej Polski, robotnik musi się stać pełno-uprawnionym w tej dziedzinie czynnikiem, że — po drugie — musi się znaleźć nadrzędny w Państwie czynnik, który w imię interesu tegoż państwa regulować będzie granice swobodnej gry indywidualnych sił i wartości gospodarczych, i że — po trzecie i ostatnie, zagadnieniem bezpośrednio aktualnem dla polskiego robotnika jest przygotowanie się do doniosłej niewątpliwie, w tym układzie rzeczy, roli, jest możliwie doskonałe wychowanie w charakterze obywatela i gospodarza.

TADEUSZ SZPACZYŃSKI
Czł. Legjonu Młodych — Kraków.

LEGJON MŁODYCH!...

Nie służyli w Legjonach, nie walczyli pod rozkazami Komendanta; zmagania wojny są dla nich tylko balastem wspomnienia, a ona sama — snem, z którego obudzili się na nowe życie, aby je wchłaniać pełnemi persiami. Ale ofiarny i pełen trudu żywot Komendanta wyrósł w ich sercach w złocistą legendę, którą obdarzyli gorącem młodości umiłowaniem, by z tej skarbnicy cnót obywatelskich czerpać zadatek trwałych wartości na lata przyszłe. Bo dla nich zaczął On działać dopiero wtedy, kiedy raz jeszcze stanął w obronie godności narodu i zahartowaną w boju prawicą wymierzył druzgocący cios, nieprawościom, które na nowo odżyły w Odrodzonej Polsce.

I wtedy poszli za Nim.

Nazwali się „Legjonem Młodym", by zamanifestować zaszczytną łączność z Jego żołnierzami i braterstwo bezcennej idei. Wszak i oni mają wielki cel przed sobą. Bo choć nie muszą już, jak ich ojcowie walczyć o niepodległość, to przecie niemniej silnie przemawia do ich uczuć obowiązek ugruntowania krwią opłaconej niezawisłości państwowej. Więc pragną skupić w swoich szeregach tych wszystkich, którzy wspólny im ideał zaszczepili w swej duszy, nieskażonej naleciałościami partyjnictwa. A nie znaleźli tego ideału ani wśród gwiazd na niebie, ani w romantycznych i innych tym podobnych poezjach, ani w gorączkowych snach o potędze, ale blisko siebie na ziemi, w szarej i żmudnej pracy codziennego życia, w pełnym poświecenia trudzie dla Państwa, w zrozumieniu ciążących na nich obowiązkach, a przedewszystkiem we własnej duszy tam, gdzie tkwią zarodki wszelkiej wielkości, o ile ona istnieje w człowieku. Ufni w potęgę młodości wierzą, — i może mają rację, — że Józef Piłsudski był taki sam wielki, jak dziś już wtedy, gdy był w ich wieku.

Powie ktoś może, że dał się poznać dopiero przez swe czyny. Zapewne! Ale czyny Komendanta, to tylko sprawdzian wielkości Jego genjuszu, tego płomienia twórczego, co zapala się z urodzeniem, a gaśnie ze śmiercią człowieka.

Macie więc oto tych nowych młodych Legjonistów, kochane stare Leguny! I gdy ich tam zobaczycie nad morzem, na Waszym dorocznym zjeździe, kroczących w jednym obok Was szeregu, nie patrzcie na nich z uśmiechem pobłażania, nie mówcie, że to dzieci, chyba, że dziećmi byliście i Wy, gdy On Was powołał pod swe rozkazy.



Port w Gdyni.
Gmach Urzędu Morskiego. W głębi magazyny portowe.

Młodzi Legjoniści na Zjeździe.

W roku 1930 na Zjeździe Legjonistów w Radomiu wśród maszerującej przed Komendantem braci legjonowej zwracała uwagę niewielka grupa młodzeży akademickiej, która poraz pierwszy brała udział w dorocznym zjeździe legjonowym. Była to grupa Legjonu Młodych — Akademickiego Związku Pracy dla Państwa, młodziutkiej, bo zaledwie kilka miesięcy liczącej, organizacji. Po roku w zjeździe tarnowskim wzięło udział już stu kilkudziesięciu młodych legjonistów. — W Gdyni będzie ich około tysiąca...

Jakież prawo ma ta organizacja młodego pokolenia Polski do brania udziału w uroczystościach legjonowych? Skąd płynie zapał, z jakim ci młodzi legjoniści jadą na Zjazd starszych Legjonistów, by spędzić dzień w gronie tych, którzy krwią własną niepodległość Polsce wywalczyli? Dlaczego młodzi coraz liczniej przybywają na zjazdy?

Gdy powstawała młoda organizacja, która siłą rzeczy nie mogła mieć własnych tradycyj, zgrupowała w swych szeregach młodzież o sercach przepełnionych uczuciem czci serdecznej dla bojów legjonowych i peowiackich, dla ofiary krwi złożonej na ołtarzu Ojczyzny przez ojców i braci starszych. Nie danem było młodym legjonistom walczyć o wolność, ale wolno im jest czcić i miłować Wodza, wolno im cześć oddawać Jego żołnierzom. Dziwne są te węzły serdeczne między młodymi i starszymi Legjonistami, a jednak jakże zrozumiałe... Legjony dały Polsce niepodległość. Legjon Młodych umieścił na swym sztandarze znak Pierwszej Brygady, bowiem chce pracować dla Państwa tak ofiarnie, jak żołnierz Pierwszej Brygady o to Państwo walczył. Tego węzła ideowego między starszem i młodem pokoleniem nikt nigdy nie rozerwie.

Szeregi Legjonu Młodych rosną, coraz liczniej, coraz tłumniej przybywają młodzi legjoniści na zjazdy legjonowe. Gdy w roku 1930 Legjon Młodych posiadał zaledwie dwa czy trzy nieliczne okręgi, dziś zgrupował w swych szeregach tysiące młodej inteligencji polskiej, okręgami swemi objął całe Państwo, posiadając około osiemdziesięciu obwodów. Kadry młodych legjonistów zwiększają się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień, niemal z go

dziny na godzinę. Potężna idea, która każe Państwu dać potęgę, wprowadzana w czyn przez Józefa Piłsudskiego, znajduje w młodem pokoleniu coraz więcej wyznawców, wyznawców ogarniętych płomiennym zapałem młodości, bezkompromisowych w działaniu, uznających jedynie moralność czynu, a czujących chorobliwy wstręt do pustych słów i frazesów. Dlatego może młodzi legjoniści tak dobrze się czują wśród braci legjonowej...

Jeden rytm serca, jedne uczucia, jedna myśl — to czyni, że różnice między pokoleniami zacierają się niemal, że młody i starszy Legjonista znajdzie wspólny język, którego głos płynie wprost z serca i wprost do serca trafia.

ANTONI BAR

W świetle wspomnienia bitwy pod Laskami.

Ratujmy nasz materjał historyczny.

Apel legjonisty.

Bywają w życiu człowieka chwile, które się chętnie wspomina, nieraz i z nieukrywanym żalem, że przeminęły i już się więcej nie wrócą, bo czas niepowstrzymanie pędzi naprzód, pozostawiając za sobą ślady, które nazywamy historją.

Jeśli piszę o takich chwilach, nie mam na myśli wyłącznie tych, które utrwalają się w pamięci, jako pełne zadowolenia osobistego. Są jeszcze inne chwile, które nierzadko prowadzą człowieka drogą poświęcenia całego jestestwa dla pewnej idei. Na drodze takiej zwykle jest więcej cierni, aniżeli róż.

A jednak, czyż może być coś cudniejszego nad chwile, przeżyte przez nas, którzy maszerowaliśmy tą drogą niemal bosi i głodni, niosąc na ustach pieśń o Wolności?

Czyż mogą być cudniejsze wspomnienia ponad czyny, które zrodziły tak piękny owoc — Niepodległość?

Doprawdy — nie, przenigdy!

A komu jesteśmy winni spuściznę, którą otrzymaliśmy w spadku?

Nie komu innemu, jak naszym bohaterskim przodkom, którzy podobną drogą, a może i cięższą — kroczyli mężnie do tego samego celu, co i my.

Niestety — nie doszli...

Zrównane z polskiemi niwami przez wrażą przemoc — Ich mogiły, słały się nam drogowskazami, z pomocą których, znacząc również swój szlak mogiłami, dotarliśmy do celu, o którym Oni — znużeni ciężarem kajdan sybirskich, tylko śnić mogli.

Tak, jesteśmy tymi szczęśliwcami, którzy doczekali tej wzniosłej, wymarzonej chwili.

Niestety, wielu z nas nie zdaje sobie z tego sprawy i zapominamy o tem, że my, jako pierwsi bojownicy Wyzwolonej Ojczyzny, winniśmy również naszej potomności przekazać w spadku to, co otrzymaliśmy w spuściźnie po naszych ojcach.

Spadkiem tym niechaj będzie miłość i poświęcenie dla Ojczyzny na każdym odcinku walki o utrwalenie bytu i potęgi Polski.

W przykłady takiego poświęcenia i hartu w nieubłaganej walce o dopięcie celu jest bogatą nasza legjonowa historja.

Cofnijmy się myślą do naszego — wczoraj, a wnet nam przypomną się te cudne chwile, o których wyżej wspomniałem. Skądże, jak nie z nich czerpać materjał, który pozostanie spuścizną dla dalszych pokoleń. Przecież nie kto inny, jak my sami, jesteśmy najbardziej powołani dla przekazania materjału dla pisania historji o nas.

Póki jeszcze jesteśmy względnie młodzi i pełni sił, naszym obowiązkiem jest ratować z toni niepamięci nasze przeżycia we wspólnej doli i niedoli.

Powie ktoś: Przecież literatura wojenna Legjonów Polskich jest tak bogata, jak żadnej z innych formacyj polskich z czasów Wojny światowej, bo liczy do 150 różnych dzieł i wydawnictw, zawierających opisy różnych epizodów i walk.

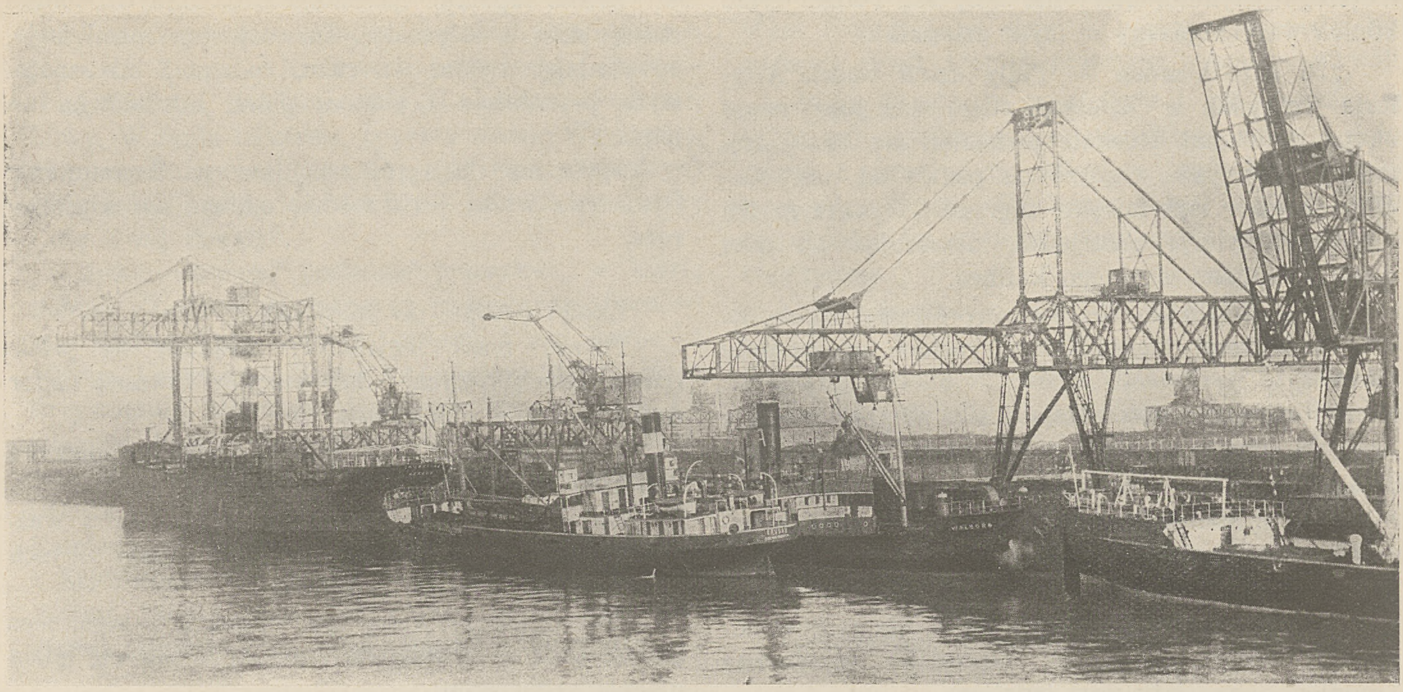
Ja powiem — to w stosunku do wyjątkowej ważności naszego dzieła — zupełnie mało.

Poziom intelektualny żołnierza - legjonisty pozwala na wymaganie odeń tego, by wziął pióro lub ołówek do ręki i pisał to, co przeżył, ratując jeszcze to i owo z niepamięci.

Uprzytomnijcie sobie, Koledzy, jak na wstępie niniejszego artykułu wspomniałem, że czas niepowstrzymanie pędzi naprzód, a my nie powinniśmy pozwolić, by on tylko ślady pozostawił w naszej historji.

Jako posiadacz dość licznego tego rodzaju materjału historycznego, apeluję do Was, Koledzy: idźcie wszyscy w szeregi tych legjonistów, którzy zajęli pozycje obronne przeciwko przedstawianiu naszej historji w błędnem świetle.

Dziś, chociaż dzieli nas zaledwie dopiero kilkanaście lat od epoki naszych walk, a już zdarzają się częste wypadki — podawania w nowszych dziełach, czy publikacjach — mylnych dat. Wielokrotnie stwierdziłem to już osobiście.



Port w Gdyni.
Fragment Nadbrzeża Szwedzkiego z urządzeniami przeładunkowemi dla węgla.

Nie szukajmy jednak w tej chwili tych omyłek w słowie drukowanem.

Jako przykład namacalny opowiem następujący fakt:

Wracając przed kilku laty z jednego z naszych dorocznych zjazdów sierpniowych w przejeździe przez Warszawę, odwiedziłem Grób Nieznanego Żołnierza. (Nawiasem powiem — czynię to zawsze, gdy jestem w Warszawie).

Na tablicach marmurowych, w murowanych w ścianie ponad grobem, wyryto ku wiecznej pamięci potomnych — nazwy miejscowości, gdzie ziemia polska obficie przesiąkła krwią Nieznanego Żołnierza Polskiego, a poniżej tych nazw — Jego dni krwi i chwały.

W kolumnie pól bitewnych z lat 1914—1918 na pierwszem miejscu, wyryto:

„Laski — Anielin, 21—24. X. 1914".

Własnym oczom nie chciałem początkowo wierzyć, ażeby to było możliwem, by data w takiem sanktuarjum narodowem, jakiem jest Grób Nieznanego Żołnierza, była nieścisłą.

Jako uczestnik tej walki od początku do końca, posiadający w swym dzienniku żołnierskim opis, uwzględniający najdrobniejsze jej szczegóły, do dziś dnia nie mogę sobie wytłumaczyć tego, jak można było umieszczać datę, niezgodną z rzeczywistością.

A jednak to się stało.

Dla sprostowania tej błędnej daty czuję się w obowiązku stwierdzić, że dn. 21 października 1914 r. — 1 pułk z orkiestrą na czole kolumny — znajdował się w marszu z Linowa do Lipin. Tegoż dnia nie nawiązaliśmy jeszcze kontaktu z nieprzyjacielem.

„22 października — wczesnym rankiem zostaliśmy zaalarmowani i wymaszerowaliśmy z Lipin ku stronie północno-wschodniej od Radomia.

Już dniało, gdy przymaszerowaliśmy do wsi — Czarnej. W tej wsi mieliśmy śniadanie. Po krótkim postoju, bataljony nasze rozdzieliły się na skutek wydanych rozkazów w sposób taki, że nasz I-szy wraz z III-cim pomaszerowały do wsi Suskowola. Bataljony zaś — V-ty i VI-sty pomaszerowały według innego rozkazu.

W Suskowoli zatrzymaliśmy się dłużej.

O godz. 10-tej rano, podczas naszego postoju w Suskowoli, patrole III baonu zetknęły się z Moskalami. W tym momencie padły w pobliskim lesie pierwsze cztery strzały, po których, prawie natychmiast wywiązała się walka leśna pod Anielinem. Tamże z powodzeniem później parł przed sobą wroga III baon, pozostawiając za sobą w rezerwie I bataljon.

Około południa I baon posunął się w las na prawo od III baonu.

Po przejściu lasu ukazała się przed nami wieś — Laski, którą pod ogniem nieprzyjacielskim zajęliśmy.

W linji tyraljerskiej naszej 4-tej komp. ob. Dragata szedł wówczas z nami Komendant ze szefem sztabu Sosnkowskim".

Dalszego ciągu walk z pod Anielina i Lasek nie będę podawał, bo zmieniłby się charakter ni-

niejszego artykułu, który ma inny cel. Podam tylko koniec walki, opisany w mym dzienniku:

„26 października. — Piąty dzień walki. Artylerja rosyjska w dalszym ciągu zasypuje nasze okopy pociskami. Moskale podsunęli się bliżej, zajmując piaszczyste wzgórze na prawo od nas. Niedługo jednak tam miejsca zagrzali. Wykurzyła ich stamtąd artylerja austrjacka, otwierając na nich ogień granatami ciężkiego kalibru.

Od południa do wieczora trochę się uspokoiło.

Wieczorem otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia okopów.

Kilkakrotnie przeważające siły nieprzyjacielskie ciągnęły przeciwko nam od prawego skrzydła nad Wisłą.

Naszej kompanji 4-tej przypadł w udziale zaszczyt, jako ostatniej zejścia z pola walki, gdyż pozostaliśmy strażą tylną cofających się oddziałów.

W tym celu rozstawiliśmy się w okopach w odstępach takich, by zająć stanowisko zajmowane przedtem przez cały nasz bataljon.

Wśród niczem niezamąconej ciszy upłynęła godzina od wymarszu bataljonów.

Pozostawiwszy dość licznie poległych towarzyszy naszych, których zwłoki owinięte w koce, nie było możności pochować, ruszyliśmy o godzinie 8-ej pod osłoną nocy w ślad za bataljonem poprzez wieś Laski, częściowo spaloną i zbombardowaną pociskami wroga. Ten i ów, maszerując pośród ciemności, potykał się na nieboszczyku.

Nie robiło to miłego wrażenia na żołnierzach, zwłaszcza na takim, który co dopiero przeszedł chrzest ogniowy.

Maszerując dalej nocą, doszliśmy wreszcie do wsi Czarnej, zmęczeni i niewyspani do tego stopnia, że maszerując — spaliśmy.

W Czarnej dostaliśmy dopiero mocno spóźniony obiad i po połówce chleba.

Do rana dnia 27 października biwakowaliśmy na gołej ziemi usypiając snem sprawiedliwych, po tylu trudach — w zupełności zasłużonym.

Spanie nasze jednak można było porównać do snu myszy pod miotłą".

A więc: nie — „Laski — Anielin" z datą „21—24. X. 1914", lecz winno być: „Anielin — Laski" z datą „22—26. X. 1914", bo taką była rzeczywistość, która przechodzi do naszej historji i zaprzeczyć tego nie może nikt, kto skrupulatnie notował fakty bezpośrednio po tem, co się działo na polu walki.

Z przykładu powyżej przytoczonego widzicie Koledzy, że naszym obowiązkiem jest dać materjał do naszej historji, ażeby przyszli dziejopisarze nie pisali o nas, opierając się na domysłach lub przypuszczeniach, lecz, by mieli materjał oparty na faktach prawdziwych, które tylko my możemy i musimy dać.

Przeto apeluję do Was: Czas upływa, wiele rzeczy idzie w niepamięć. To, co jeszcze pamiętacie, opowiadając swoim dzieciom, rodzinie, lub znajomym, przenieście z pomocą pióra, lub ołówka na papier.

Spuścizna taka nie pójdzie w zapomnienie i przetrwa wieki, jeżeli będzie oddana we właściwe ręce.

* * *

Zkolei przejdę do innej rzeczy.

Pośród braci legjonowej znajduje się wiele rzeczy pamiątkowych, stanowiących również nader cenny materjał historyczny.

Jako zbieracz tych rzeczy, miałem możność stwierdzić, że posiadacze ich dzielą się na:

takich, którzy nie zdają sobie sprawy z ważności posiadanych dokumentów, nie dbają o nich przechowanie i nawet je niszczą;

takich, którzy zdają sobie sprawę z tego, lecz przechowują je w miejscach nieodpowiednich, gdzie ulegają zniszczeniu;

takich, którzy nie dość że przechowują niedbale, ale z dziwnych powodów nawet nie chcą się przyczynić do ich wyciągnięcia na światło dzienne;

takich, którzy pamiątki nasze przechowują z pietyzmem i czcią, gdyż im przypominają najpiękniejsze chwile życia;

i takich, którzy uważają sobie za obowiązek ratowania przed zagładą tych rzeczy, celem przekazania ich tam, gdzie jest ich należne miejsce, które będzie dostępnem dla pokazania ich przyszłym pokoleniom.

Jako należący do tej ostatniej grupy posiadaczy zbiorów legjonowych podam przykład, jako jeden z wielu:

Niedawno temu zmarł legjonista — Józef Szkodlarski. Wdowa po ś. p. zmarłym zwróciła się do Związku Legjonowego o pomoc, której jej nie odmówiono. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że ów legjonista posiadał wiele rzeczy pamiątkowych. Poprosiłem wdowę i poczciwina pozwoliła sobie przetrząść mieszkanie. Na poddaszu znalazłem przybite gwoździami na ścianach, popstrzone przez muchy, znakomite rysunki i akwarele Józefa Świrysz-Ryszkiewicza. Z akwareli farba została częściowo spłukaną przez wodę cieknącą dziurawym dachem. Wiele innych podobnych rzeczy znalazłem pośród rupieci i nawet już śmieci i kurzu za piecem, na piecu, za szafą, pod szafą na szafie i Bóg wie gdzie.

Przyszedłem wówczas w porę. Wszystko to bowiem było już przeznaczone na zagładę.

* * *

Kochani Koledzy! Na nas, jako tych, którzy zrządzeniem Opatrzności pozostaliśmy przy życiu, ciąży dzisiaj najświętszy obowiązek ratować przed zagładą i zapomnieniem wszystko to, cokolwiek

łączy się z naszą przeszłością, znaczoną krwią i mogiłami naszej bohaterskiej braci poległej na szlakach bojowych Ziem — Krakowskiej, Kieleckiej, Radomskiej, Podhala, Sandomierskiej, Lubelskiej, Podlasia, Litwy, Wołynia i Polesia, poprzez ziemię Węgierską, Pokucie, Bukowinę, Besarabję i Karpaty, w których „przechodzili góry, lasy i wody — dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały".

Jeżeli szczerze pomnicie przeszłość, w której złotemi głoskami wypisane są płomieniste słowa — jak: Kielce, Nowy Korczyn, Anielin, Laski, karpacka „Droga Legjonów", Rafajłowa, Zielona, Ulina Mała, Krzywopłoty, Mołotków, Podhale z Tymbarkiem, Limanową, Nowym Sączem i Marcinkowicami, Łowczówek, Nadwórna, Nida, Kozinek, Przepiórów, Rokitno, Ożarów, Tarłów, Dzierzkowice, Urzędów, Jastków, Kamionka, Czepiele, Wysokie-Litewskie, Raśna, Styr z Kostjuchnówką, Polską Górą, Polskim Laskiem, Redutą Piłsudskiego, Czartoryskiem, Kołkami, Kuklami i Kamieniuchą, oraz Stochód z Sitowiczami — niepodobna przypuścić, by te słowa nie przemówiły Wam Koledzy do serca i nie przypomniały tych cudnych chwil, których przeżycie winniśmy utrwalić.

Więc piszcie, co pamiętacie i jak umiecie; ratujcie przed zniszczeniem wszelkiego rodzaju dokumenty i przedmioty, które w jakikolwiek sposób łączą się z naszą przeszłością. Nawet i listy z frontu, czy obozów, bo zawierają dość często cenny materjał historyczny.

To wszystko winno się znaleźć w Muzeum Legjonów, które znajdzie zapewne pomieszczenie w budującym się obecnie w Oleandrach krakowskich Domu im. Józefa Piłsudskiego, imienia naszego ukochanego Komendanta i Wodza.

Niechaj ten „Dom" stanie się Mekką legjonisty polskiego, a dla potomności widomym znakiem tryumfu idei Legjonów Polskich w walce o Niepodległość.

Bydgoszcz, w czerwcu 1932 r.

Wrócił „na Ojczyzny łono"...

Barthel de Weydenthal

»Borucki« — »Barta«

Na obcej ziemi, daleko, daleko od Ojczyzny, padło ich wielu.

Gorących bojowników o niepodległość, najlepszych synów Ojczyzny, a znakomitych żołnierzy wstającej do nowego życia armji polskiej, wielu legło na obcych, dalekich drogach, któremi wypadło im w krwawej walce iść do Ojczyzny wolnej.

Wierna pamięci Poległych Towarzyszy Broni brać legjonowa zapragnęła, żeby przynajmniej z pośród nich trzej najwybitniejsi na razie wrócili „na Ojczyzny łono": płk. **Barthel de Weydenthal**, znakomity oficer artylerji legjonowej, płk. **Bogusław Szul**, niezapomniany żołnierz Karpackiej Brygady i por. **Józef Mączka**, żołnierz-poeta, drogi sercu każdego legjonisty pieśniarz naszej dumy wojennej.

Dwóch z nich pierwszych wróciło już „na Ojczyzny łono", trzeci jeszcze czeka na wyzwolenie z ucisku obcej ziemi. Pierwszego jednak tylko dotąd, płk. Barthla de Weydenthala, już uczczono w stolicy Państwa zasłużonym, uroczystym pogrzebem — i Jego to rycerskiej pamięci dzisiaj na kartach „Legjonu" cześć należną oddać pragniemy.

Przemysław **Barthel de Weydenthal** — kapitan **Borucki** — pułkownik **Barta** — te trzy nazwiska — jak słusznie zauważa autor pięknie a serdecznie skreślonej biografji o Nim, mjr. Jarosław Patoczka — zamykają w sobie trzy ważne etapy — trzy karty odrębne tego bogatego w najgłębsze umiłowania i poświęcenia, szlachetnego życia.

Urodzony na Kujawach (w r. 1893) Barthel de Weydenthal, już jako uczniak gimnazjalny, konspiruje i organizuje ruch przeciw rosyjskiej przemocy, a potem jako student wyższej szkoły technicznej w Warszawie marzy tylko o jednem: o wojsku polskiem i o wykształceniu wojskowem dla siebie, by w tem przyszłem wojsku mógł być twórczą siłą. Wierzy niezłomnie w zmartwychwstanie armji polskiej i dla przyogtowania się do pracy w jej odrodzeniu sam się dobrowolnie skazuje na wstąpienie do armji zaborczej, odbywając jako jednoroczny ochotnik służbę w artylerji rosyjskiej, z której po egzaminie wychodzi ze stopniem „praporszczyka zapasa". Potem spieszy do Krakowa i tutaj odrazu staje do współpracy z Drużynami Strzeleckiemi, a staraniem tej organizacji z ufundowanego stypendjum im. Żółkiewskiego wstępuje do akademji artyleryjskiej w Moedling pod Wiedniem, skąd już po roku wybuch wojny każe mu w sierpniu 1914 r. przejść na pole walki.

W pamiętnej bitwie pod Krzywopłotami, zerwawszy więzy łączące go z obcym mundurem, już jako legjonista Borucki, a oficer 5 baterji legj., od-

bywa swój chrzest bojowy — i odtąd bez przerwy, bez wytchnienia, aż po kryzys przysięgowy r. 1917, pracuje i walczy jako świetny oficer artyleryjski, jako nieutraszony żołnierz i jako doskonały organizator artylerji legjonowej.

W dobie protestu przeciwko narzuconej legjoniście polskiemu „beselerowskiej przysiędze“ był jedną z głównych sprężyn ruchu. W następstwie tej akcji wraz z towarzyszami broni musi iść w szeregi armji austrjackiej. Lecz rychło je opuszcza i staje się żołnierzem polskiej armji podziemnej — P. O. W. Z jej ramienia bierze na siebie odpowiedzialny ciężar kierownictwa i reprezentowania spraw wojska polskiego na gorejącym obszarze Ukrainy i Rosji, gdzie z pożogi wojny, wśród groźniejszej jeszcze pożogi rewolucji, z morza krwi i szału, wylaniały się wtedy pierwsze zręby nowej armji polskiej.

I oto następuje 3-ci okres tego bujnego życia, w którym Barthel de Weydenthal już jako **pułkownik Barta** działa, walczy i organizuje wśród rozproszonych Korpusów Wojska Polskiego w głębi Ukrainy i Rosji — w imię czystej idei Niepodległości i w imię zdecydowanej walki zarówno przeciw Rosji, jak i Niemcom. Co przeszedł w tym czasie, co przeżył, na co ważył się wówczas ten młody, nieustraszony rycerz, to pamięta jedynie owa dramatyczna noc z 21 na 22 maja w Bobrujsku, gdy, jak drugi Kordjan napróżno się szamotał w głuchej serca walce, by porwać Drugi Korpus Polski do buntu przeciwko Niemcom. Przegrawszy chwilowo — nie traci ducha. Mocny i niezachwiany do czynu nowego wstaje, współ-organizuje przyszłą Dywizję gen. Żeligowskiego, ten jedyny szczęśliwy zastęp Wojska Polskiego, któremu dane było z bronią w ręku przez morze wrogów przebić się i wrócić już do wolnej Ojczyzny.

Lecz Jemu niestety, co był ogniem, duszą i wolą tych obudzonych rycerzy, tego szczęścia los srogi odmówił.

Osłaniając na czele tylnej straży dywizję gen. Żeligowskiego w chwili wymarszu z Odessy, padł płk. Barta od kuli bolszewickiej, śmiertelnie w brzuch raniony. Odniesiony na plebanję — umiera dnia 7 kwietnia 1919 r. w wieku 26 lat.

O świcie pokryjomu został pochowany przez „Ligę Kobiet“ Polek w Odesie wraz z czterema polskimi żołnierzami.

Padł w kwiecie lat młodych, dokonawszy już tak wiele, a niewątpliwie ledwie części tego, czego mógł dokonać ten niepospolity duch.

Ktokolwiek z Nim się zetknął, ten musi potwierdzić, że był w tę duszę mężną zaklęty jakiś przedziwny urok siły.

Piszący te słowa pamięta, gdy w lecie r. 1917 w dobie kryzysu przysięgowego z ramienia konspiracji czwartackiej w Łomży kilkakrotnie miał szczęście rozmawiać z kpt. Boruckim, ówczesnym szefem sztabu III Brygady, a tajnym szefem całej legjonowej akcji przeciw-niemieckiej.

Silne, stalowe oczy, spokojna, rysem zdecydowanej, mocnej woli nacechowana twarz, równie surowa, jak i dziwnie miła, przykuwająca, cała postać wyniosła, szlachetna i jej każdy gest oszczędny a stanowczy — wyrażały niesamowitą siłę, płonącą w tym niespospolitym młodzieńcu. Może to płonęła w Nim do przyszłych czynów przeznaczona „dusza Wodza“. Jej tchnienie mocne biło już od młodzieńczej postaci tego Znakomitego Rycerza Sprawy.

Któż wie, kogo zabiła w Nim owa ślepa wraża kula bolszewicka, z zaułka Odessy wystrzelona?...

To też sprawiedliwą rzeczą było, że ręce przyjazne Towarzyszy Broni wygrzebały to ciało szlachetne, tak przedwcześnie a tragicznie życia pozbawione, z obcej ziemi i przeniosły je do Ojczyzny wolnej.

Sprawiedliwą i potrzebną rzeczą było uczczenie świetnego Żołnierza i Artylerzysty uroczystym pogrzebem w stolicy Państwa, a wielka w tej chwili manifestacja Narodu i Wojska nie była zwyczajną paradą, ale podniosłą godziną,w której serce Polski Odrodzonej złączyło się z sercem Polski walczącej, żołnierskiej, męczeńskiej — w jednym głębokim akcie hołdu dla krwi przelanej znakomitego Rycerza.

Symbolicznym a podniosłym wyrazem tej chwili było odznaczenie Poległego orderem „Virtuti Militari“, dokonane osobiście przez Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Komendanta, pod którego wodzą, jako wierny Jego żołnierz, Barthel de Weydenthal odbył Swą znakomitą służbę, zapisaną złotemi zgłoskami po wsze czasy w księgach historji Rzeczypospolitej Polskiej. **(p.)**

MIECZYSŁAW PRUSZYŃSKI.

Na szlakach wiernej służby.

„14 b. m. odbyło się uroczyste przewiezienie prochów ś. p. pułkownika Barthla de Weydenthal z Odessy do Warszawy. Na dworcu głównym Marszałek Piłsudski dokonał dekoracji trumny bohatera orderem „Virtuti Militari". Tyle podał komunikat prasowy. Już jednak samo zestawienie tych słów Odessa i Virtuti Militari świadczy, iż niecodzienny był to człowiek - pułkownik Barthel de Weydenthal i że niecodzienne musiały być koleje jego życia.



Ś. p.
Płk. PRZEMYSŁAW BARTHEL DE WEYDENTHAL
(*pseud.* Borucki-Barta)

Luty 1918 r. Zaczynają się pierwsze oznaki upadku państw centralnych. Obóz legjonowy już od paru miesięcy zdecydowanie wypowiedział im walkę. Komendant po rozwiązaniu pierwszej brygady miał przedrzeć się z garstką najbliższych współpracowników na Wschód, do Rosji, by tam przy pomocy kadr P. O. W. zacząć na nowo walkę z Niemcami, chwilowo na terenie Królestwa przegraną. Przychodzi jednak Magdeburg, wielki plan nie dochodzi do skutku.

Komendant sam działać nie może, działają jednak jego podkomendni w myśl danych rozkazów. Rozkazy te są proste: na terenie Ukrainy znajdują się trzy korpusy polskie. Łączność z niemi jest zresztą całkowicie zerwaną. Dochodzą jedynie dziwne wieści, iż oddziały te walczą z rewolucją rosyjską, walczą z tworzącemi się oddziałami wojsk ukraińskich. A to jest przecież marnowaniem sił. Dziś, wobec rozbicia Rosji, uznania przez Rząd Tymczasowy praw Polski do niepodległości, jedynym wrogiem są Niemcy. A więc za wszelką cenę należy poddać te formacje wpływom P. O. W. i pchnąć je do walki z Niemcami.

Trzeba znaleźć człowieka, któryby mógł się podjąć i wziąć na siebie odpowiedzialność powodzenia tej misji. Po aresztowaniu Komendanta, głową obozu legjonowego jest generał Rydz-Śmigły. Wybór jego pada na pułkownika **Barthla de Weydenthala.**

Równocześnie **Tadeusz Hołówko** zostaje emisarjuszem politycznym z ramienia tegoż obozu. Ma on nawiązać łączność ze społeczeństwem polskiem na Ukrainie i w Rosji. Ma on umożliwić emisarjuszowi wojskowemu pułkownikowi Barcie (pseudonim legjonowy Barthla de Weydenthal) spełnienie jego misji, zorganizowania pod jednolitem dowództwem oddziałów polskich, rozprószonych po całej Ukrainie od Bobrujska po Winnicę, stworzenia nowych kadr, porozumienia się z Ukraińcami i pchnięcia tej całej siły za wszelką cenę przeciw Niemcom.

* * *

Barthel i Hołówko obaj innemi drogami dostają się na drugą stronę frontu. Sytuacja jest beznadziejna. Oddziały polskie nietyle prowadzą politykę narodową co klasową. Okoliczności zresztą zmuszają je do tego. Bolszewicy i bandy chłopskie napadają na dwory, a dwory są polskie. Solidarność nakazuje ich bronić. Jakże zresztą zdolają przeciwstawić się Niemcom, skoro cała armja carska im rady nie dała, skoro i Mikołaj Mikołajewicz i Brussiłow przegrali. A na czele korpusów polskich stoją starzy generałowie carscy. Więc nie mogą wierzyć w powodzenie. Zresztą, Niemcy są jedynymi, co zaprowadzą tu porządek, odeprą bolszewików.

Brak jest wiary. Do wielkich czynów potrzeba wielkich ludzi. Żeby był Komendant! Onby ich tu wszystkich natchnął duchem, kazał wierzyć w zwycięstwo.

Hołówko i Barthel robią wszystko, co mogą. W Antoninach spotykają się z generałem Michaelisem. Wzięty na ambicję żołnierską generał Michaelis

daje Hołówce słowo honoru, iż wyruszy do walki z Niemcami.

— Jakież było moje zdziwienie — pisze w swych wspomnieniach Hołówko — gdy w dwa tygodnie po tej rozmowie spotkałem w Kijowie jadąc z dworca generała Michaelisa, roześmianego w aucie w towarzystwie oficerów pruskich.

Pułkownik Barthel udaje się do Winnicy. Stosunki tamtejsze z Ukraińcami są w stadjum największego naprężenia. W Niemirowie dochodzi do walk. Wszyscy tracą głowę. Jeden Barthel pertraktuje z Ukraińcami, dokłada wszelkich sił, by nie dopuścić do walki. Jedzie do Niemirowa. W drodze zostaje jednak zatrzymany. Przybywa za późno. Detaszowany tam szwadron został rozbrojony. Niema mowy wobec tego o ugodzie z regularnemi formacjami ukraińskiemi, cóż dopiero mówić o bandach chłopskich.

Jakżeż cudny jest we wspomnieniach Hołówki opis tego przedzierania się przez dzikie pola, zalane przed trzema wiekami za chmielniczczyzny mrowiem dzikiego ludu. Ileż romantyzmu ma ta odwaga spełnienia za wszelką cenę rozkazu Wodza. Barthel i Hołówko przedzierają się niestrudzeni szukając rozsianych na dalekich kresach oddziałów polskich, od Winnicy aż hen na północ po Bobrujsk.

Jest chwila nadziei: przejście Hallera pod Rarańczą. A więc pojednanie tych dwu brygad dotychczas rozdzielonych, bo druga brygada zdecydowała się wystąpić przeciw Niemcom. Zawodzą się jednak. Generał Haller nie staje na wysokości zadania. Boi się łączności z wysłannikami Komendanta, boi się nawet cienia moralnego zwierzchnictwa Komendanta.

Pułkownik Barthel jest w Kijowie. Jego jedyna nadzieja jest jeszcze w korpusie I. w Dowborze. Nadchodzą wieści, że Dowbór poddaje się Niemcom. Barthel spieszy do Bobrujska. Postanowienia Dowbora jednak nie może zmienić.

Dla Barthla korpus I. to jeszcze jedyna deska ratunku do zrealizowania zakreślonego planu. Decyduje się więc na krok stanowczy. Z grupą oddanych oficerów, aresztuje dowódcę korpusu. Tu przychodzi jednak największy zawód dla Barthla. Legja oficerska, na której jako na elemencie najbardziej ideowym najsilniej polegał, opowiada się za poddaniem Niemcom. Wszystko stracone. Barthel opuszcza korpus, ratując się przed aresztowaniem. Jeden z adjutantów, który aresztował swego dowódcę popełnia samobójstwo.

Korpus był dla sprawy stracony.

* * *

Z Ukrainy Barta przedziera się dalej na Wschód, na Syberję i Kubań. Nakreśla genjalny plan tworzenia oddziałów polskich w głębi Rosji, gdzieś nad Wołgą, z daleka od Niemców. Historja Legjonów czeskich w Rosji świadczy, o ile ten plan był właściwym. Niestety już jest za późno. Ostatnim terenem jego działalności staje się Odessa. Tu organizuje artylerję dywizji Żeligowskiego. Wraz z dywizją osłania w dniu 5 kwietnia 1919 odwrót armji francuskiej z Odessy. Walcząc z karabinem w ręku, pada tegoż dnia ugodzony kulą na ulicach Odessy.

Trzy tygodnie później, dnia 30 kwietnia 1919 roku dowodzący armją Dunaju generał Berthelot donosi w rozkazie dziennym, iż poległ „Le Colonel Barta, Commandant de l'artillerie polonaise, Officier superieur d'une haute valeur morale, et chef de Corps de premier ordre, gravement blesse le 5 avril 1919, en donnant a tous un admirable exemple de courage, d'audace et de sangfroid“.

* * *

O ile wokoło obozu legjonowego wytworzyła się duża legenda, to uosobieniem jej być może żołnierska, ambitna, jakże piękna w swej brawurze postać pułkownika Barthla de Weydenthal, 25-cio letniego pułkownika legjonowego pułkownika Barty, co dla spełnienia rozkazu umiłowanego Komendanta padł aż w hen daleko, nad Morzem Czarnem leżącej Odessie.

Po 13-tu latach Komendant podziękował swemu żołnierzowi czarno-niebieską wstążeczką.

* * *

Ciekawych bliższych szczegółów tego najbardziej interesującego bezwzględnie okresu najnowszej historji, historji działań polskich na Ukrainie w latach 1918—1921, autor może odesłać do „Poprzez dwa fronty“ Tadeusza Hołówki, dalej do „Dziejów Armji Polskiej na Wschodzie“ generała Bagińskiego, dalej do pracy Wacława Lipińskiego „Proces pułkownika Barty“, J. Zdziechowskiego „Przyczynki do kapitulacji I. korpusu“, wreszcie do znanych autorowi z niewydanych jeszcze rękopisów pamiętnika ks. Kazimierza Konopki T. J., kapelana Legjonów Hallera, działającego na Ukrainie pod przybranem nazwiskiem ks. Nowiny, które ukażą się w bieżącym roku na półkach księgarskich.

Rycerskiej Pamięci Płk. Barthla.

Przemówienie Posła Wł. Starzaka w czasie uroczystości sprowadzenia zwłok Bohatera — w Warszawie.

Obywatelu Pułkowniku!

Wracasz oto do nas z poza granicznego kordonu, z dalekich pól Ukrainy, gdzieś przez trzynaście lat leżał pod obcem niebem, spokojny i cichy, w prostej, żołnierskiej trumnie.

Wracasz do tej Ojczyzny, którą ukochałeś nadewszystko, której służyłeś czynem i której oddałeś wreszcie w ofierze swe życie.

Witają Cię orły polskie i polskie sztandary, wita Cię Polska wolna, Ta, o którejś marzył, a której nie dane Ci było za życia właśnemi oczyma oglądać.

Wita Cię Wódz Naczelny, którego byłeś najwierniejszym żołnierzem.

Witają Cię towarzysze broni, ci, którzy dożyli, a których tak jak Ciebie pchała do czynu myśl, że „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć".

Obywatelu Pułkowniku!

Oto stoję dzisiaj przed Tobą, ja, Twój żołnierz, ogniomistrz Twoich bateryj, któremiś dowodził, świadek naoczny Twej wiernej służby i Twej żołnierskiej cnoty. Oto stoję tu, w obliczu Twej trumny, aby Ci przypomnieć dni wielkie, dni niezapomniane, gdy szliśmy za Tobą do boju.

Iść za Tobą, Obywatelu Pułkowniku, znaczyło łamać wszystkie przeszkody i zdążać prosto do wytkniętego celu. Iść za Tobą — znaczyło nie poddać się nigdy na polu bitwy wrogom. Iść za Tobą — znaczyło iść zawsze w przedniej lub tylnej straży, z piersią na sztych wystawioną, w natarciu i w ogniu. Huk Twoich armat, bijących nieomylnie, pamięta dobrze legjonowa piechota.

Już to było zwyczajem, że Borucki z baterjami swojemi maszerował na czele brygady. I widać zwyczajem się stało, by Twoja pierś osłaniała zawsze towarzyszy broni, skoro tam pod Odessą, padłeś w krwawej walce, maszerując pod naporem wroga, w tylnej straży wojsk sprzymierzonych.

Zginąłeś, Obywatelu Pułkowniku tak, jak żyłeś, na posterunku, w służbie, którejś poświęcił wszystkie Swe siły, całą Swą wiedzę wojskową, zdobytą w tak upartym trudzie i całe Swe żołnierskie doświadczenie.

Zginąłeś, Obywatelu Pułkowniku, tak, jak żyłeś, polskiego męstwa u tych francuskich generałów, którzy pisząc potem w rozkazie o Twej bohaterskiej śmierci, określili Cię całego dwoma słowami: „odwaga starożytnych".

W ustach Francuza brzmi to jak pobrzęk spiżu i poszum sztandarów.

A teraz, pozwól Obywatelu Pułkowniku, że przypomnę Ci mój ostatni raport przed Tobą.

Było to jeszcze wówczas, gdy żołnierz legjonowy z woli swego Wodza i w poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny, odmówił złożenia przysięgi na wierność obcym znakom. Tyś był jednym z pierwszych, którzy wskazali żołnierzom Polski jedyną godną ich drogę, drogę słuszności i honoru, choćby ta prowadzić miała za kolczaste druty Szczypiorna i do pozbawienia ich polskiego munduru.

Podzieliłeś wówczas los Swych towarzyszy broni i wtłoczony przymusem w austrjacki mundur, musiałeś wkrótce potem rozstać się z nami.

I wtedy w pamiętny wieczór jesienny 1917 roku, tam w kresowym Hrubieszowie, w obcym już mundurze, w obecności niepolskich oficerów, kazałeś nam stanąć w ordynku, aby przyjąć ostatni raport od tych, którym przez długi czas byłeś nietylko dowódcą, ale symbolem hartu wojennego i niedoścignionym wzorem.

Brzmią mi jeszcze w uszach wypowiedziane wówczas przez Ciebie słowa, świadczące o Twej zuchwałej, nieustraszonej odwadze, mówiłeś wówczas:

„Pamiętajcie, że jesteście żołnierzami polskimi i tylko Polsce macie służyć".

Odtąd nie widziałem Cię więcej — słyszałem tylko o Twoich bohaterskich czynach. Odtąd zostało już tylko pomiędzy nami wspomnienie Twojej żelaznej woli, świetnej postawy bojowej, nieustraszonego męstwa i hartu. Ale słowa ostatniego apelu stały się nieodpartym nakazem naszego sumienia żołnierskiego, testamentem, na którym widnieje pieczęć z Twojej krwi, przelanej wtedy, gdyś zginął śmiercią walecznych na dalekiej ziemi.

I oto dzisiaj przyszedłem tu, do Twej trumny, aby skoroś powrócił i cień Twojej bohaterskiej postaci pojawił się znów między nami, zdać Ci ostatni raport.

Obywatelu Pułkowniku!

Testament Twój wypełniony. Nie zawiodłeś się na nas. Nie zginęła pamięć słów Twoich. Dziś, meldujemy Ci, my, Twoi żołnierze słowami Twego testamentu:

Jesteśmy polskimi żołnierzami i tylko Polsce służymy i służyć będziemy!

MARJA SURDYKOWSKA.

MALEŃKI KRZYŻ.

Na szarej piersi żołnierza
Krzyż mały, ciemny, rzeźbiony,
Pamiątka krwi i przymierza,
W szarzyznę życia niesiony
Maleńki krzyż!

W zwyż sztandar polski wzniesiony,
Hasło rzucone przez dale,
Hasło, jak sztandar skrwawiony,
Jak krwi gorącej korale
Szkarłatny zew!

Krew, krew płynęła obficie
Na strupy nasze i rany,
Na podłe, plugawe życie,
Na sztandar w prochu zdeptany,
Na mogił cień!

Dzień przyszedł śmierci i chwały,
Niebytu lub wybawienia,
Serca się w piersiach targały,
Powstały wszystkie cierpienia —
Świetlana moc!

Noc się rozsiała na pola,
Łuny wkrąg dymem zaćmione,
Rozmiękła od potu rola,
Ugory całe skrwawione —
Ofiarny stos!

Los dał Wam, mówią, zwycięstwo,
Ten los, co smagał nam lica.
Kłamstwo! Krew Wasza i męstwo,
Nieutulona tęsknica,
Sprawiły cud!

Lud powstał z mrocznej mogiły,
Waszemi dłońmi wyrwany,
Zalękły, śpiący, bez siły,
Jak łachman w ziemię wdeptany,
Niepomny już

Zórz, co mu niegdyś gorzały,
Umarły. Wasze to ręce
Kraty, kajdany stargały,
W krwi purpurowej jutrzence,
Żołnierze Wy!

Łzy już nie płyną obficie
Na groby w mgłach porzucone,
Na zgasłe u proga życie,
Na rany Wasze czerwone,
Na ból i żal!

Dal wita tych, co przetrwali,
Czynów swych wielkich niepomni,
Już nie różami korali,
Żołnierze! szarzy, bezdomni,
Jakiż Wasz cel?

Biel nowej, dziejowej karty,
Na której Wasze znów dłonie
Zostawią ślad niezatarty
W głębokich myśli koronie
Jedyny ślad!

Zbladł teraz świat — Wy do boju
Szliście i znowu ci sami.
Wy, jedni, wielcy w pokoju
Z Legjonów idziecie skrami
Wśród mroków — hen!

Sen Wam nie pada na oczy —
Naprzód! Legjony! Legjony!
Czyż z piersi krew już nie broczy,
Czyż mundur Wasz nie skrwawiony
W tej walce — czyż —

Krzyż jeno piersi żołnierza
Męczeństwa zdobi i chwały,
Pamiątka krwi i przymierza,
Ciemny, rzeźbiony, zszarzały
Maleńki krzyż!



Z uroczystości odsłonięcia Pomnika ku czci Poległych Legjonistów w Rarańczy.
Przemawia uczestnik szarży pod Rokitną płk. Jagrym Maleszewski.
Wśród uczestników uroczystości: szef sztabu gen. Gąsiorowski i delegat Zarządu Głównego Związku Legjonistów Dr. Dziadosz.

RODZINOM POLEGŁYCH.

SZARŻA POD ROKITNĄ

WSPOMNIENIE.

Hen, daleko na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, na Dzikich Polach oręż polski okrył się niegasnącym blaskiem...

Rokitna... Szarża kawalerji... zdobyte pozycje i piętnaście mogił legjonistów na obcej ziemi, są dla nas jakby zmartwychwstałem wspomnieniem z dawnej przeszłości...

Druga Brygada Legjonów Polskich, wraz z prawem skrzydłem armji „sprzymierzonych“, w mozolnym trudzie posuwała się naprzód.

W pierwszych dniach czerwca 1915 r. Brygada zajęła stanowisko nad Prutem, na granicy Bessarabji.

Z dnia na dzień oczekiwaliśmy posunięcia się ofenzywy. Przyszedł dzień 7 czerwca. Wieczór był cichy, ciepły, gdy dostaliśmy rozkaz przejścia na lewy brzeg Prutu.

Szliśmy znów na noce bezsenne, na spiekotę dnia czerwcowego, na znoje i krwawe boje z wiarą w zwycięstwo. Wszak prowadził nas ukochany pułkownik Zieliński, żołnierz wytrawny, zwierzchnik surowy, towarzysz serdeczny. Wódz, znający jedno hasło: „zwyciężyć“, jedną drogę „naprzód“.

Mijał dzień za dniem, bitwa za bitwą. Witelówka, Łużany, Szubraniec, Zadebrówka, Szancen to wszystko przygrywki do pamiętnego dnia 13-go czerwca, do sławnej bitwy pod Rokitną.

Wśród huku armat, terkotu karabinów maszynowych zapadła noc.

Dla wielu noc ostatnia.

Dywizjon kawalerji zebrał się w komplecie w sadzie owocowym na szczycie góry.

Pod rozłożystym dębem zasiedli oficerowie. Pogodny porucznik Włodek, jak z rękawa siejący dowcipami na temat wojny i życia obozowego; pochmurny porucznik Topór, zły, że do żony dostać się nie może; wachmistrz Nowakowski, w torbach którego wszystko zawsze było do dyspozycji kolegów, i wielu innych, należących do starszyzny.

Nikt z nich nie przypuszczał, że następnego dnia już wszyscy razem się nie zbiorą. Może jeden Topór trzynastki nie lubił. „Trzynastego sierpnia ubili mi konia pod Kielcami, czegom ledwie życiem nie przypłacił, — mówił por. Topór, — trzynastego maja pod Strzeleckim Kątem mało brakowało, by i po nas kozaczki nie przejechały — ano zobaczymy, co też nam jutro przyniesie?“

13-sty czerwca przyniósł porucznikowi śmierć na polu chwały.

Zbudził się świt 13 czerwca, rozpoczął się dzień krwi i chwały polskich legjonów...

O godz. 6-tej rano otrzymano rozkaz odmarszu na pozycję. W kilka chwil potem pokłusowała kawalerja na pozycje artylerji.

Kilka godzin spędzili na wyczekiwaniu, rozkoszując się słońcem i cudownemi barwami dojrzewającego zboża. Od czasu do czasu jeno ożywiona walka artyleryjska przerywała nam miłą pogawędkę. Południe mijało, gdy niespodziewanie nadjechał z bratem nieobecny od kilku dni z powodu choroby, rotmistrz Wąsowicz. Głośne wiwaty powitały jego przybycie. Witał rotmistrz uśmiechem wszystkich ułanów, a głośno zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię; to też, choć jeszcze zdrów zupełnie nie jestem, wróciłem, bom się zanadto za wami stęsknił“.

Wtem zawezwano rotmistrza do szefa sztabu. Widzieliśmy, jak coś tłumaczył, o coś się pytał, a potem do nas zawrócił i donośnym głosem krzyknął: „Na koń!“

Szwadrony ruszyły klusa.

Przed nami, o 4 klm. w dole, ciągnie się wieś Rokitna, przed nią rzeczka — to granica Bessarabji. Na lewo o kilkatysięcy kroków las. Jedziemy w kierunku lasu rozwiniętym szykiem.

Padł rozkaz: „Rostworowski, Eiserman, Kossowski spatrolują las!“ I znów pada komenda: „Dobądź broń!“

Pierwszy rząd dojeżdża do rzeczki; konie mimowoli zwalniają tempo. Rotmistrz przesadził rzeczkę swą Hochlą. Za nim w trop wszyscy inni, choć brzeg stromy, urwisty.

Dywizjon skręcił w prawo za wsią. Gdy mijał okopy piechoty, rotmistrz zawrócił konia i dał komendę: „Trzeci szwadron pod wieś w rezerwę, drugi szwadron tyraljerą za mną galop!“ — i sam pomknął na 50 kroków naprzód.

W dali widnieją potrójne, kryte rosyjskie okopy. A od okopów to tu, to tam odzywa się strzał. Kule zaczynają z rzadka brzęczeć koło uszów. Ruszyły konie marsz-marsz, rozwiały się szare ułanki od pędu, zacisnęły silniej dłonie na gardach pałaszy, zabłysnęły oczy radością.

Więc w końcu upragniona chwila nadeszła, chwila, o jakiej dzieckiem będąc każdy z nas czytał w historji, w powieści, w poezji; więc my jedziem na ułańską szarżę, więc za chwilę my wpadniem na wroga, zabłysną szable nad jego głowami i ciąć, rąbać będziemy, co nam kule, co strzały — my jedziem — polska kawalerja!...

Roświeciły się twarze żołnierskie. Topór im przewodzi i woła: „Naprzód polskie ułany“ a wtórują mu inni: „Naprzód stara wiara!“

Chwila dziwna, chwila tak osobliwa, że ten, co ranny wracał ze szarży, mówił: „Gdybym wiedział, że w drugiej szarży rękę-bym miał stracić, taki-bym pojechał!“

Jechali długim, szerokim rzędem, a równo jak nigdy, na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz gęściej, jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden — tego jeszcze prawie wszyscy widzieli — to Kubik z trzeciego plutonu. Zachwiał się i padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czoło trafiła. Klacz jego kara „mucha“ z rzędu się nie wyłamała. Szła bez jeźdźca dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty. Skoczyli rzędem jak jechali — nie wszyscy. Koń z wachm. Wąsowiczem, bratem rotmistrza, zwalił się w rów, potem się zerwał i pogalopował dalej. Jeździec z pod kul wyszedł cało.

Za tym rowem drugi, ale już obsadzony piechotą. Jadą nasi. Tylko, że kule coraz gęściej lecą, tylko, że częściej trafiają. Ubiły „Fausta“ pod Brinkenem, jemu rękę i bok przeszyły. Stachura dostał ich dwie w piersi. Ranny wali się Janiszyn, kontuzjonowany Szczepan, koń padł pod Polańskim. Przeskoczyli rów drugi — nie wszyscy. Pod Sokołowskim koń padł, przygniatając go ciężarem. Nadbiegł Rotkeel, wołany o pomoc. Odkrzyknął: „Wedle rozkazu“, dźwignął łeb konia i wachmistrza uratował. Sam dostał też kulę. Kapral Szperber ma ich trzy w nodze, por. Fąfara jedną, ale bolesną w pachwinie. Konie ich ubite. Na lewo na wzgórku osunął się wachmistrz Adamski z „Gorgony“, trafiony w czoło. Cierpieć długo nie mógł, padł na wznak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał, jakby na krzyżu polskiej Golgoty.

Zwaliła się siwka kapr. Linki i Murzyn plut. Świdzińskiego, wrócili obaj, lecz ostatni ranny. Byli może i inni ranni, ale tego nie czuli, gdyż jechali dalej. Osunął się ranny Garbaczewski, koń jego poszedł za innymi, ale wnet zawrócił do swojego pana i stał bezradny nad leżącym ułanem — jak w bajce, a było to prawdą.

Ci, co pognali dalej, tego nie widzieli. Przed nimi na sto kroków ciągnął się już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic na nich patrzało, a z każdej wystawał najeżony bagnet.

Gęsto było Moskali, jak mrowia...

Pada salwa — jedna, druga, trzecia, dziesiąta... a terkotały karabiny maszynowe... To nie kule pojedyńcze już szły na jeźdźców i nie po jednej

koło nich syczało — to szły roje, jak jeden przeciągły syk.

W okopie była przerwa. Na wiodącą tam drogę skręcił rotmistrz, skręcili i inni. Nie wszyscy... Łuszczewski już leżał.

Rotmistrz krzyknął: „Zdawajtieś!“ I stała się rzecz nieoczekiwana. Ci ukryci w głębokim rowie piechurzy rosyjscy, których ułani nawet szablami dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wznieśli do góry i o zmiłowanie prosili.

Okop był zdobyty. Ale z prawego boku ogień nie zesłabł; owszem wzmógł się jeszcze. Padła Hochla rotmistrza i on sam miał już bok przeszyty. Chcieli go inni ratować. Dał znak ręką, by jechali dalej i tylko żegnał się z nimi. Za chwilę i Włodek, trafiony w usta, padł wraz z koniem. Osunął się ranny Jagrym. Topór teraz prowadzi. Za nim wdarła się przez bramę reszta. Kilka koni okop wprost przeskoczyło. Zajechali na Moskali z tyłu. Kuszel jeden dosięgnął ich szablą i już płatnął piechura w głowę. Krzyknęli znów, że się poddają, a w piersiach tych kilkunastu ułanów, którzy tam dojechali, zbudziło się uczucie tryumfu: „Zdobyli okopy!!“ — Ale ze skrzydeł szli Moskale na bagnety. Padł przebity koń Topora. On broni się jeszcze rewolwerem i szablą, aż osunął się, przeszyty dziesięcioma kulami. Obok zginął Rakowski. Na ten widok Moskale z czołowego okopu znów chwytają za porzucone przed sekundą karabiny. Na dwa kroki dają salwę do ułanów. Ale i tak źle mierzyli. Zranili konie, a nie ludzi.

Wtem z góry pada szrapnel, kartacz czy granat — skąd szedł niewiadomo, czy to od armat, które ostrzeliwały przed chwilą pod lasem boczny patrol Rostworowskiego i Kossowskiego, czy od tych, które stały za okopem o sto kroków, czy jeszcze od innych, niewiadomo. Dość, że pocisk padł w środek rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwalił nam pięciu ułanów. Kapral Karasiński, Tworkowski, Starczewski, walczący pod pseudonimem Rawskiego, Zwatszke i Majda padli w proch. Padli i zastygli, dzierżąc w dłoniach szable. Upadł wachmistrz Nowakowski, który potem, opatrzony przez Moskali zmarł w ciągu nocy z 10 otrzymanych ran; upadł z koniem kapral Bokalski ,również ranny, który udając umarłego, dał się obrabować, lecz gdy doczekał się nocy, wypełznął z okopu, ubił kolbą karabinu placówkę rosyjską i przyniósł do sztabu meldunek o rozkładzie rowów.

Od dalszych salw, idących od okopów rezerwy, czy szrapneli, ranni zostali: Jakubowicz, Serhiejewicz, Krawczyński, Prokop, kapral Sztembarth, Kułakowski, Ściborowski; zabity Eugenjusz Potok, słuchacz praw z Krakowa i Szysz, zraniony Metsche, kapral Mieczysław Chwalibóg, Senowski i Firlit. Ubitych kilkanaście koni zasłało pole.



Pomnik w Rarańczy ku czci Poległych Legjonistów.

Przy pomniku grupa Strzelców i Harcerzy oddziału śniatyńskiego.

Tych kilku, co zostało w siodłach, przeszedł dreszcz. O sto kroków przed nimi, za okopem rezerwy, rosyjskie armaty, ale dojechać do nich nie sposób, bo okop za wysoki i za długi. Pod jego ogniem przejechali, a inni przebiegli drogę do wsi i tamtędy siedmiu jeszcze do naszych pozycyj wróciło.

Gdy mijali ten okop, doszedł ich głos rosyjskich oficerów: „Wot gieroje, mołodcy!“ a z góry biły jeszcze do nich szrapnele.

Ustały strzały, ucichły jęki konających i rzężenie koni. Przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży i z pod lasu. Opatrzono rannych, starano się doliczyć zabitych. Brakowało ich bardzo wielu. Doktór nasz szwadronowy, Bujalski, nie bacząc na to, że wieś jeszcze nie zajęta, przeszukał wszystkie skrajne osady i chałupy i jak prawdziwie ułański doktór opatrzył ludzi i — konie. Ranny wachmistrz Sokołowski dosiadł jeszcze jednego z nich i powoli wracał na górę do Rarańczy. Gdy ujrzał go brygadjer Küttner, zdjął przed jego siwą głową sztabowe czako i zawołał „Cześć bohaterom!“

Szarża była skończona.

Na kartach bojowej chwały narodu polskiego, krwawemi zgłoskami, w wiecznotrwałej pamięci po-

tomnych zapisał się nowy czyn chwalebny: szalona, zwycięska szarża ułanów Wąsowicza.

Niezapomnianej Samosierry przywidzenie wskrzeszone. Jak tamta krwawo okupiona...

Na sześćdziesięciu tylko ich sześciu nietkniętych wróciło, piętnastu padło, ośmiu zaginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

„Drugi szwadron pod Rokitną okrył się nieśmiertelną sławą“, — donosi raport bojowy — „gdyż takiej szarży nie było jeszcze dotychczas napewno w całej kampanji. Wszystko to odbyło się na oczach całego wojska“.

Pod wieczór tego dnia wystąpił przed placówki naszej piechoty lekarz Więckowski i nie bacząc na gwizd kul, skierowanych do niego, niósł jako parlamentarjusz do okopów rosyjskich list z prośbą o wydanie rannych. I byłby to może uzyskał, gdyż i z drugiej strony wystąpił już z białą chustą oficer, lecz fatalna pomyłka rozłożonych na skrzydle placówek udaremniła strzałami ten zbożny czyn.

Zapadła noc. Przy ogniskach było cicho i smutno, jakiś wielki majestat śmierci zdawał się unosić nad obozowiskiem...

Przed świtem Moskale opuścili pozycje pod Rokitną.

Gdy doszły o tem meldunki, wyprawiły się patrole 2-go i 3-go szwadronu i objechały pobojowisko. Widok pobojowiska zostanie w pamięci uczestników na całe życie. Zwłoki bohaterów, kurczowo trzymające gardy szabel, zwłoki porąbanych Moskali, trupy końskie świadczyły o strasznej walce, jaka się tu rozgrywała.

Zwłoki zabitych złożono na ukwiecone wozy i pod honorową strażą towarzyszyły szarży przewieziono je do wsi Rarańcze.

Dnia 15-go czerwca odbył się żołnierski pogrzeb w Rarańczy. Deputacje komendy korpusu i stacjonujących tam pułków zapełniły cmentarz wiejski. Piętnaście białych, z desek zbitych trumien znieśli na swych barkach ułani, każda ustrojona w kwiaty. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej czako ułańskie z orłem do lotu się rwącym i szabla złamana. To trumna ich wodza, co i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę przed tron Boga przewodzić im będzie...

Kapelan 3-go pułku, Ks. Panaś odprawił nabożeństwo za poległych, poczem zwięźle przemówił:

„Za dusze tych, co wiedząc, że idą na pewną śmierć, poszli, by pokazać, że rozkaz wypełnić potrafią, za dusze poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przelaną została za honor oręża polskiego, — aby z krwi tej Polska powstała — zmówcie Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i Wieczne odpoczywanie...“

A potem z nielicznych szeregów drugiego szwadronu wystąpił wachmistrz Sokołowski. Choć ranny, bo ręka zawieszona na temblaku, choć włos jego siwy — silnym, młodym głosem przemówił: „Oto towarzysze nasi... Choć ból nam serca kruszy, płakać nad ich bohaterską śmiercią nie chcemy. Jeśli jaka myśl nam dolega, to ta, że na ich czele padli — a dziś tu leżą nasi dowódcy — nasz rotmistrz Wąsowicz, porucznik Włodek i Topór. To godni spadkobiercy ojców i dziadów z pod Kircholmu, Samosierry i Ostrołeki. Wysłani na rosyjskie okopy pojechali, wiedząc, że jadą na pewną śmierć. Lecz poszli, by udowodnić, że ż o ł n i e r z p o l s k i przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby to życiem miał przypłacić. Poszli na okopy, by krwią podpisać m i ł o ś ć O j c z y z n y. N i e c h w i e d z ą w s z y s c y — w s z y s c y w r o g o w i e P o l s k i, d o j a k i c h c z y n ó w ż o ł n i e r z - P o l a k j e s t z d o l n y. Ufajmy, że krew ta nadarmo przelaną nie będzie, że zapłaci za nią spełnienie naszych postulatów narodowych, za które walczyli i zginęli. Cześć Wam, bohaterscy towarzysze nasi“.

Sokołowski umilkł. I cisza zapanowała na chwilę wśród krzyżów wiejskiego cmentarza. Z szeregów wystąpił por. Kordecki. W imieniu tej wielkiej, choć rozsypanej dziś rodziny — polskiej kawalerji żegnał serdecznemi słowy w mogiły składanych ułanów.

Gdy skończył Kordecki, wysunęła się z grupy sztabowych oficerów czcigodna postać płk. Zielińskiego. Przemawiać nie chciał, obszedł tylko szereg białych trumien, nad każdą się chwilę pochylił, nazwiska żołnierzy odczytał, rękę por. Łuszczewskiego, płaczącego nad zwłokami syna, uścisnął, a choć słowa nie rzekł, odczuliśmy wszyscy tę cichą mowę żałobną.

Zapłakała nad mogiłą towarzyszy gromadka, łzy w oczach mieli i świadkowie tej sceny, oficerowie sztabu korpuśnego, przysłani, by naszym rycerzom honory czynić. Przy śpiewie narodowych, a tak smętnych pieśni: „Boże Ojcze“ i „Z dymem pożarów“ zsuwały się jedna za drugą trumny ułanów w cień białych, świeżo wykopanych mogił.

Pieśń szwadronu Wąsowicza.

Nasz Wąsowicz, chłop morowy,
Zbił Moskali w Cucyłowej.

Odznaczył się szwadron drugi,
Wrażej krwi on przelał strugi.

Myśmy w opłotkach stanęli,
Na Moskwę ogniem plunęli.

Kozacy ku nam pognali,
Lecz ognia nie wytrzymali.

Rotmistrz stał na środku drogi,
Z pistoletu prażył wrogi.

Armaty basem śpiewały,
Lecz śmiał się z nich szwadron cały,

Dwie godziny bitwa trwała,
Jest z niej dla szwadronu chwała.

Więc kto chce rozkoszy użyć,
Niech w ułany idzie służyć.

Hołd pamięci Legjonistów Polskich w Rumunji.

Odsłonięcie pomnika w Rarańczy ku czci Rokitniańczyków.

Czerniowce, stolica rumuńskiej Bukowiny, miasto o typie nawskroś międzynarodowym, pamiętające świetnie legjonistów Drugiej Brygady Karpackiej, raz jeszcze zatętniło życiem legjonowem i przybrało odświętny wygląd na ich powitanie.

Wiele upłynęło lat od chwili, gdy na ziemiach Bukowiny i Besarabji poraz pierwszy ujrzano polskiego żołnierza legjonowego i wiele rzeczy zmieniło się od tego czasu. Jak wszędzie, tak i tam zapomniano wśród trosk życia codziennego o wojnie, zapomniano o walkach, toczonych przez tyle lat w najbliższej okolicy bukowińskiej stolicy.

Gdy jednak w dniu 12. czerwca b. r., w przeddzień siedmnastej rocznicy sławnej szarży 2-go szwadronu ułanów Wąsowicza — zjechały się do Czerniowiec delegacje legjonowe i reprezentanci Armji Polskiej na uroczystości odsłonięcia pomnika we wsi Rarańcza, odżyły znów w tem mieście wspomnienia czasów legjonowych, wspomnienia z 1915 r., walk na froncie bukowińsko-besarabskim, wspomnienia ostatniego roku wojny światowej — 1918 i pamiętnego zbrojnego protestu przeciw austro - niemieckim sprzymierzeńcom.

Piękna i pogodna była niedziela, 12. czerwca br., gdy szosą, dobrze znaną legjonistom, z Czerniowiec pędziły setki samochodów, autobusów i różnych pojazdów — w stronę Rarańczy.

Nie tak upalna jednak była ta niedziela, jak 13-go czerwca 1915 r. w dzień owej słynnej szarży — objaśniał jeden z uczestników.

Jedzie się z Czerniowiec drogą, którędy na pozycje szły kiedyś pułki legjonowe, drogą — arterją życia legjonistów w polu — którą dowożono im amunicję i żywność.

Krajobraz miły, sympatyczny, lekko wzgórzysty i trzeba przyznać, zachęcający do walki. Padają nazwy tak dobrze znane z komunikatów wojennych, nazwy dziś już historyczne: Rarańcza, a dalej Rokitna i Toporowce. Ci, którzy tu wojowali w latach 1915—1918 odświeżają swoje wspomnienia: „Tu staliśmy na kwaterze, a ten leżał tam w lazarecie“; „przejeżdżaliśmy do szarży tędy“ — oświadcza jeden z uczestników, wywołując czyjś gwałtowny protest. „Przecież tu niema wiatraków“. A wiatraki były ponoć, bo tak pisano zaraz po szarży, choć nikt ich w czasie szarży nie zauważył. Padła komenda i ruszyli, jak błyskawica, jak huragan, wpadając na poczwórne okopy. Nie było czasu obejrzeć się lub zapamiętać, co było dokoła.

Na polach Rarańczy, małej wioski, mającej swój polski kościół katolicki i obok na cmentarzu wiele grobów legjonowych, zebrało się kilka tysięcy osób, by być świadkiem uroczystej chwili odsłonięcia pomnika ku czci tych, którzy młode swe życie w ofierze Ojczyźnie przynieśli.

Pomnik piekny i prosty, utrzymany w stylu nowoczesnym, zbudowany z białego piaskowca, stanął na wzgórzu niedaleko cmentarza, gdzie przedtem spoczywali — przed przewiezieniem ich szczątków do grodu podwawelskiego — polegli w szarży rokitniańskiej ułani.

Jako honorowa asysta zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej armji rumuńskiej, ustawił się świetny szwadron huzarów z orkiestrą, w konnym szyku.

Rząd polski reprezentował na tej uroczystości nasz poseł w Rumunji Jan hr. Szembek w towarzystwie członków poselstwa i wojskowego attache ppłk. dypl. Michałowskiego. Armję polską reprezentował Szef Sztabu Głównego, gen. bryg. Janusz Gąsio-

rowski, który kilkudniowy pobyt swój słubowy w Rumunji zakończył udziałem w legjonowych uroczystościach. Towarzyszyło mu kilku sztabowych oficerów dyplomowanych ze Sztabu Głównego, a wśród nich byli legjoniści pułk. dypl. Pandor - Furgalski, płk. dypl. Dr Maciej Bardel, który wojował tu kiedyś w szeregach II-giej Brygady i wielu innych.

Na czele delegacji Zarządu Głównego Związku Legjonistów stał wiceprezes Dr Władysław Dziadosz, major w rezerwie, b. oficer I-szej Brygady, oraz bohaterski uczestnik szarży rokitniańskiej płk. Janusz Jagrym Maleszewski, obecny Komendant Główny Policji Państwowej, jak zwykle świetnie się prezentujący w swym pięknym mundurze 2-go pułku białych szwoleżerów, co ród swój wywodzą od ułanów Wąsowicza. W skład delegacji Zarządu Głównego wchodzili pozatem: Dyr. Stefan Żerański, mjr, rez., b. oficer II. Brygady, Dr Stefan Benedykt, mjr. dypl. w stanie spocz., b. oficer 4 p. p. Legjonów. Pozatem przybyły delegacje ze sztandarami z okręgu stołecznego, z oddziału w Częstochowie i oddziału w Gdańsku.

Drugi pułk szwoleżerów rokitniańskich reprezentowany był przez delegację z rtm. Hamulińskim na czele. Przybyli pozatem uczestnicy szarży i walk II-giej Brygady, m. in. ppłk. Dr Pawłowski, major Maetschke. Przybyli również przedstawiciele młodszego pokolenia, skauci i pionierzy. Na specjalne wyróżnienie zasługuje przyjazd na rowerach młodych pionierów aż z pod Radzymina, którzy z serca Polski, gdzie w roku 1920 toczył się bój, przywieźli ziemię dla legjonistów, którym nie dane było widzieć Polski wolnej, chcąc widocznie, aby ziemia ta, tak mocno skrwawiona w walkach sierpniowych 1920 roku, opowiedziała wszystko o Polsce tym, którzy na obcej ziemi śnią tylko o Niej w swych żołnierskich grobach.

W komplecie stawił się na uroczystości liczny oddział Związku Legjonistów w Rumunji, — gospodarze tej uroczystości, ze swym zasłużonym prezesem redaktorem Strauchem na czele.

Konsul generalny Rzplitej Polskiej w Czerniowcach p. Grabiński oraz prezes Strauch, inicjatorzy i najbardziej zasłużeni około sprawy wzniesienia tej pamiątki legjonowej na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, kierowali całą uroczystością i jako gospodarze wywiązali się bez zarzutu ze swych obowiązków. Przybyli na uroczystość tę nadzwyczaj licznie przedstawiciele ludności polskiej z bliższych i dalszych okolic. Wśród polonji bukowińskiej wymienić trzeba przedewszystkiem złotoustego kaznodzieję Ks. proboszcza i katechetę z Czerniowiec Jakubowskiego, dalej Ks. prałata Łukasiewicza, prezesa Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji, dalej generalnego wikarjusza Bukowiny Ks. infułata Grabowskiego, który odprawił w asyście duchowieństwa Mszę św. na polu obok kościoła, gdyż kościół nie mógł pomieścić tak licznie zebranych gości.

Władze rumuńskie reprezentowane były przez najwyższych swoich dostojników. Przybył na uroczystość metropolita Bukowiny, przybyli wojewoda czerniowiecki oraz dowódca dywizji, stojącej tam w garnizonie ze stu przeszło oficerami.

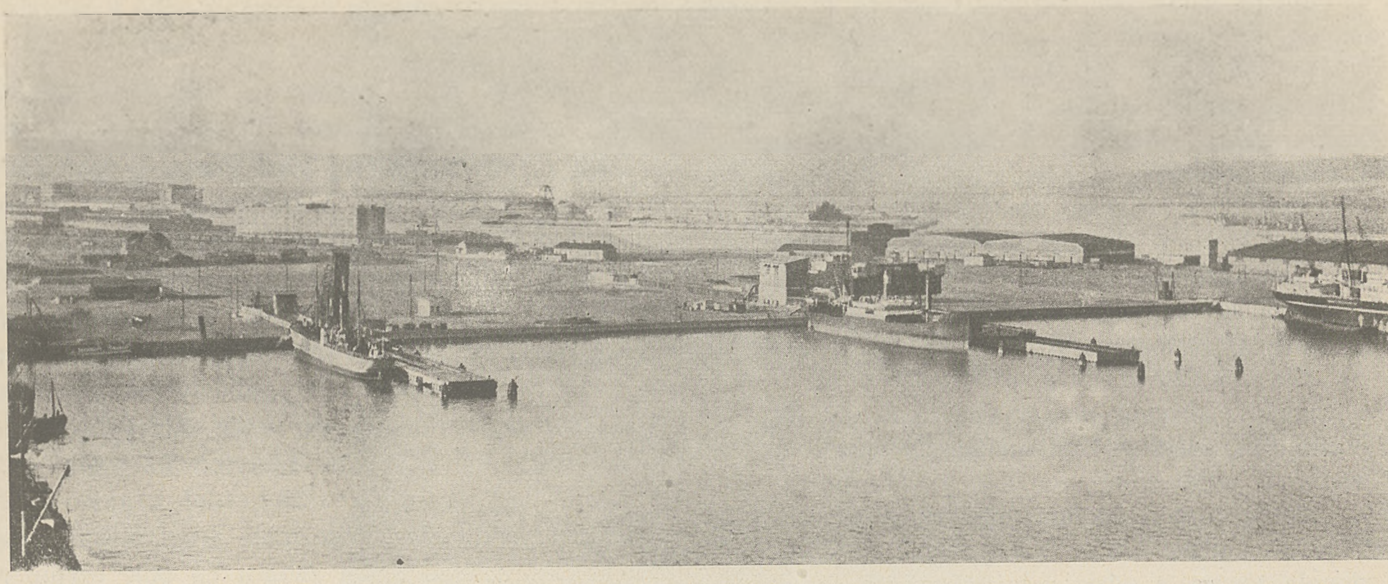
W czasie Mszy św. wstąpił na ambonę Ks. Jakubowski, pamiętający czasy walk legjonowych i przejście II. Brygady. Choć na obcej mieszkający ziemi i nie mający stałego kontaktu z Polską, Ks. Jakubowski nietylko w przepięknych słowach oddał sprawiedliwość i hołd wielkiej idei Legjonów, ale nawiązując do czasów obecnych, wykazywał żmudną pracę i drogę wielkiego Wodza Józefa Piłsudskiego, który ongiś szedł na czele Legjonów do Wolności i Niepodległości, a dziś kieruje Państwo na drogi mocarstwowej wielkości. Szczególnie wzruszające były słowa kapłana, gdy wspomniał o Rokitnie i Rarańczy i o grobach poległych tam legjonistów, któremi miejscowy lud polski opiekuje się stale. „Lud polski — mówił Ks. Jakubowski — nietylko pozostaje wierny zawsze Wielkiemu Budowniczemu Państwa Polskiego ale tu na tej ziemi, niema grobu legjonisty, któryby był zapomniany. Pamięta o nich, o tych śpiących rycerzach polskich. Gdy tylko pierwsze kwiaty zakwitną, groby legjonistów toną w kwieciu i tak trwa to do późnej jesieni. A gdy przejdzie koło grobu takiego młoda dziewczyna, uklęknie i pacierz zmówi za poległego leguna“.

Po Mszy św. uformował się pochód i ruszył w stronę pomnika.

W tej chwili na horyzoncie ukazał się olbrzymi ptak, samolot pasażerski Polskich Linij Lotniczych, kursujący codziennie pomiędzy Warszawą a Rumunją. Okrążył kilkakrotnie, lecąc zupełnie nisko cmentarz i pomnik, zrzucając wieńce i masę kwiecia i przywożąc pozdrowienia z całej Polski. Gdy zebrał się już tysięczny tłum uczestników, konsul Grabiński odsłonił pomnik i odczytał akt erekcyjny. Pomnik stanął dzięki inicjatywie i staraniom legjonistów z Gdańska i legjonistów z Rumunji i dzięki ofiarności całego społeczeństwa polskiego.

Rozpoczęły się przemówienia. Jeszcze raz z pod Rokitny i Rarańczy, z miejscowości, które były świadkami walk legjonistów z wszystkimi trzema zaborcami, popłynęły ku Polsce i w świat cały mocne słowa, świadczące, że nieśmiertelna jest wielka idea, za którą polegli legjoniści, rycerską straż pełniący w grobach swych na wschodnich rubieżach, popłynęły słowa o wielkich wysiłkach i pracach dni dzisiejszych i o wielkich dążeniach na przyszłość.

Dr St. B.



Port w Gdyni.
Nadbrzeże duńskie z urządzeniami taśmowemi do przeładunku węgla (każde o zdolności przeładunkowej 600 ton na godzinę).

BOLESŁAW POCHMARSKI

Pamięci Poety-Żołnierza.

Przemówienie na uroczystej akademji w Dębicy ku uczczeniu Ś. p. Jerzego Żuławskiego, oficera Legjonów, w dniu odsłonięcia Pomnika na Jego grobie.

W imieniu naczelnych władz Związku Legjonistów, Zarządu Głównego i Okręgowego w Krakowie, w imieniu Płk. Sławka, jak też w imieniu ogółu legjonowej braci, na uroczystość uczczenia pomnikiem Poety - Żołnierza, Jerzego Żuławskiego, przynoszę nasz legjonowy hołd Jego rycerskiej pamięci.

Hołd należny od nas Jego duchowi właśnie za to, że jako Poeta, jako Pieśniarz i więcej, jako pisarz - filozof, stanął ramię przy ramieniu w jednym szeregu z żołnierzem legjonowym i poszedł z nim na codzienny trud żołnierski.

Gdy bowiem patrzymy dzisiaj z oddali na owe dni minione, to wiemy, że czyn żołnierski Poety nie był w tym czasie rzeczą tak prostą. Wszak Poezja wówczas, nietylko zresztą u nas, szła torem samotniczych dumań czy artystycznych czysto wytężeń pod głośnem hasłem: „sztuka dla sztuki", a owiana smutkiem, pesymizmem i zwątpieniem („Melancholja, smutek, wzgarda, zniechęcenie — jest treścią duszy mojej" — wyznaje w tym czasie Kazimierz Tetmajer) spoglądała zgóry, z lekceważeniem, na szary dzień życia, niemal nie dostrzegając w niem zawartych elementów już niedalekiej burzy. Odosobniony, bojowy dźwięk wielkiej lutni Stanisława Wyspiańskiego wraz z Jego zgonem w r. 1907 zdawał się już być zdeptanym przez obrót codzienności. Lecz okazało się rychło, że niezupełnie.

Bo oto, gdy w pamiętne dni sierpniowe roku 1914 wybiła „godzina — gnana tęsknotą lat", znaleźli się wówczas poeci, którzy odczuli w sobie tętno chwili. Jedni wyrazili to pieśnią, pieśnią wojny i zmartwychwstania, jak niezapomniany Edward Słoński, inni znów pieśnią i czynem — i to jedni z nich narodzili się poetami dopiero w gromach wojny, jak przedewszystkiem czarowny śpiewak legjonowej dumy Józef Mączka, inni znów, mając już za sobą poważny dorobek poetycki, pracę poety zmienili w trud żołnierza, jak uczynił to Władysław Orkan, dumny a orli pieśniarz, jak uczynił to właśnie ten, którego pamięć patrjotyczne obywatelstwo m. Dębicy pomnikiem uczciło, Jerzy Żuławski.

W chwili wybuchu wojny Jerzy Żuławski miał już za sobą szmat życia i pracy pisarskiej. Był już poetą i pisarzem dużej miary, a jeśli idzie o twórczość poetycką, po okresie wzlotów orlich śladem „Ody do młodości", pogrążył ją w kontemplacji filozoficznej i nirwanistycznem roztapianiu. Lecz na pierwszy głos trąbki bojowej budzi się w nim żołnierz, po dziadku i pradziadku, żołnierzach roku 1831 i wojen napoleońskich, po ojcu - powstańcu z roku 1863, z którego opowiadań wysnuł swojego „Dyktatora", dramat o Langiewiczu, — i jako ochotnik wstępuje w szeregi Legjonów.

Zarówno już wiek niemłody, jak i praca lite-

racka i naukowa, mogły go chronić od udziału w walkach na froncie. Obrawszy jednak to, co było marzeniem jego duszy, czyn, oddaje mu się „nie połową, ale całą duszą“. Spieszy na front i tutaj jako oficer w sztabie Legjonów pełni służbę ordynansowego oficera, służbę odpowiedzialną, wymagającą ciągłego pogotowia i narażania się na niebezpieczeństwa życia. Miałem wtedy sposobność obserwować zbliska ś. p. Jerzego Żuławskiego. Widziałem, jak ten człowiek, jakby zapomniał całkowicie o swym zawodzie poetyckim, cały płonął wprost gotowością, zawsze rwał się na ryzykowne jazdy, jak nie szczędził zdrowia, a było to wśród ciężkich warunków pochodu wojennego Legjonów w lecie roku 1915, ciągłego zmieniania miejsca, kwaterowania na gołej ziemi, czy też w chatach wiejskich, częstokroć dopiero co opuszczonych przez ustępujące kozactwo, gdzie wraz z robactwem z każdego kąta zionęła zaraza, a gdzie żołnierz pospołu z oficerem walił się na ziemię pokotem, by choć chwilę chwycić snu - odpoczynku, gdyby nawet to wytchnienie miało się śmiercią okupić.

Na takiej to drodze, pełnej trudu żołnierskiego, dopadła go zdradziecka dłoń śmiercionośnej zarazy, tej — obok kuli — drugiej nieodłącznej towarzyszki żołnierza. Nie pomogła opieka lekarska, „szpitalne łoże“ w mieście Dębicy dokonało tego bujnego, gorąco pulsującego życia. Jako prawy chrześcijanin oddając Bogu Swą duszę, odszedł, jak żołnierz, który pada w walce, jako ofiara twardej doli żołnierskiej, zostawiając nietylko wzniosły testament czynu, lecz także i budujący testament słowa, dla najdroższych, wtedy malutkich „synków“ skreślony.

Ileż wzruszenia budzi zestawienie tamtej chwili ofiarnego zgonu z dzisiejszą. Oto spełniły się marzenia Poety, Jego dziada i ojca. Kajdany spadły. I synkowie Jego, którzy wyrośli na dorodnych młodzieńców, pracujących już w Polsce niepodległej, jeśliby mieli znowu iść śladem ojca, to jedynie w obronie odzyskanej wolności. Dzisiaj przed nimi i przed nami nowy ścieli się bój, ciężki bój pracy. A gdy dzisiaj Polska wraz z światem całym zmaga się mężnie z potwornościami wojny gospodarczej, jakże się żywo przypomina droga ofiary, obrana przez Poetę, a wskazana przez Wodza Legjonów.

Pamiętamy, jak trudno było w owej historycznej chwili, gdy szaleństwo wojny spadło na Polskę, iść w szeregi, bo z kim i przeciwko komu — pytano. Nawet legjoniści śpiewali: „Bo taki los dziś dał nam Bóg — ż e m y n i e w i e m y, k t o n a s z w r ó g“. Trzeba było mieć tem więcej siły, zdecydowania, czy instynktu Poety, by ponad zamęt opinij i szarpaninę wewnętrzną umieć się wznieść i wybrać tę jednak najprostszą drogę — drogę czynu i ofiary, drogę wówczas wskazaną przez Józefa Piłsudskiego. Tą drogą poszedł on, subtelny artysta i poeta czuły, a czynem swoim wraz z innymi nam wskazuje, że i dzisiaj trzeba umieć poprzez zamęt opinij i szarpaninę życia zdobywać się na czyn ofiary i iść drogą prostą, zdecydowaną, do budowania siły w narodzie i potęgi Państwa.

Lecz, by umieć znaleźć tę drogę w zamęcie dnia, trzeba iść za głosem tej intuicyjnie w nas pracującej myśli, o której pisał Poeta, że jest „bożą potęgą w każdym ziemi synie“, lecz która ma dwa skrzydła: jedno stwarzanie, a drugie zagłada. By więc jedynie budujące, twórcze, pozytywne skrzydło myśli mogło porywać i wznosić, by z ogólnego zamętu mógł się wydobywać duch twórczy, w tym to celu Poecie - Żołnierzowi patrjotyczne obywatelstwo miasta, w którem On życie oddał Ojczyźnie, pomnik kamienny stawia, nietylko na znak zwycięstwa idei, której On służył, Idei Legjonów, ale i na przypomnienie i wskazanie **drogi pieśni, drogi ducha**, która myśl naszą zwraca na pole czynu, na pole stwarzania, chroniąc życie nasze od zagłady.

Bo jak śpiewał kiedyś Poeta, Poeta - Żołnierz, któremu niechaj będzie cześć oddana i pamięć wieczna:

Więc nam d u c h a, ducha trzeba,
p i e ś n i więcej, niżli chleba,
bo pieśń rodzi i pieśń wskrzesza,
pieśń moc daje i ocala.

JERZY ŻUŁAWSKI.

MYŚL JEST WSZYSTKIEM...

Myśl jest wszystkiem! myśl boża w człeku światem włada!
Kiedy myśl ta świadomie wieńcem snów się winie —
jak Bóg stwarza! i ducha kruchej daje glinie,
głoski bytu rozsnute w wieczną pieśń układa.

A gdy na świat się rzuci zimna, gniewem blada,
Świat się lęka, rozprzęga i w chaosie ginie, —
a na światów zburzonych bezbarwnej ruinie
ona siebie poznaje, staje i — nie pada.

Ta jest boża potęga w każdym ziemi synie;
ona przez sen, zeń błyska i w marzeniach gada,
ona w księgach i pieśniach i w twardym rąk czynie,

jak Duch święty, się jawi, — a kto moc jej zbada,
ten jest panem — przed wiekiem, na wieczność i ninie;
skrzydła jego: s t w a r z a n i e, i drugie: z a g ł a d a!



JERZY ZUŁAWSKI
Poeta-żołnierz, oficer Legjonów,
zmarł w szpitalu zakaźnym w Dębicy dnia 9 sierpnia 1915 r.

Staraniem patrjotycznej ludności i Związku Legjonistów wzniesiono na cmentarzu w Dębicy na grobie Poety piękny pomnik, którego poświęcenia dokonano uroczyście w maju b. r.

JERZY ŻUŁAWSKI

TESTAMENT.

Synkowie moi, poszedłem w bój
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legjonami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą, się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w naszej piersi jest krew
na nowy świętej wolności siew:
i wy pójdziecie, pomni spuścizny
na bój dla naszej Ojczyzny!

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

„TAK MAŁO NAS BYŁO...“

Tak mało nas było, tak byliśmy blisko
że wszystkich wywołać bym mógł po nazwisku
i wybrać każdego po jednym z tysięcy
tych, których codziennie jest więcej i więcej,
tem więcej, że także codziennie, niezmiennie,
ktoś z pośród nas ginie na służbie, wojennie,

Bo taka to kolej i życia i świata,
że fala się falą naradza i zmiata.
Lecz żeśmy ostygłych fal grzywę spienili
i morze zamarłe na żywe zmienili,
zapalmy pochodnie nad fal tych odmętem
i z morzem świętujmy sierpniowy dzień święty.

Przemyjcie swe oczy zmęczone czuwaniem,
przemyjcie swe uszy zmęczone słuchaniem,
i patrzcie i słyszcie, jak brzegiem Bałtyku
wiatr morski ponosi paradny krok szyku,
i niech raz do roku przed naszą trybuną
szum morza zaszumi łazikom, legunom.

Słyszycie jak szumi żołnierska muzyka
i wydmą piaszczystą rząd starców kusztyka,
sybirski mróz zwarzył ich srebrne czupryny,
śpiewają... nie dbają o ojców już winy,
choć ledwo śmią wierzyć, że Bałtyk ich czekał,
od wieku, od stycznia, z powstania, z daleka.

A fale wciąż szumią i fale się mienią...
Biel piany na grzywach zakwita czerwienią,
krzyk z głębin dochodzi... „krew leją nam katy“...
patrzajcie, na fali cywilne rabaty,
a z głębin grzmią bomby pod krok defilady...
... Bojowcy! Rok piąty!... Okrzeji trup blady...

Ach! Co to?!... Krwi osad opada w głąb toni!..
Głąb bomby połknęła, połknęła szczęk broni!..
Dusznota zadusza bałwany i fale!..
I cisza... i cisza... i fal niema wcale...
Nad tonią odbite z gniazd mewy kołują,
a resztki pian pusty brzeg mierzej całują...

Wtem, nagle z obcego na niebie obłoku,
świat burzą się zatrząsł i zapadł się w mroku,
huragan piorunów głębiny rozorał,
cyklonu, trąb, wichru rozwścieklił się chorał,
skłębiły się wody, spieniły, rozchwiały,
o brzegi szturmują potopu fal wały...

...a poprzez tę burzę chaosu i ryku,
samotny głos trąbki z dna trąbi Bałtyku!...
...a poprzez huragan piorunów, jak żmija,
rakieta się biała czerwienią przebija!..
a poprzez huk burzy i fal kanonadę,
w odmętach się rodzi pieśń Pierwszej Brygady!...

I fala znów szumi... „na stos... my Brygada“...
I szumi krwią żywą szaleńców parada,
choć życiem ich bitwa, a snem poniewierka,
nadzieji wypita już do dna manierką,
choć sztandar ich burzą, jak łach postrzępiony,
z plutonów baony, z baonów Legjony!...

Tupoczą samotnie, tupoczą wytrwale,
wzdłuż drogi zrąb krzyżów stawiają, jak drwale...
Patrzajcie!... Patrzajcie!... Na drodze kurzawa,
za nimi wśród krzyży, Peowu!.. Warszawa!...
I dzieci!... Orlęta rychtują harmaty!...
Grzbiet fali krwią bryzga po same Karpaty!...

I wraca!.. I niesie z nad wszystkich rzek cuda!..
Brzeg dudni jak gruda, od koni, od luda...
ktoś szepcze pacierze, ktoś płacze radośnie,
a fala za falą i rośnie i rośnie...
Już płynie ze Śląska, z pod Wilna, z Pomorza,
z Murmania i z Francji i aż z poza morza...

Na niebie, jak orłów klucz, wojska skrzydlate,
na niebie obcasy, kopyta, armaty,
na morzu, jak żagle, łopoczą sztandary,
a fale tak szumią, jak zwycięstw fanfary,
a fale tak huczą, jak salwy moździerzy,
i płyną żołnierze... żołnierze... żołnierze...

Pękają szpalery, pękają ordynki,
tłum ludzi zalewa ulice i rynki,
tysiące szkół kroczy, sto miast defiluje,
od Karpat po Bałtyk kraj cały faluje,
Bałtycka toń hymnem swe fale wydęła,
że wieki żyć będzie, Ta, co nie zginęła!

Hej, baczność, Leguny! W szereg relutony!
Nie dla nas, a dla Niej ten dzień uświęcony!
Patrz w prawo! Wyrównaj dla marszu wyboje!
Wszak na stos rzuciliśmy trudy i znoje!
Choć było nas mało, dziś kroczą miljony,
za Nim, co przez dzieje jest Wodzem znaczony.

KAZIMIERZ KOŚCIESZA-STRZEGOCKI
Wiceprezes Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów

Moje wrażenia ze Zjazdu Finlandzkich Kombatantów.

W dniach 15-go i 16-go maja b. r. odbył się doroczny zjazd Związku finlandzkich żołnierzy z walk o niepodległość z roku 1918 w miejscowości Tampere w Finlandji.

Prezydjum wspomnianego Związku, którego fińska nazwa brzmi: „Vapaussodan Rintamamiesten Liitto", zwróciło się do Zarządu Głównego Związku Legjonistów w Warszawie z zaproszeniem wzięcia udziału w dorocznym zjeździe, co dało możność po raz pierwszy zetknięcia się z pokrewną nam organizacją w Finlandji, do której należą dawni uczestnicy z walk, toczonych w roku 1918 przeciwko bolszewikom.

Zjazd odbył się w Tampere, około której to miejscowości toczyły się w ostatnich dniach marca i początku kwietnia 1918 r. zacięte walki armji gen. Mannerheima. Walne zwycięstwo pod Tampere doprowadziło w następstwie do wkroczenia gen. Mannerheima w dniu 15-go maja 1918 r. do Helsinki (Helsingforsu), stolicy Finlandji, co było zakończeniem walk o niepodległość kraju.

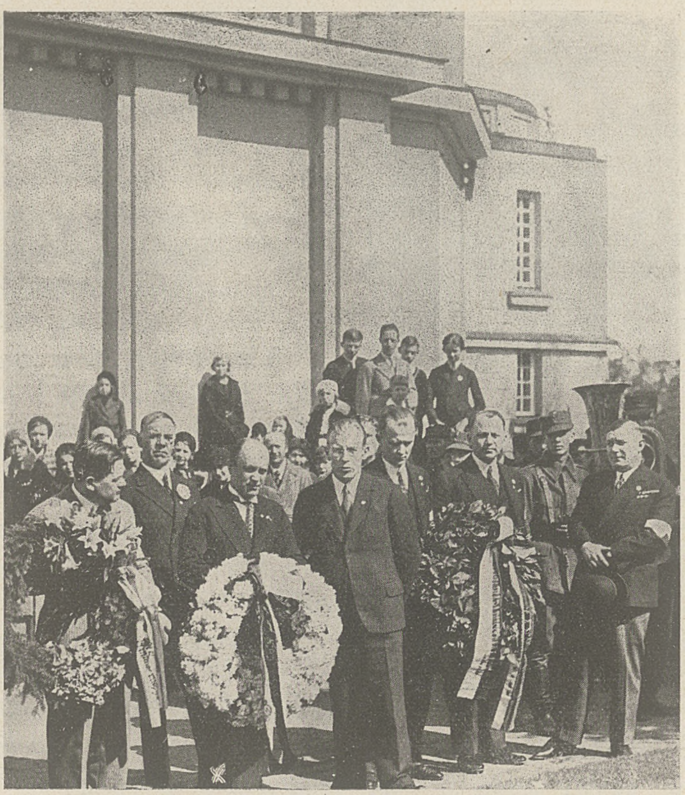
Chcąc choćby częściowo zorjentować się w sytuacji i roli, jaką odgrywa dziś wspomniany Związek w Finlandji, muszę nadmienić, że organizacja finlandzkiej armji niepodległościowej wzięła swoje źródło w bataljonach strzeleckich, tworzonych przez armję niemiecką z pośród Finlandczyków, którzy walczyli podczas Wielkiej Wojny przeciwko Rosji, mając nadzieję, że walcząc przy boku Niemiec, tą drogą zyskają dla swojej ojczyzny niepodległość. Po rewolucji rosyjskiej w roku 1917, kiedy nadeszła doba wyzwolenia się poszczególnych krajów z pod zaboru rosyjskiego, również i dla Finlandji zbliżyła się możność odzyskania samodzielności i niepodległości. Atoli niepodległość tę trzeba było okupić drogiemi ofiarami, składanemi na polach bitew, gdzie z wielką zaciętością walczono przeciwko czerwonym organizacjom bolszewickim.

Organizująca się armja gen. Mannerheima zyskiwała coraz bardziej na sile, poparta jeszcze obecnością niemieckiego ekspedycyjnego Korpusu gen. Goltza, uwieńczyła swoje wysiłki całkowitem odzyskaniem niepodległości. Stąd pochodzi pewnego rodzaju sentyment Finlandji oraz Związku b. kombatantów do Niemiec, sentyment, który jednak przy trzeźwem rozważeniu, szczególnie wobec ustosunkowania się w ostatnich latach Niemiec do Sowietów, coraz to bardziej maleje, boć przecież naturalnym przeciwnikiem Finlandji jest sąsiad wschodni. Stąd pochodzi w Związku chęć szukania kontaktu z temi organizacjami b. żołnierzy, którzy spotykali się ze wschodnim sąsiadem, jako swoim wrogiem, stąd obecność na tegorocznym zjeździe delegacji polskiej i estońskiej.

I aczkolwiek Związek finlandzki nie ma może w tej chwili w kraju takiego znaczenia, jakieby mu winno przypadać z roli, jaką odegrał w momencie składania serdecznych ofiar na ołtarzu walk o niepodległość i aczkolwiek może Związek ten niewiele jeszcze wyszedł poza ramy pewnego rodzaju Związku weteranów, to jednak istnieją tam b. poważne zamiary, zdające sobie sprawę z tego, że obecne czasy wymagają wzajemnej koordynacji, gdyż tylko wspólny wysiłek organizacyjny pozwala i umożliwia przetrwać złe i nieprzychylne czasy. Związek zdaje sobie sprawę z tego, że winien on być ostoją i opoką kraju (ostatnie swoje określenie wziąłem z mowy gen. Mannerheima, wygłoszonej podczas zjazdu w Tampere).

Doroczny zjazd kombatantów finlandzkich, w którym uczestniczyłem jako delegat Związku Legjonistów, odbył się w sposób b. uroczysty, na co złożyło się przywitanie generalicji z generałem Mannerheimem na czele przy przyjeździe w dniu 15-go maja na dworzec kolejowy w Tampere. W międzyczasie na rynku ustawili się w czworoboku uczestnicy ze sztandarami, których przeglądu przy dźwięku marsza związkowej orkiestry dokonał gen. Mannerheim w otoczeniu generałów: Ignatiusa, Åkermana, Wetzera, pułk. Zilliacusa oraz innych.

Na skrzydle ustawionych uczestników znalazły się: delegacja polska, estońska oraz delegacje miejscowych inwalidów oraz związków pokrewnych. Po przeglądzie wygłosił gen. Mannerheim przemówienie do b. swoich żołnierzy, podkreślając m. in., że Związek Kombatantów cieszy się pełnem zaufaniem, jako ten, który stał i stać będzie na straży bezpieczeństwa własnego kraju. Zaufanie to winno być pogłębione koordynacją wysiłków, których nie wolno tracić przez nierozumne i nieprzemyślane awantury. „Niewątpliwie idzie czas — mówił gen. Mannerheim — że wszyscy patrjoci fińscy widzieć będą ostoję niepodległości kraju w zwartym białym froncie". Następnie odbyło się poświęcenie przez pastora sztandarów, ofiarowanych przez organizacje kobiece



Z dorocznego Zjazdu Kombatantów Finlandzkich w Tamporze.
Delegat Związku Legjonistów Polskich dyr. Strzegocki (x) w chwili przed złożeniem wieńca u pomnika Poległych.

poszczególnym kołom prowincjonalnym związku, poczem uczestnicy uformowali się do defilady.

Przed gen. Mannerheimem defilowały auta z inwalidami, a następnie szeregi b. żołnierzy, częściowo w mundurach, częściowo w ubraniach cywilnych. Wśród okrzyków na cześć gen. Mannerheima, przeszli uczestnicy do miejscowego teatru na akademję, na którą złożyły się: programowe przemówienie Prezesa Związku p. Horelli, słowa powitania delegacji polskiej i estońskiej, oraz okolicznościowe przemówienia. Wieczorem w miejscowym hotelu odbył się bankiet, w którym wzięło udział przeszło 200 uczestników.

Po powitaniu delegatów Związku przez Prezesa Horelli, oraz powitaniu zagranicznych delegacyj przez członka Zarządu Hyppölä, wygłosiłem imieniem Związku Legjonistów następujące przemówienie:

„**Polska — Finlandja.** — Jeżeli się spojrzy w karty historji ostatnich lat, to widzimy, że oba te kraje, pozbawione niepodległości, krwią serdeczną własnych synów na licznych polach bitew zdobyły sobie prawo do istnienia.

Nie mogło bowiem tam, gdzie rozgrywały się losy narodów, gdzie lepszy świt zdawał się wschodzić dla krajów uciemiężonych, braknąć na szalach losu w Polsce — polskiej szabli i bagnetu — a w Finlandji — finlandzkiej szabli i bagnetu.

Aczkolwiek wojna się skończyła, niepodległość została uzyskana, nie na tem jednak koniec. W dziedzinie zagadnień państwowych mało jest zdobyć niepodległość — trzeba ją utrwalić, zorganizować — trzeba dążyć do uzyskania dla swego kraju mocarstwowego stanowiska.

My, żołnierze polscy — legjoniści, którym było danem walczyć za Polskę, oparci o autorytet naszego Wodza — Marszałka Piłsudskiego — pracujemy dziś pod Jego wskazówkami na wszystkich polach państwowości — nad utrwaleniem mocarstwowego stanowiska Polski. I aczkolwiek nie wszystkie rdzennie polskie ziemie są do Macierzy przyłączone, to jednak praca nasza twórcza, mogąca się rozwijać tylko w dobie ogólnego pokoju, jest ugruntowana przeświadczeniem, że wszelkie zakusy i zamiary na nasze ziemie, skądkolwiekby one pochodziły i czy byłyby bezpośrednio przeciw całości Polski skierowane, czy też pośrednio w różne formułki prawne ubrane, spotkają się ze stanowczym i zdecydowanym odporem całego narodu.

Takie jest nasze stanowisko — wiem, że podobne jest stanowisko związku kombatantów finlandzkich. W bitwie pod Tampere w kwietniu 1918 — wy — a w bitwie pod Warszawą w sierpniu 1920 r. — my — daliśmy temu nasz zwycięski wyraz orężny. W codziennych rozstrzygnięciach państwowych dajemy temu wyraz w pracy pokojowej.



Gen. Mannerheim, bohater narodowy Odrodzonej Finlandji odbiera defiladę.

W imieniu Związku Legjonistów — żołnierzy Niepodległej Polski — wznoszę toast na cześć Związku Kombatantów Finlandzkich, na jego pomyślny rozwój i osiągnięcie swych celów — na cześć Finlandji — Ellaköön Suomi!“

Słowa te następnie powtórzył w języku fińskim referent prasowy naszego poselstwa w Helsingforsie p. Gaertig.

W miłym towarzyskim nastroju, przeplatanym okolicznościowemi przemówieniami, z których biły twarde, żołnierskie słowa, wśród licznych pieśni z pola bitew i walk — spędzono wieczór na wymianie myśli o celach i zadaniach Związku.

Nazajutrz po nabożeństwie udały się reprezentacje Związku oraz delegacje: polska i estońska, by na miejscowym cmentarzu złożyć hołd i cześć tym, którzy swe życie oddali za ojczyznę.

Liczne wieńce z szarfami o narodowych barwach złożono u stóp pomnika na grobie poległych. Wśród nich znajdował się wieniec, złożony przezemnie imieniem Związku Legjonistów z szarfami o barwach polskich, na których widniał napis: „Bohaterom poległym w walkach o wolność Finlandji — Związek Legjonistów Polskich w Warszawie“.

Jeszcze parę chwil towarzyskiej rozmowy i wymiany zdań na temat aktualnych stosunków — uścisk dłoni w podziękowaniu za serdeczną gościnę — wyrażenie nadziei, iż również nasze święto legjonowe będzie gościło delegację fińską — i powrót do Warszawy.

Warszawa, w lipcu 1932 r.

Stołeczny Okręg Związku Legjonistów.

I. WALNE ZEBRANIE.

Okręg Stołeczny Związku Legjonistów po pierwszym roku swej działalności i samodzielnego bytu jako odrębnego okręgu, zdawał w dniu 1-go lipca 1932 r. sprawozdanie ze swej działalności na Walnem Zebraniu, który zgromadził około tysiąca członków.

Walne Zebranie odbyło się w nastroju entuzjastycznym, dając bezustannie wyraz pełnego zrozumienia i uznania dla rocznych prac Zarządu Okręgu, trzeba bowiem przypomnieć, że stosunki w stołecznym ośrodku legjonowym nie były poprzednio najlepsze, skoro w roku 1930 Zarząd Główny widział się zmuszony do rozwiązania Oddziału i mianowania komisarza.

Na Walne Zebranie Okręgu Stołecznego w dniu 1-go lipca b. r. przybył jako przedstawiciel P. Premjera i Rządu Minister Przemysłu i Handlu gen. Dr. Ferdynand Zarzycki. Minister Spraw Wewnętrznych nadesłał na zebranie następującą depeszę: „Nie mogąc przybyć osobiście na dzisiejsze zebranie Okręgu, do którego mam zaszczyt należeć, tą drogą składam serdeczne życzenia owocnych obrad. — Płk. Bronisław Pieracki, Minister Spraw Wewnętrznych“.

Prezesa Zarządu Głównego płk. Sławka, który na zebranie z powodu innych ważnych zajęć przybyć nie mógł, reprezentował wiceprezes gen. Andrzej Galica. Przybyli również na zebranie z Zarządu Głównego wiceprezes Starzak, sekretarz Henisz oraz przedstawiciele poszczególnych okręgów, warszawskiego mecenas Radlicki, okręgu lwowskiego poseł Dr Domaszewicz, białostockiego — poseł Walewski i inni.

Zebranie zagaił Prezes Okręgu Dr Dziadosz, zwracając się z następującym apelem do zebranych legjonistów: „Legjoniści! Przedewszystkiem pędźmy do Komendanta, do Wodza naszego umiłowanego — niech szaleje nasz okrzyk, jak wicher Nowym Światem, Alejami, wśród tłumów ludzi, przez ludzkie osiedla, przez warsztaty, poprzez wszystkich.

Niech zerwie na nogi śpiących, niech otworzy oczy ślepym, niech obudzi maleńkie dzieci, by pamiętały na całe życie, jak żołnierz polski czcił swego Wodza. Wreszcie niech u stóp Jego przypadnie i żarem swoim je ogrzeje, aby długie lata mogły równie twardo stąpać po ziemi, której Komendant dał wol-

ność i wywalcza wielkość. Niech płomienie naszych serc otoczą Jego stroskaną głowę, a nasza siła, wiara i gotowość niech Jego dziełom wieczne zapewnią życie. Komendant Piłsudski niech żyje!"

Apelu tego zebrani wysłuchali w pozycji na baczność, a długo niemilknące okrzyki były odpowiedzią na apel Prezesa.

W gorących słowach oddał następnie Prezes Dziadosz hołd poległym, co zebrani wysłuchali stojąc. Prezes Dziadosz oświadczył między innemi:

Koledzy! Złożyliśmy hołd Wodzowi — złóżmy hołd pamięci tych żołnierzy, którzy swą ofiarną śmiercią najczulszą sobie u Niego i u Narodu zaskarbili miłość.

Pozdrawiamy Was, Nieśmiertelni Towarzysze Broni! Tam w zaświaty kierujemy nasze najserdeczniejsze wspomnienia o Was i przysięgę, że w codziennym wyścigu pracy niestrudzenie będziemy realizować Wasze marzenia o Wielkiej i Mocnej Polsce.

Duchy Wasze świetlane, w najpyszniejszej ofierze ze skaz ziemskiego życia oczyszczone, niech stoją na straży naszych poczynań.

Wasza śmierć, Wasze cierpienia i bohaterski trud — niech będzie zawsze w momentach słabości Narodu krzykiem — który budzi miecze — który karze, światłem — które dobrą drogę wskazuje.

Poległym i zmarłym Towarzyszom Broni Cześć!

Po tych przemówieniach Prezes Dziadosz zaproponował jako przewodniczącego zebrania Wiceprezesa Zarządu Głównego gen. Galicę, którego kandydatura przyjętą została przez aklamację.

Szczegółowe sprawozdanie z prac i działalności Okręgu za ubiegły rok, przedłożył Wiceprezes Dr St. Benedykt, powołując się na rozdane sprawozdanie drukowane, omawiające ze wszystkiemi szczegółami wyniki rocznych prac Okręgu. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się obszerna dyskusja, w czasie której kilku mówców poruszyło tematy polityczne i w ostrych słowach dało wyraz temu, co obóz legjonowy myśli o prowokacyjnej działalności i antypolskich wystąpieniach władz gdańskich i hitleryzmu.

W wyniku tej dyskusji przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Wobec coraz to bezczelniejszych z dniem każdym prowokacyj wojującego nacjonalizmu niemieckiego, który już bez osłon wyciąga zaborczą dłoń po odwieczne polskie ziemie, legjoniści stolicy, zebrani na dorocznych swych obradach, oświadczają publicznie i dobitnie, swoim i obcym: trwając niezłomnie w dalszej wiernej służbie nienaruszalności granic i mocarstwowego stanowiska Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, niepodległość Ojczyzny, wywalczoną na polach bitew, okupioną krwią naszych towarzyszy broni, utrzymamy nienaruszoną, każdej chwili gotowi do odparcia siłą jakichkolwiek prób gwałtu, które godziłyby w całość i majestat Rzeczypospolitej.

Wierzymy, że całe społeczeństwo polskie, zjednoczone z nami w tem dążeniu, wykrzesze potrzebny posłuch, hart i nieustępliwość, wobec których bezsilne będą wszelkie wrogie zakusy".

Gdy przewodniczący Gen. Galica poddał ogłoszoną rezolucję pod głosowanie, legjoniści powstali i w odpowiedzi zaintonowali „Nie rzucim ziemi", a następnie Hymn Pierwszej Brygady.

Zebranie zakończyło się w podniosłym nastroju wyborem nowych władz, przyczem prezesem wybrano ponownie jednogłośnie Dra Władysława Dziadosza.

II. DZIAŁALNOŚĆ OKRĘGU.

Dokładny obraz działalności Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów daje drukowane **Sprawozdanie** za czas od 18. VI. 1931 do 18. VI. 1932.

Już sam fakt wydania sprawozdania drukiem należy podnieść z uznaniem, jako rzecz pożyteczną i nader instruktywną dla ogółu naszej organizacji. Oby każdy legjonista mógł zapoznać się z tem Sprawozdaniem.

Okręg Stołeczny, przemianowany z Oddziału warszawskiego na podstawie uchwały Zarządu Głównego, wykazał w stosunku do lat poprzednich olbrzymi postęp. Jest to zasługą niewątpliwie nowego prezesa Okręgu Stołecznego Ob. **Dr. Władysława Dziadosza**, który dzięki swej znanej energji i rzutkiej inicjatywie zdołał wraz z Zarządem Okręgu jak z jednej strony uporządkować i sprawnie zorganizować pracę okręgu, tak z drugiej strony potrafił zjednać dla współpracy wszystkie najwybitniejsze jednostki z pośród „starszyzny" legjonowej.

I właśnie dzięki pomocy tak wybitnych osób, jak P. Premjer Prystor, gen. Składkowski, min. Pieracki, jak z pośród pań przedewszystkiem niestrudzona w pracy społecznej Dostojna Małżonka Komendanta, P. Aleksandra Piłsudska, jak P. Generałowa Składkowska, P. Generałowa Karasiewicz Tokarzewska i P. Pułkownikowa Piestrzyńska przy wypróbowanej nieustannej pomocy grona pań legjonowych z wierną zawsze wszystkim sprawom naszym i pierwszą w pracy „obywatelką Ludką", P. Ludmiłą Modzelewską, żołnierzem I Brygady, na czele, dzięki tej cennej współpracy, udało się Zarządowi Okręgu w dużej mierze opanować tak trudny dla stolicy, jak i dla wszystkich naszych większych skupień legjonowych, dział **bezrobocia**, które zlikwidowano w 75%, oraz zorganizować nader cenną i sympatyczną placówkę, **Gospodę Legjonową**, o użyteczności której mówią najlepiej cyfry: oto w okresie od grudnia do czerwca włącznie wydano 14.799 obiadów bezpłatnie dla bezrobotnych, oraz 4.857 obiadów płatnych po 20, względnie 30, a ostatnio po 15 groszy. Na cele **pomocy dla bezrobotnych**, jak też i inne

działy Bratniej Pomocy, na ważną dziedzinę opieki nad dzieckiem Zarządowi udało się zorganizować skuteczną pomoc finansową ze strony poszczególnych obywateli.

Z ofiar stałych na rzecz bezrobotnych Związku wymienić należy przedewszystkiem zapis P. Wiceministra Skarbu Płk. Adama Koca, który przeznaczył połowę swych poborów wiceministra do dyspozycji bezrobotnych Okręgu Stołecznego, drugą połowę oddając na te same cele pokrewnej organizacji P. O. W. — Jest to budujący przykład dla nawiązania do przypomnianej w r. ub. na zjeździe przez Płk. Sławka, pięknej tradycji I Brygady, której oficerowie, zatrzymując dla siebie tylko część swej gaży, resztę oddawali do kasy brygady na cele ogólnonarodowe.

Bardzo rozległe i celowo rozbudowana została ważna praca kulturalno-oświatowa Okręgu. Oprócz działu obchodów, wieczorków, manifestacyj — na czoło wysunął się b. piękny, o wysokim poziomie artystycznym Wieczór Pieśni i Poezji Legjonowej, urządzony w grudniu z okazji Walnego zjazdu Delegatów w Warszawie — powołano do życia nową pożyteczną placówkę pod nazwą „Legjonowy Instytut Studjów Historyczno - Społecznych, który już rozpoczął swą działalność pod kierownictwem b. ministra płk. Bogusława Miedzińskiego jako prezesa i Dr. Wł. Dziadosza, jako generalnego sekretarza. Instytut wymieniony ma za zadanie zbieranie materjałów i pamiątek, ilustrujących dzieje ruchu strzeleckiego i legjonowego, oraz pogłębianie ideologji niepodległościowo-państwotwórczej. Instytut ogłosil konkurs na cztery prace, obrazujące działalność i zasługi Aleksandry Piłsudskiej, Aleksandra Prystora, Walerego Sławka i Gen. Dyw. Edwarda Śmigłego - Rydza. Sądowi konkursowemu dla rozpatrywania prac przewodniczy P. Min. W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz, a w skład jego wchodzą: min. Bronisław Pieracki, Juljusz Kaden Bandrowski, płk. B. Miedziński i Gen. Juljan Stachiewicz. Termin nadsyłania prac miał upłynąć 20. lipca b. r. Przewidziane nagrody wynoszą: 1.000 zł. od każdej wyróżnionej pracy. Jest to pierwsza serja z zamierzonych publikacyj Instytutu, które mają pogłębić naszą wiedzę historyczną o Legjonach i o wybitnych jednostkach naszego czynu, oraz przyczynić się do poznania ich dziejów i prac przez młodsze pokolenie.

Te i inne pożyteczne dziedziny, o których szczegółowo jest mowa w drukowanem sprawozdaniu, rozwinął Okręg Stołeczny w ostatnim okresie swej działalności, której zasięg i żywotność mogą być bodźcem w różnych coraz to nowych działach naszej pracy w Związku Legjonistów.

Dr. AUGUST CHAN

Jeden rok Legjonowej pracy na Wawelu.

Sprawozdanie Prezesa Zarządu Oddziału Związku Legjonistów polskich w Krakowie, przedłożone na Walnem Zgromadzeniu dnia 19 czerwca 1932 r.

Ubiegły okres czasu, dzielący nas od ostatniego Walnego Zebrania, był okresem zdarzeń, które wywarły bardzo doniosły wpływ na bieg spraw i naszych poczynań tak na terenie naszego Związku jak również i na zewnątrz. Wypadki, rozgrywające się na arenie życia międzynarodowego, powszechny kryzys gospodarczy i obecna polityka wewnętrzna, to trzy zjawiska, które z jednej strony każą nam zwrócić baczniejszą uwagę na konsolidację naszego obozu legjonowego, z drugiej strony sięgnąć wpływami aż do najniższych komórek życia społecznego, celem zharmonizowania wysiłków zmierzających do utrwalenia podstaw rozwijającej się, a ciągle jeszcze zagrożonej od sąsiadów Ojczyzny.

W zrozumieniu potrzeby konsolidacji i konieczności współdziałania z innemi organizacjami, Oddział tutejszy postarał się o desygnowanie na odnośne odcinki tak członków Zarządu jak i członków Oddziału. Dzisiaj legjoniści pracują we wszystkich organizacjach o charakterze społecznym, politycznym czy też sportowym.

Weszliśmy także do samorządu m. Krakowa, stanowiąc b. poważną grupę, bo przeszło 30 legjonistów.

Nasi członkowie nie zostawili także odłogiem pola, które bodajże jest najważniejszem, bo polem, na które od samego początku istnienia naszej organizacji winna być skierowaną nasza uwaga i wysiłki. Chodzi tu o młodzież tak wiejską jak i miejską. Ostatniemi czasy urządzamy także w naszej świetlicy wieczory legjonowe dla młodzieży szkolnej. Zebrania urządzane przez legjonistów mają na celu zainteresowanie młodzieży rycerską przeszłością Legjonów, ideologją naszą, nastawienie jej do pewnych zagadnień obecnej doby, rozszerzenie jej horyzontów myślenia państwowo-twórczego.

Jeżeli sięgniemy okiem w przeszłość i uprzytomnimy sobie życie naszej organizacji przed przewrotem majowym a przypatrzymy się rozwojowi organizacji po przewrocie, to spostrzeżemy jedną zasadniczą różnicę: przed r. 1926 brak aktywności na zewnątrz usprawiedliwiony stosunkami politycznemi wewnątrz Państwa, po przewrocie zaś wzmożenie się aktywności na zewnątrz. Przed-przewrotowa działalność Związku ograniczała się przymusowo li tylko do pielęgnowania tradycji legionowej i bratniej pomocy, podczas gdy dzisiaj praca nasza wychodzi poza ramy organizacji i sięga głęboko w społeczeństwo. Nie twierdzę bynajmniej, ażebyśmy wyzyskali wszystkie możliwości i siły, jakiemi rozporządzamy, niemniej jednakże robimy tyle, że skierowani na odnośne posterunki, oddajemy najlepszą wolę, wiedzę i należną moralność na usługi społeczeństwa, pragnąc przeorać glebę na modłę tej ideologji, która w nas wszczepił nasz Komendant.

Co prawda — wobec ogromu zadań, mimo wysiłków z naszej strony, ciągle jeszcze chętnych do pracy mamy za mało. Należałoby to może wytłómaczyć tem, że legjoniści, naogół źle sytuowani materjalnie, poza swojemi pracami zawodowemi zmuszeni oddawać się zarobkowym zajęciom ubocznym, z których czerpią dochody na opędzenie kosztów utrzymania swych rodzin, nie mogą zbyt wiele pracować społecznie. W każdym jednak razie w okresie czasu, o którym mówię, dzisiaj jest widoczna zmiana na lepsze i mam nadzieję, że okres przyszły przyniesie nam już znaczniejszą poprawę.

Niewątpliwie kryzys gospodarczy wpłynął również niekorzystnie na nasz rozpęd w kierunku pracy zewnętrznej. W związku z ogólną sytuacją, ubiegły okres czasu był rzeczywiście niespotykanym w życiu naszej organizacji hamulcem dla koła, które wzięło już należyty rozpęd. Bardzo wielki odsetek spraw, to sprawy bratniej pomocy. Ludzie, którzy skądinąd byli trwale „uplasowani“ na posadach, wyrzuceni na bruk przez upadek przedsiębiorstw, banków czy też redukcji w instytucjach państwowych, zgłaszali się do Związku po pomoc. Prawie wszystkie wysiłki Zarządu zwróciły się do zlikwidowania ich doli przez udzielanie zapomóg, czy też pożyczek. Na ten cel wydaliśmy z własnych funduszów zapomóg na łączną sumę 4844.96 zł., a pożyczek zwrotnych w ratach na sumę 6715.40 zł. Interwencje w urzędach, zakładach pracy, to stałe zajęcie członków Zarządu. Zastraszająca w początkach cyfra bezrobotnych około 70 na 1000 z górą członków, obecnie spadła do 15. Poruszona przez Walny Zjazd Delegatów w Warszawie sprawa bezrobotnych znalazła oddźwiek w zarządzeniach p. ministra Składkowskiego, który powyznaczał t. zw. Opiekunów a tych zadaniem było zajęcie się umieszczeniem legjonistów na posadach. Muszę lojalnie stwierdzić, że na tutejszym terenie wyznaczony Opiekun, rzeczywiście pomógł nam w umieszczeniu pewnej ilości członków, lwią jednak część umieściły na posady wysiłki i starania członków Zarządu.

Ze sprawą jednak bezrobocia u nas wiąże się zagadnienie bardziej skomplikowane. Oto wśród naszych bezrobotnych mamy także członków, którzy w następstwie ciężkich przejść wojennych, ran i chorób dzisiaj już nie nadają się do żadnej pracy ani fizycznej ani umysłowej i są ciężarem Związku, którym czyto w formie zapomóg w gotówce czy też w naturze musi się przychodzić z pomocą, co niepomiernie obciąża nasz budżet i nie pozwala nam dotychczas na zrealizowanie planów wybudowania **Domu zdrowia czy opieki** dla tego rodzaju nieszczęśliwych ofiar wojny. Najczęściej zdarza się, że legjonista nie zgłosił w swoim czasie swego inwalidztwa, względnie choroba wystąpiła u niego właśnie teraz dopiero, tak, że obecnie, z powodu rygorystycznych przepisów ustawy zamkniętą ma drogę do uzyskania renty inwalidzkiej. Trudności, połączone z uzyskaniem posady dla bezrobotnych, zwiększa jeszcze i ten fakt, że czasem, gdy zawakuje miejsce, okazuje się, że kandydaci nie zawsze mają potrzebne do objęcia posady kwalifikacje. Zarząd stara się wszelkiemi siłami podciągnąć takich ludzi wyżej, co jednak niełatwo się udaje z uwagi na wymagania, stawiane przez urzędy państwowe. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzie ci są rozgoryczeni. Funkcje, jakiemi ich obdarza instytucja, w której znaleźli pracę, nie są dla nich odpowiednie, czyto z braku zdrowia czy innych powodów. Musimy jednak to zrozumieć, że legjoniści w codziennej walce życiowej opóźnili się blisko 12 lat po wojnie, gdy inni, którzy często żadnych ofiar nie złożyli Ojczyźnie, zdążyli zająć dla siebie posady w dobrej dla siebie konjunkturze politycznej i trudno nabyte już przez nich prawa niweczyć.

Wielu z członków, matek, wdów czy sierót po legjonistach zawdzięcza tak poprzedniemu jak i obecnemu Zarządowi renty inwalidzkie czy też inne zaopatrzenia państwowe.

Twardy i nieustępliwy nacisk Zarządu na odnośne instytucje nie ustaje i spodziewać się należy, że on to właśnie każe tym, którzy o koncesjach rozstrzygają, roztrząsać sumienniej nasze podania i tam, gdzie rzeczywiście inwalidztwo ma miejsce, prośby pozytywnie załatwiać.

Dalszą formą pomocy dla członków biednych i bezrobotnych, to **kolonje letnie dla dzieci**. W ubiegłym roku uruchomiliśmy je w Rabce. Koszta urządzenia wyniosły około 7.000 zł. Dzieci korzystały z tej kolonji w 2 partjach, od połowy czerwca do końca lipca i od 1 sierpnia do pierwszych dni września. Łączna liczba dzieci wynosiła 44. Dzieci korzystały z kąpieli, opieki lekarskiej i środków leczniczych. Opiekę nad dziećmi powierzono pensjonatowi

p. Winiarskiej i fachowym siłom pielęgniarskim, angażowanym corocznie przez pensjonat.

Tego roku zdecydowaliśmy się na zakup pięciu morgów gruntu w Skomielnej - Czarnej, położonej w przepięknej okolicy podgórskiej, w pobliżu Rabki. Zamierzamy tam przenieść dom zakupiony w drodze przetargu w Dyrekcji robót publicznych. Grunt w Skomielnej odstąpiła nam Okręgowa Kasa Chorych w Krakowie po 2000 zł. za mórg. Właśnie kilka dni wstecz oglądaliśmy te grunta i obecnie finalizujemy tak kupno jak i przeniesienie budynku.

Nie mamy pewności co do tego, czy jeszcze w tym roku w sierpniu nie uda się nam wysłać dzieci bodaj na jeden miesiąc, w każdym razie początek już zrobiony i myślę, że nowoobrany Zarząd dołoży tyle starań, ażeby dom uzdrowiskowy w tym roku stanął. Gdyby fundusze Związku nie pozwalały na utrzymywanie rok rocznie kolonji dla dzieci, to w każdym razie dom taki można wydzierżawić na letnisko. Możnaby także przez jesień i zimę obsadzić go tymi, którzy, nie nadając się do żadnej pracy, bezcelowo „łazikują“, a których Związek i tak utrzymuje.

Działalność nasza nie ogranicza się tylko do zaspakajania materjalnych potrzeb naszych członków. Mamy zasobą bardzo poważny dorobek kulturalno-oświatowy w przeszłości, a mianowicie: „Legion“. Wawel był kolebką tego czasopisma, a ojcem jego redaktor, wieloletni prezes Oddziału, a obecnie wiceprezes prof. Dr. Łukasik. W czasopiśmie naszem publikowaliśmy materjały historyczne, dotyczące walki Legjonów o nowoczesną Polskę. Obecnie jak Kolegom wiadomo, wydawcą jest Zarząd główny, lecz jak dotąd, czasopismo wychodzi w Krakowie, a redaktorami są członkowie Oddziału krakowskiego. Stworzyliśmy nową placówkę kulturalną **„Chór Legjonowy“** jako sekcję przy Związku Legjonistów. Sekcja ta pod przewodnictwem kolegi Dra Wrońskiego rozwija się i stoi już na takim poziomie, że śmiało występuje nazewnątrz. Nie trzeba chyba nadmieniać, jaką doniosłą rolę nazewnątrz spełnia Chór Legjonowy. Nawewnątrz zaś jest spoidłem i czynnikiem podnoszącym duchowo naszych członków. Niemniej dodatnio na współżycie członków wpływa niedawno założona **Sekcja strzelecka**, rozszerzając swą działalnością pole zainteresowań członków Sekcji i podnosząc poziom ich upodobań.

Tak, jak i w poprzednich latach, prowadzimy **bibljotekę** i powiększamy nasze zbiory. Członkowie bardzo chętnie korzystają z **czytelni**.

Ubiegły okres czasu zaznaczył się wielką ilością uroczystych wieczorów, zebrań i akademij, urządzanych w naszym lokalu na Wawelu.

Oprócz zwyczajnych corocznych tradycyjnych obchodów, urządziliśmy **Akademję dla uczczenia przejścia II Brygady pod Rarańczą**. Gościliśmy w swych murach **kombatantów włoskich**, urządziliśmy uroczysty polsko - węgierski wieczór ku czci **generała Bema**.

Przy pomocy pań urządzono dla dzieci obchód św. Mikołaja, Gwiazdkę wraz z zabawą i rozdano przytem wiele podarków w postaci książeczek, powiastek i słodyczy. Najbiedniejsze dzieci otrzymały nadto garderobę i obuwie.

Praca poprzednich jak i obecnego Zarządu przejawia się także w zorganizowaniu **Straży bezpieczeństwa**, Sekcji przy naszym Związku. Szczupłe kadry państwowych organów bezpieczeństwa nie pozwalają im na działalność prewencyjną w szerszych rozmiarach, jeżeli jej w pewnych dziedzinach wogóle nie wykluczają. Przygotowanie więc organów, któreby w tych rodzajach służby zastąpiły organa państwowe, staje się koniecznością, a instytucja, która w tym zakresie choćby bardzo ścieśnionym już pracuje, jest i powinna być w pierwszej linji powołana do tego, aby opuszczone przez państwowe organa bezpieczeństwa placówki objąć i z niemi dla dobra współobywateli i Państwa współpracować.

To mając na oku Zarząd zdecydował się właśnie na uruchomienie Straży bezpieczeństwa. O tej Sekcji powiem krótko. Jest samowystarczalna, rozwija się znakomicie i co najważniejsze w tych czasach bezrobocia dała zajęcie przeszło 30 ludziom, tak z naszej, jak i pokrewnych nam organizacyj. Obrót miesięczny brutto do 6 i pół tysiąca złotych.

Założyliśmy również **Spółdzielnię mieszkaniową**, t. zw. **Osiedle Legjonowe**. P. wiceminister Gallot przyrzekł nam na ostatniem posłuchaniu pomyślne załatwienie sprawy oddania gruntów na Podgórzu koło Matecznego i w najbliższym czasie sprawa będzie definitywnie załatwioną.

Nadto uzyskaliśmy z Magistratu koncesję na budowę 4-ech stacyj benzynowych, z których 3 już uruchomiono. Pełnomocnikiem naszym do wykonywania tej koncesji ustanowiliśmy firmę Spółka naftowa Tarnowski. Tytułem czynszu osiągnęliśmy kwotę 12.600 zł. rocznie, z czego płacimy Magistratowi 2000 zł.

Cały wysiłek Zarządu zmierza do zdobycia środków finansowych, potrzebnych do zrealizowania planu wybudowania Domu Uzdrowiskowego w Skomielnej - Czarnej. Pieniądz uniezależnia nietylko jednostkę, ale także organizację. Liczenie tylko na pomoc z zewnątrz cechuje ludzi - żebraków. Organizacja, chcąc spełnić należycie swe zadania i cele nakreślone statutem, musi być przedsiębiorczą i stwarzać sama źródła dochodów.

Cele zaś i zadania organizacji naszej są równie rozległe, jak i ważne. Służyć bowiem mamy nietylko dobru członków Związku naszego, lecz przedewszystkiem dobru i wzmocnieniu Ojczyzny, której żołnierzami, zawsze czynnymi i twórczymi, pragniemy być, póki sił i życia nam starczy.

O łączność i współpracę z legjonistami polskimi na Śląsku Cieszyńskim pod zaborem czeskim.

Dzień 29 maja br. był dniem radości dla Kolegów pod zaborem czeskim na Śląsku Cieszyńskim, bowiem w dniu tym danem im było gościć w swoim gronie Prezesa Okręgu Śląskiego Dr. Saloniego.

Prezes Okręgu Śląskiego Dr. Saloni przybył w dniu tym do Cieszyna, ażeby wysłuchać życzeń członków Oddziału Śląska Cieszyńskiego. Równocześnie wziął udział w posiedzeniu Zarządu tegoż oddziału, złożył wieniec na grobie ś. p. Jana Łyska, bohatera legjonowego. W jego obecności ukonstytuował się Komitet Wykonawczy Budowy Pomnika ś. p. Jana Łyska i wszystkich poległych Legjonistów Śląska Cieszyńskiego. Skład Komitetu jest następujący:

Prezes: Wicewojewoda Dr. Tadeusz Saloni, prezes Okręgu, członkowie: Major rezerwy J. Płonka, Dr. M. Szromba, Adolf Janik, Dr. Jan Kotas, Paweł Filipek z Bielska, Jan Farnik, z Olbrachcic i Alfred Rzyman z Katowic.

Na zaproszenie przedstawiciela Kolegów z tamtej strony Olzy Prezes Okręgu Dr. Saloni w towarzystwie prezesa Oddziału Śląska Cieszyńskiego Majora rez. Józefa Płonki, Adolfa Janika i Alfreda Rzymana udał się za granicę, żeby zwiedzić te miejscowości, skąd wymaszerowały w roku 1914 Oddziały młodzieży śląskiej do Legjonów Polskich.

Prezes Okręgu Dr. Saloni przybył do Zagłębia Karwińskiego, właściwego ośrodka życia polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Witany niezwykle serdecznie przez tamtejszych legjonistów, ojców poległych, przedstawicieli ludności polskiej, zwiedził z zainteresowaniem twierdzę polskości Polskie Gimnazjum Realne im. Juljusza Słowackiego w Orłowej i ostoję tężyzny gospodarczej Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach. Ostatnia instytucja swoim rozmachem i nadzwyczajna organizacją wzbudziła podziw dla tamtejszych rodaków, którzy pomimo niewoli pomnażają dobra narodu. Omówienie działów wytwórczości Stowarzyszenia wymagałoby wiele czasu i znajomości fachowej. Jako przykład niech służy to, że Stowarzyszenie posiada przeszło 100 filij, wartość nieruchomości przekracza 20.000.000 kc. czyli przeszło 6,000.000 zł. Stowarzyszenie zaspakaja wszelkie potrzeby ludności polskiej. Najsympatyczniejsze jest to, że na czele tej, tak potężnej placówki stoją sami starzy działacze, których należy zaliczyć do gwardji narodowej.

Chwila po zwiedzeniu wszystkich magazynów, warsztatów i wytwórni, spędzona w gronie tak zasłużonych rodaków, pozostawiła jak najmilsze wspomnienia. Wszyscy w słowach, pełnych uczuć i przywiązania do narodu dawali wyrazy swej wiary w lepszą przyszłość. Następnie grono całe udało się samochodami przez najpiękniejsze okolice Śląska Cieszyńskiego przez Górną Suchą, Cierlicko, Trzycież, Trzanowice, Niebory, Ropicę do Cieszyna, ażeby Prezes Okręgu miał możność spotkać się ze sferami rolniczemi. Wieczór spędzony w typowem gospodarstwie śląskiem w gronie ludzi narodowo zasłużonych i oddanych sprawie w pobliżu szemrzącej Olzy w każdym wzbudziła ocenę wysiłku, jakim jest obrona posiadania ziemi przez ludność polską. Miłe chwile szybko przeszły i z sercem pełnem otuchy wyjeżdżali goście, że ten szaniec graniczny ludu śląskiego jest granitowej trwałości.

Jedno jednak przeświadczenie pozostało nam, że żywsza łączność z legjonistami z pod zaboru czeskiego jest koniecznością narodową. Zadanie to spełnić może najlepiej Oddział Związku Legjonistów Śląska Cieszyńskiego.

* * *

Nie przesądzając w tej chwili jeszcze kwestji, jak przez Zarząd Główny zrealizowana będzie stała opieka nad legjonistami Ziemi Cieszyńskiej pod zaborem czeskim, nadmienić należy, że Zarząd Główny na razie kontaktowanie z tymi Kolegami poruczył swym członkom posłom Gwiżdżowi i Pochmarskiemu, że nadto z ramienia Zarządu Głównego już dwukrotnie był wśród legjonistów Ziemi Cieszyńskiej pod zaborem czeskim poseł Pochmarski, raz biorąc udział w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci poległych legjonistów w Jabłonkowie (wespół z delegatami Zarządu Okręgowego w Krakowie Dr. Orzelskim i ob. Ruszkowskim) oraz na uroczystej akademji w Karwinie ku uczczeniu Imienin Marszałka Piłsudskiego.

W jednym i drugim wypadku przybycie delegatów Związku Legjonistów było witane niezwykle gorąco przez Kolegów legjonowych i ogół patrjotycznej ludności polskiej.

Dziesiąty Walny Zjazd Związku oficerów rezerwy w Gdyni.

Dnia 3 lipca odbył się w Gdyni 10-ty doroczny walny zjazd delegatów okręgów Związku Oficerów Rezerwy. Zjazd przybrał charakter wyjątkowo silnej i podniosłej manifestacji. Ze wszystkich stron kraju zjechało bardzo dużo członków Związku. Ilość uczestników określić można było w przybliżeniu na około 1.500.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem o godz. 9.30 w kościele gdyńskim. Przed tą godziną przybyli przed kościół reprezentanci władz miejscowych, nadciągnął pluton honorowy straży granicznej, policji państwowej, organizacji P. W. ze Związkiem Strzeleckim na czele, oraz orkiestrą marynarki wojennej.

Po wysłuchaniu Mszy św. i kazania, zebrani przeszli do sali kina „Morskie Oko", gdzie odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu.

Po przemówieniu prezesa okręgu mjra **Palucha**, który wezwał członków Związku do dalszej wytrwałej pracy w szarem życiu codziennem — zabrał głos prezes Związku Oficerów Rezerwy, b. minister inż. **Kwiatkowski**, który powitał przybyłych na Zjazd, a szczególnie min. **Kozłowskiego**, jako przedstawiciela P. Prezydenta Rzplitej, dalej gen. **Pasławskiego**, reprezentującego Marszałka Piłsudskiego, wojew. Kirtiklisa, kom. gen. R. P. w Gdańsku dra Papeego, kom. rządu w Gdyni, Zabierzowskiego, i in.

Następnie zabrał głos min. **Kozłowski**, który przemawiał w imieniu P. Prezydenta Rzplitej. Zaznaczył on, że oficerowie rezerwy — to przednia straż społeczeństwa. Na wypadek wojny, oficer rezerwy musi iść pierwszy i dlatego on jest symbolem gotowości. Równocześnie oficer rezerwy wykuwa także codzienny trud życia.

„My wykuliśmy Polskę i my jesteśmy odpowiedzialni za jej przyszłość" — mówił minister. — „Zebraliśmy się w Gdyni dlatego, że tutaj można radośnie oddychać, tutaj serca biją goręcej, bo tutaj leży trud i cud naszego pokolenia. Tutaj każdy kamień — to nasze dzieło! Tu mamy okno na świat! **Polska jest dzisiaj mocarstwem, a Gdynia jej biletem wizytowym, złożonym nad morzem**". Wkońcu p. min. Kozłowski życzył Zjazdowi pomyślnych obrad.

Imieniem p. Marszałka Piłsudskiego przemówił **gen. Pasławski**. Słowa oficera armji czynnej do oficerów rezerwy były krótkie: „Przez moje usta — mówił — wódz naczelny przesyła wam żołnierskie pozdrowienie. W imieniu wodza i armji składam wam w 10-tą rocznicę istnienia słowa serdecznych życzeń. Cieszę się z powodu wzrostu naszego hufca. Z radością widzę, że wciągnęliście podchorążych rezerwy do swego grona, którzy idą razem z armją rezerwy i Związkiem Strzeleckim. Armja zapewnia was, że swoją rzecz dobrze będzie prowadziła. — Wódz wzywał was do wyścigu pracy. Niestety, obecnie obok tego wyścigu słychać groźbę ponownego wyścigu krwi i żelaza. Groźba ta nie pada z naszej strony, ale armja zapewnia, że sprowokowana do wyścigu krwi i żelaza — stanie chętnie!

Armja liczy na was oficerów rezerwy. Armja jest przekonana, że jak ona przygotowuje się w cieniu murów koszarowych, tak oficerowie rezerwy czynią to w życiu codziennem. Jestem przekonany, że jeżeli zajdzie potrzeba wyścigu, to zastanie nas przygotowanych i — da Bóg! — pod wodzą Marszałka w wyścigu i tym razem weźmiemy pierwsze miejsce".

Przemawiał dalej kom. rządu p. **Zabierzowski**, po nim **gen. Górecki** powitał Zjazd imieniem Federacji P. Z. O. O. zaznaczając, że gwoździem do trumny marzeń rewizjonistycznych stała się Gdynia.

Następnie zabrał głos prezes krakowskiego okręgu **prof. Bujwid**, po nim zaś **dr. Dziadosz**, prezes okręgu warszawskiego Związku Legjonistów.

Na zakończenie przemówił imieniem zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej **dr. Rosiński**. Wreszcie odczytano szereg depesz.

Następnie dokonano dekoracji szeregu oficerów rezerwy złotemi i srebrnemi Krzyżami zasługi.

Potem nastąpił **odczyt min. Kwiatkowskiego**, który w dłuższych wywodach, opartych na danych historycznych, udowodnił prawo Polski do wybrzeża. Odczyt zakończył słowami:

„Wilson wyraził się, że interes nie wiąże ludzi. Interes ludzi rozdziela, natomiast wiąże ich wspólne umiłowanie słuszności". Słuszność oddała Polsce skrawek wybrzeża, na którem danem jest nam odrabiać błędy przodków.

Z morza wyjdzie ideowa i materjalna odbudowa Polski. „Wszyscy frontem do morza!" — zakończył p. min. Kwiatkowski swój odczyt.

O godz. 12.30 uczestnicy Zjazdu wyjechali na pełne morze, skąd przyglądali się pokazowi ataku lotniczego, Zjazd Oficerów Rezerwy zbiegł się bowiem z 9-tym „Tygodniem lotniczym". O godz. 2-giej odbył się wspólny obiad w świetlicy marynarki wojennej na Oksywiu.

Z żałobnej karty Legjonów.

Ś. p. Płk. Kazimierz Hozer.

Ciężka żałoba okryła Wojsko Polskie i cały nasz ogół legjonowy.

Niespodziewanie zginął jeden z najlepszych oficerów Armji Polskiej i jeden z najzasłużeńszych żołnierzy Legjonów i Komendanta.

W czasie ćwiczeń wojskowych 22 p. p. w Siedlcach w czerwcu wskutek nieszczęśliwego wypadku tragicznie, a tak przedwcześnie stracił życie **Płk. Kazimierz Hozer**, dowódca tegoż pułku.

Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z Nim i poznać Go w pracy, ci najlepiej odczuwają, jaką stratę poniosło Wojsko Polskie.

Zmarły był jednym z tych, co mają cudowny dar promieniowania ideą. Będąc zaś do głębi przejęty równie gorącą miłością Ojczyzny, jak i wiernem oddaniem ukochanemu Komendantowi, umiał dla swych zapatrywań i przekonań wraz z szacunkiem dla siebie zjednywać nawet serca przeciwników.

Był człowiekiem niezłomnego charakteru, a równocześnie pełnym zaparcia się i skromnym bojownikiem Sprawy, dalekim od wszelkiej myśli o karjerze czy egoistycznem zadowoleniu.

Służył wiernie Polsce, Komendantowi i ukochanemu przez siebie Wojsku Polskiemu.

W tej „wiernej służbie" szedł drogą prostą, pełną trudu i walki.

Od pierwszej chwili, gdy po skończeniu gimnazjum w Bochni (gdzie się urodził w r. 1890) jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1912 stanął w szeregach Strzelca, stał się niestrudzonym żołnierzem Sprawy.

Trud wojenny, jako oficer 5 pułku I. Brygady Legjonów, przerobił konsekwentnie. Bez przerwy, bez wytchnienia, zawsze w ogniu bitewnym, przeszedł wszystkie walki legjonowe, a potem wszystkie najcięższe boje Wojny Polskiej.

Pod koniec 1920 r. zostaje zamianowany dowódcą 41 p. p., w r. 1924 zostaje przeniesiony do Departamentu Piechoty M. S. Wojsk. Już jednak w r. 1926 wraca do linji i obejmuje dowództwo 22 p. p. w Siedlcach, gdzie pełni pracowitą swą służbę aż do tragicznej śmierci na posterunku, zyskując nietylko miłość podwładnych sobie oficerów i żołnierzy, lecz i powszechny szacunek wśród szerokich kół obywatelstwa.

Manifestacyjny pogrzeb ś. p. płk. Hozera w Warszawie był pięknym wyrazem tej gorącej sympatji, jaką cieszył się ten serdeczny nasz towarzysz legjonowy.

Świadectwem zaś Jego twardej, nieustępliwej służby żołnierskiej były liczne i wysokie odznaczenia wojskowe.

Ś. p. płk. Kazimierz Hozer był kawalerem Krzyża Virtuti Militari V. kl., czterokrotnego Krzyża Walecznych, Krzyża Oficerskiego „Polonia Restituta", Krzyża Niepodległości, kawalerskiego krzyża francuskiej Legji Honorowej i wielu innych.

Zmarły osierocił żonę i córeczkę.

Współczując żywo z Jego najbliższą rodziną, w bólu głębokim łączy się z bliskiemi Mu sercami cała nasza liczna rodzina legjonowa, opłakująca szczerze utratę tak znakomitego, a dobrego kolegi i przyjaciela, o którym pamięć serdeczną wiernie poniesiemy na dalsze szlaki naszego trudu i znoju.

Ś. p. ALEKSANDER ORŁOWSKI.

Dnia 2 sierpnia zmarł w Oświęcimiu jeden z najzasłużeńszych członków Związku Legjonistów, ś. p. **Aleksander Orłowski.**

Zanim w następnym numerze naszego pisma przedstawimy dokładniejszy obraz działalności Zmarłego na niwie społecznej i legjonowej, spieszymy dzisiaj oddać cześć głęboką zacnemu Koledze, gorącemu Patrjocie i serdecznemu opiekunowi szarej braci legjonowej, niezapomnianemu twórcy tylu piosenek legjonowych, który m. in. jest autorem znanej powszechnie, pięknej a wzruszającej pieśni żałobnej „W mogile ciemnej śpisz na wieki".

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Orłowskiego, który odbył się dnia 4 sierpnia w Oświęcimiu, był podniosłą manifestacją. Wzięły w niej udział liczne organizacje społeczne, kulturalne, Związek pracowników poczt i telegrafów ze sztandarem, Związek Legjonistów, Związek Strzelecki, Związek Powstańców Śląskich, Sokół, oraz tłum ludności. Przed domem żałoby w serdecznych słowach przemówił sekretarz oddziału oświęcimskiego ob. Leśniak, na cmentarzu zaś cześć zasłużonemu obywatelowi złożyli: delegat Związku pracowników poczt i telegrafów radca Wieliński, dyrektor poczty w Oświęcimiu p. Jędrzejowski, w imieniu legjonowych władz naczelnych z Warszawy i Krakowa poseł Pochmarski oraz w imieniu miasta i przyjaciół Zmarłego burmistrz Mayzel. Nabożeństwo żałobne w kościele parafjalnym odprawił ks. kanonik Skarbek.

ŻYCIE GOSPODARCZE

ROZWÓJ GDYNI.

W dobie „Święta Morza“ warto sobie jeszcze raz uprzytomnić, jakie posunięcia z zakresu polityki morskiej zostały zrobione w Polsce Niepodległej i jakie rezultaty osiągnęliśmy. Bez przesady twierdzić można, że rozwój portów polskich w ostatnich latach, a przedewszystkiem stworzenie z niczego Gdyni jest najwspanialszym pomnikiem pracy polskiej.

Na uwagę zasługuje fakt, że w Stanach Zjednoczonych rozwój np. Chicago odbywał się w o wiele pomyślniejszych warunkach konjunkturalnych, podczas gdy Gdynia wkrótce po swoich narodzinach trafiła w okres nienotowanej depresji gospodarczej. Mimo to rozwój jej postępuje wciąż naprzód. Wobec 2.822.502 tonn przeładunku w 1929 roku mamy 3.625.748 tonn w 1930 roku i 5.334.621 tonn w 1931 r. — że użyjemy tego tylko wskaźnika dla zilustrowania żywiołowego tempa rozwoju.

Widzimy więc, że, jakkolwiek kryzys datuje się już od 1929 r., Gdynia w swej pracy jakgdyby go nie odczuwa, notując częstokroć co tydzień lub nawet codzień nowe rekordy w przeładunku lub w ruchu statków.

Gdy po zakończeniu 1931 r. stały się wiadome ogólne liczby pracy portu, stawiające w zakresie przeładunku Gdynię w rzędzie największych portów Europy, a gdy jednocześnie wskutek pogłębiającego się spadku funta angielskiego i rosnącej depresji na rynkach odbiorczych węgla polskiego — nasz eksport węglowy stanął przed poważnemi trudnościami — dały się słyszeć liczne głosy, że rok 1931 należy — narazie zresztą — uważać za rekordowy w rozwoju Gdyni. W roku bieżącym spodziewano się zdecydowanego odbicia kryzysu na pracy naszego portu.

Nie twierdzimy, że r. b. przyniesie w pracy Gdyni nowy rekord. Przypuszczalnie wyniki liczbowe będą nieco niższe niż w r. ub. Wszystko zależy zresztą od II półrocza, które zawsze jest znacznie wydajniejsze niż pierwsze.

Tymczasem wszakże możemy stwierdzić, że pierwsze 6 miesięcy roku bieżącego dały wyniki liczbowe prawie identyczne z r. ub., jakkolwiek w zakresie rodzaju towarów zaszły daleko idące i znamienne przesunięcia. Już więc I półrocze przyniosło wszystkim wątpiącym niespodziankę. Ale idźmy dalej. Czyż nie można przyznać racji tym, którzy z pierwszego półrocza r. b. są więcej zadowoleni niż z r. ub., upatrując w większem zróżniczkowaniu, a przedewszystkiem we wzroście przeładunku cennych towarów — poważny postęp, bardzo korzystny dla rozwoju Gdyni.

Wprawdzie artykuły masowe wciąż odgrywają dominującą rolę w obrocie portu, lecz zato zwiększyły się obroty takiemi artykułami, jak owoce, tytoń i t. d., w wielu wypadkach — zwiększyły się wielokrotnie.

Różniczkowanie towarów w obrocie zamorskim, wielki udział cennych artykułów — poważnie wpływa na rozbudowę aparatu kupieckiego, na wzmożenie się ruchu, na rozbudowę urządzeń portowych. Nowe ładunki stwarzają nowe urządzenia, nowe instytucje, ściągają specjalistów, wnoszą zainteresowanie i ożywienie.

Z tej strony zagadnienie ujmując, Gdynia i w r. b. zrobiła zdecydowany, wielki krok naprzód. Dzięki temu zapoczątkowane zostało ściągnięcie na porty polskie cennych ładunków, które dotychczas — w dużej mierze naskutek zastarzałych przyzwyczajeń i braku ruchliwości niektórych sfer kupiectwa — szły przez porty i koleje niemieckie. Przypomnieć tu należy podstawową rolę, jaką w dziele zdobycia dla Gdyni cennych ładunków spełniły preferencyjne cła morskie, wprowadzone z początkiem r. b.

Biorąc wreszcie zagadnienie rozwoju Gdyni od strony udziału obrotów portu w handlu zagranicznym Polski, również stwierdzamy ciągły postęp, niezależnie od szalejącego kryzysu.

W związku z tem, zdaje się, można postawić horoskop, że i 1932 rok — wbrew początkowym przewidywaniom pesymistów — będzie rokiem dalszego postępu, nietylko w rozbudowie Gdyni, lecz i w dziedzinie jej pracy i ogólnego rozwoju naszego handlu zamorskiego.

* * *

Czemże wytłumaczyć zjawisko ciągłego rozwoju Gdyni, niezależnie od trwającego przesilenia? Odpowiednio przemyślaną, konsekwentną polityką Państwa? Ale wszak ona jedna nie wystarcza. Sąsiednie Niemcy stają na głowie, aby uchronić od upadku

swoje porty, dają im niebywałe ułatwienia i niewiarygodne poparcie, a jednak... kryzys, a przedewszystkiem niedocenianie momentu celowości gospodarczej, robią swoje.

Przyczyn żywiołowego rozwoju Gdyni — mimo stosunkowo szczupłe środki materjalne, które mogą być w niej zaangażowane, mimo nielojalną konkurencję portów niemieckich — należy upatrywać w samej naturalnej potrzebie, w samej celowości jej istnienia. Przez swój szalony rozwój, przez swe tempo pracy udowodniła Gdynia całemu światu, jak niezbędny jest dla Polski dostęp do morza i jak ścisły związek istnieje między wybrzeżem a zapleczem. I dowiodła jeszcze jednej rzeczy: naszej umiejętności wykorzystania możliwości rozwojowych i wartości naszej pracy.

W dniach „Święta Morza" i Zjazdu legjonowego liczne rzesze zwiedzających polskie wybrzeża morskie i cuda pracy w Gdyni mogą ocenić trafność założeń polskiej polityki morskiej i umiejętność wcielania ich w życie. Do szerokich sfer społeczeństwa należy teraz: zrozumieć i przemyśleć do głębi wagę zagadnień morskich i w miarę możności przyczyniać się do dalszego rozwoju naszej ekspanzji zamorskiej. (b. w.).

WINCENTY HYLA
Poseł na Sejm.

Pomoc Państwa Polskiego dla rolnictwa.

Ciężka sytuacja gospodarcza w rolnictwie spowodowała potrzebę szukania środków zaradczych, któreby umożliwiły rolnictwu przetrwanie kryzysu.

Z początkiem bieżącego roku P. Premjer Prystor powołał specjalną komisję przy Prezydjum Rady Ministrów, która w krótkim czasie przygotowała projekty ustaw, wniesione przez Rząd do Sejmu, a które, uchwalone przez Sejm i Senat, obowiązują dziś w całym kraju.

Najważniejszą jest dla rolników **ustawa o odroczeniu egzekucji**. Ustawa ta daje możność sądowi odroczenia egzekucji dla gospodarzy rolnych, którzy nie z własnej winy, kalkulując należycie, wpadli w trudności płatnicze. Opinje o stanie gospodarstw i ich wypłacalności wydawać będą Komitety i delegatury powiatowe do spraw finansowo-rolnych.

Uchwałą Rady Ministrów z dn. 7 marca br. powołany został **Centralny Komitet Finansowo-Rolny w Warszawie**, w województwach zaś Wojewódzkie Komitety Finansowo-Rolne, a po powiatach Powiatowe Komitety Finansowo-Rolne. Mają one na celu łagodzenie skutków kryzysu przez akcję: opinjowania spraw dla Sądów, załatwiania spraw zadłużeniowych drogą ugody między wierzycielem a dłużnikiem, wpływanie na obniżenie oprocentowania pożyczek, walkę z lichwą na wsi, rejestrowanie zadłużenia, oraz stawianie wniosków o potrzebie wydawania dalszych ustaw.

Centralny Komitet Finansowo-Rolny, zebrawszy materiały i uzgodniwszy je ze Związkiem Organizacyj Rolniczych, przygotował projekty dalszych ustaw, potrzebnych rolnictwu. Projekty te zostały uchwalone w dn. 22. VII. przez Radę Minstrów i mają być ogłoszone w najbliższym czasie Rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej.

Ustawy te powołują **Powiatowe Komisje rozjemcze**, wprowadzają nowe przepisy o lichwie na wsi; bardzo ważny jest projekt ustawy a zapobieganiu trudnościom płatniczym w rolnictwie, oraz o segregacji wierzytelności na nieruchomościach ziemskich, przez co ożywi się akcja parcelacyjna i niezdolne do produkcji, obdłużone większe warsztaty rolne mogą część ziemi na kredyt rozparcelować.

Jak potrzebnemi są te ustawy, świadczą fakta, że otrzymujący spadek gospodarze rolni z obowiązkiem spłaty rodzeństwa nie mogą wywiązać się z tych zobowiązań. Jeśli bowiem właściciel gospodarstwa, dający synowi powiedzmy 8-morgowe gospodarstwo, a który przed trzema laty liczył 1 mórg po 3000 złotych, budynki 3000 złotych, razem 12.000 zł., obecnie polecił spłaty rodzinne 6000 zł., to spadkobierca nie jest dzisiaj w stanie spłat tych wykonać, gdyż wartość całego gospodarstwa wynosi dziś najwyżej 4000 złotych.

Tak wielkim jest spadek cen, że przy spadku i kupnie ziemi, inwentarzy, żywych i martwych, budowie budynków, gospodarze rolni nie są w możności wywiązać się ze swych zobowiązań. Dla ulżenia im w płatnościach uchwalona została ustawa o ulgach w spłacie zaległych podatków: gruntowego, dochodowego, majątkowego i spadkowego. Ulgi dotyczą zaległości, powstałych przed 1-szym października 1931; podatki te są odroczone i płatne będą w dn. 15. VIII. 1933 r., wraz z dodatkami komunalnemi. W wypadku, gdy podatnik zaległości wymienione uiści dobrowolnie, w okresie do 31. XII. 1932 w całości lub

w części, korzystać będzie z bonifikaty do 75% wpłaconej sumy oraz zostaną mu odpisane procenty i kary za zwłokę.

Ulgi te dotyczą tylko tych rolników, którzy w czasach lepszych byli dobrymi płatnikami, natomiast więksi i mali rolnicy, którzy w czasach normalnych nie byliby w stanie utrzymać warsztatu rolnego, z ulg tych korzystać nie mogą.

Często się zdarza, że gospodarzom małym egzekwuje się inwentarze, potrzebne w gospodarstwie lub ziemiopłody, potrzebne na przeżycie do nowych zbiorów i na zasiewy. W sprawie tej wydany został przez Ministerstwo Skarbu okólnik z dn. 24. II. 1932 r., w którym polecono podwładnym Urzędom, że inwentarzy i ziemiopłodów, potrzebnych w gospodarstwach, egzekwować nie wolno. Jedynie w wypadkach nadwyżki inwentarze martwe czy żywe i ziemiopłody można egzekwować. Rolnicy winni w tych sprawach radzić się w Delegaturach Finansowo-Rolnych w powiatach. Biura tych Delegatur są czynne, a sekretarzami biur są instruktorzy rolni.

O nowych projektach ustaw, majacych się ukazać Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej napiszę w następnym numerze.

Mgr. TADEUSZ SIKORSKI

Agrarna działalność Państw. Banku Rolnego.

Państwowy Bank Rolny, zgodnie z założeniami swego Statutu przejawia na terenie całego Państwa wybitną działalność agrarną, dążąc ze względów państwowych, społecznych i gospodarczych do stworzenia warunków zdrowego rozwoju drobnego rolnictwa, do tworzenia żywotnych gospodarstw rolnych.

Dla osiągnięcia powyższego celu Państwowy Bank Rolny:

a) parceluje na rachunek własny oraz komisowo majątki ziemskie;
b) udziela pożyczek na kupno gruntów przy parcelacji prywatnej;
c) udziela pożyczek osadnikom na zagospodarowanie się;
d) popiera meljoracje rolne, udzielając na ten cel kredytów;
e) popiera i finansuje wszelkiego rodzaju spółdzielcze organizacje rolnicze, w szczególności te, które służą dla drobnego rolnictwa.

W ramach niniejszego artykułu zajmiemy się przedewszystkiem akcją parcelacyjną Państwowego Banku Rolnego, ze szczególnem uwzględnieniem Województw zachodnich (poznańskiego i pomorskiego).

Działalność parcelacyjną Bank rozpoczął na terenie całego Państwa w roku 1924, a na terenie Województw Zachodnich w roku 1927. Zapas ziemi do parcelacji tworzy Bank drogą nabywania majątków z wolnej ręki, lub też przez przyjęcie do parcelacji komisowej majątków prywatnych, względnie Skarbu Państwa. Przy nabywaniu majątków na cele parcelacyjne decydują przedewszystkiem względy państwowe, oraz społeczno - gospodarcze. Bank nabył dotychczas do parcelacji ogółem 80 majątków o obszarze 76.000 ha, oraz przyjął do parcelacji komisowej 20 majątków o obszarze 23.000 ha. Ogółem więc Bank nabył do parcelacji 100 majątków o obsz. 99.000 ha. Z powyższego na Województwa zachodnie przypadają 34 majątki o obsz. 37.400 ha. Z rąk niemieckich Bank nabył 18 majątków o obsz. 18.180 ha. Pozatem w drodze likwidacji przeszły na Skarb Państwa Dobra Krotoszyńskie w Województwie poznańskim, z których do parcelacji komisowej powierzono Bankowi obszar 11.300 ha. Razem więc z rąk niemieckich Bank przejął do parcelacji obszar 29.480 ha.

Należy podkreślić, że wykup ziemi z rąk obcych następuje w drodze dobrowolnych umów, w przeciwieństwie do tych wyjątkowych i specjalnych podstaw prawnych, jakiemi się dawniej rząd pruski posiłkował w walce z polskim stanem posiadania.

Z posiadanego zapasu ziemi Bank rozparcelował dotychczas 50.000 ha, tworząc 9.000 parcel, z czego na Województwa zachodnie przypada 3.000 parcel o obsz. 19.000 ha.

Na szczególne uznanie zasługuje prowadzona przez Bank akcja zabudowy osad, powstałych z parcelacji Banku. Ponieważ osadnicy rekrutujący się z b. służby folwarcznej stanowią element finansowo najbardziej słaby, przeto Bank chcąc zapewnić im możność racjonalnej gospodarki na przydzielonych warsztatach rolnych wybudował kompletne budynki, tak, że osadnicy ci otrzymali gospodarstwa już zupełnie urządzone. Akcja zabudowy osad objęła przedewszystkiem Województwa Zachodnie, gdzie zabudowano kilkaset osad samodzielnych, a pozatem 60 osad rybackich na Helu.

Jeżeli chodzi o dobór elementu osadniczego, to pod tym względem miarodajne są przepisy ustawy o wykonaniu reformy rolnej i przewidziane w tejże ustawie pierwszeństwo kandydatów.

Bardzo znaczną przewagę posiadają t. zw. adjacenci, którzy swoje karłowate gospodarstwa uzupełniają z parcelacji do norm osad samodzielnych. Dopiero po zaspokojeniu b. służby i potrzeb adjacentów,

tworzy się osady samodzielne, na które w razie braku miejscowych reflektantów, sprowadza się także osadników z innych przeludnionych okolic, w których odczuwa się głód ziemi. W ten sposób do maj. Runowo - Kraińskie w Woj. Poznańskiem sprowadzono większą grupę osadników z kieleckiego, którzy posiadane tam swe karłowate gospodarstwa oddali na cele komasacji.

Z większych i ciekawszych objektów rozparcelowanych przez Bank na terenie Ziem Zachodnich wymienić należy Dobra Krotoszyńskie i Odolanowskie, stanowiące dawniej własność ks. Thurn - Taxisa, Dobra te o łącznym obsz. ca 25.000 ha zajmowały teren dwóch powiatów i na podstawie uchwały Komitetu Likwidacyjnego przeszły na własność Skarbu Państwa, areał rolny tych dóbr o obszarze 11.300 ha, powierzony został Państwowemu Bankowi Rolnemu do komisowej parcelacji.

Struktura agrarna powyższych dwóch powiatów (Krotoszyńskiego i Odolanowskiego) była tego rodzaju, że drobna własność posiadała gospodarstwa karłowate, niezdolne do samodzielnej egzystencji, podczas gdy wielkie obszary stanowiły własność ks. Thurn - Taxisa. Głód ziemi był olbrzymi, a poważny odsetek miejscowej ludności rolniczej, nie mogąc wyżywić się z posiadanych warsztatów rolnych i nie mając możności powiększenia swych gospodarstw, zmuszony był do emigracji.

Przy parcelacji Dóbr Krotoszyńskich Bank, mając na względzie uzdrowienie stosunków agrarnych całej okolicy, nadał parcelacji charakter wybitnie adjacentalny. Utworzono ok. 2.000 parcel dodatkowych, któremi upełnorolniono karłowate gospodarstwa.

W celu zabezpieczenia egzystencji licznej rzeszy b. służby folwarcznej, Bank utworzył dla niej osady samodzielne, kompletnie zabudowane. Utworzono pozatem szereg osad rzemieślniczych, osadzając na nich rzemieślników dla obsługi licznych kolonji osadniczych.

Mając na względzie racjonalne wykorzystanie budynków, oraz urządzeń przemysłowo - rolnych Bank utworzył 13 gospodarstw wzorowych, o obsz. od 100 do 300 ha, przyznając je inteligentnym i wykształconym rolnikom, które to gospodarstwa stanowią wśród lecznej rzeszy drobnej własności ośrodki postępu i kultury rolnej. Nabywcy ośrodków są na swym terenie pionierami pracy społecznej i obywatelskiej.

Przy parcelacji tak wielkiego objektu, poważne trudności nasuwała kwestja uregulowania stosunków gminnych. Dobra Krotoszyńskie stanowiły obszar dworski, a z chwilą rozparcelowania Bank zmuszony był do skasowania obszaru dworskiego i wcielenia go do miejscowych gmin. W celu zapewnienia tym gminom warunków samowystarczalności, Bank przyznał gminom poważne dotacje w ziemi, budynkach i świadczeniach pieniężnych. Gminom przydzielono



Osada zabudowana przez P. B. R. w Rozdiażewie pow. Krotoszyn.

przeszło 500 ha roli, oddano budynki na pomieszczenie ubogich, przeprowadzono nowe i ulepszono dotychczasowe drogi i mosty, słowem dołożono wszelkich starań, aby po zakończeniu parcelacji ułatwić administrację gminną.

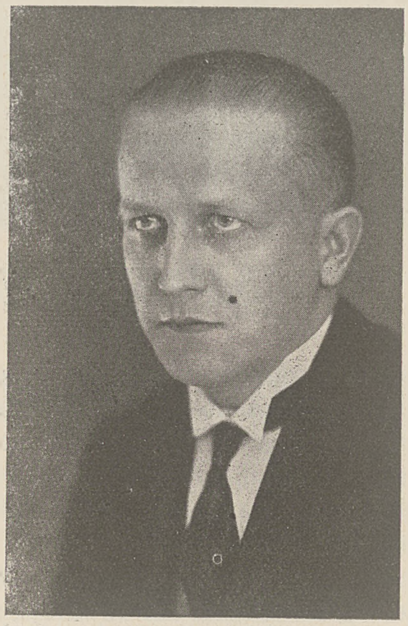
Parcelacja Dobr Krotoszyńskich posiada olbrzymie znaczenie państwowe. Struktura dwóch powiatów została gruntownie zmieniona. Na dawniejszych rozległych obszarach księcia pruskiego kwitnie dziś osadnictwo polskie, uzdrowiono tysiące warsztatów rolnych, polepszyły się stosunki społeczne i gospodarcze, a jeżeli dziś dają się tam odczuwać pewne trudności, to jest to raczej rzeczą przejściową, mającą swe źródło w panującym kryzysie. Parcelacja Dóbr Krotoszyńskich trwała 4 lata (1928—1931), a obecnie wykańcza się ostatnie czynności likwidacyjne. Specjalnie podkreślić należy sprawność, z jaką Bank zlikwidował w drodze parcelacji tak poważny objekt, przy tylu nasuwających się trudnościach natury prawnej i gospodarczej.

Przeżywany kryzys gospodarczy zahamował znacznie akcję parcelacyjną Państwowego Banku Rolnego. Również i osadnictwo odczuło poważnie skutki kryzysu. W zrozumieniu powyższego — Bank poddał rewizji dotychczasowe warunki płatności należności za ziemie, dostosowując je do możności płatniczej osadnictwa. Oprocentowanie zostało bardzo znacznie obniżone, a spłatę należności rozłożono na długoletnie terminy.

Akcja parcelacyjna Państwowego Banku Rolnego posiada w szczególności na Kresach Zachodnich wielkie znaczenie państwowe. Osadnictwo polskie będzie tutaj najpewniejszą ostoją i strażą polskości. Znaczenie osadnictwa doceniają doskonale Niemcy, które u siebie pomimo panującego kryzysu przeznaczają rocznie setki miljonów marek na cele kolonizacji. Środki finansowe nie pozwalają nam niestety rozwinąć akcji w tym zakresie, w jakim by istniejące stosunki tego wymagały. Jednak dużo już zrobiono, a w tem rola Państwowego Banku Rolnego jest bardzo poważna.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY W KATOWICACH.

W roku 1927 powstaje Oddział Państwowego Banku Rolnego na Śląsku. Początkowo organizując się, nastawia swój aparat do odrębnych warunków



Stanisław Jeziorański
Dyr. oddziału katowickiego Państwowego Banku Rolnego.

wynikających w znacznej mierze z odmiennych ustaw i autonomji terenu.

Nowelizuje się szereg przepisów wraz ze statutem banku. Kilka lat trwa strukturalne naginanie się do potrzeb rolnictwa Śląskiego. Powoli zatacza Bank coraz szersze kręgi działalności, tworząc na całym obszarze Województwa placówki zastępcze Obejmuje zakresem kredytowania przeważnie gospodarstwa małorolnych. Fundusze Banku bezpośrednie i pośrednie przesączają się przez tak zracjonalizowany aparat z łatwością docierając do potrzebujących bez zbędnych kosztów i pośrednictwa.

Nawiązany kontakt ścisły z czynnikami administracji Państwowej Województwa Śląskiego i organizacjami samorządowemi pozwala wciąż jeszcze udoskonalać pracę w terenie. Bliski kontakt z działalnością organizacyj spółdzielczych, zwłaszcza typu Kas Stefczyka i ich patronatami przyczynił się wydatnie do wzajemnego wyrównania sprawności w przenoszeniu pomocy do najbardziej odległych terenów. Równolegle z powstaniem Oddziału utworzone zostaje przedsiębiorstwo osadnicze związane z działalnością Oddziału, co oddaje należyte usługi ludności małorolnej i bezrolnej, która dzięki tym organizacjom zdobywa własne warsztaty pracy, pomnażając dobro narodowe. Odbudowa wsi, dzięki kredytom, czyni znaczne postępy. A jednocześnie Inwaldzi wojenni korzystają z kredytów, których rozprowadzenie powierzone jest Bankowi przy współudziale czynników społecznych. W ten sposób zogniskowała się dokoła Banku spółpraca ze wsią, której najlepszym wyrazem są cyfry, wykazujące na 1-go stycznia 1932 r. rozprowadzonego kredytu w rolnictwie śląskiem zł. 39 miljonów.



Państwowy Bank Rolny, oddział w Katowicach.

Popierajmy przemysł ludowy.

Otwarcie Targów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Kalwarja Zebrzydowska, głośna szeroko w Polsce jako miejsce odpustowe, posiada drugi jeszcze mniej znany tytuł do sławy, jako ośrodek przemysłu meblarskiego.

Od dawnych lat Kalwarja Zebrzydowska wyrabiała doskonałe meble, według artystycznych wzorów i kształtów.

W okolicy Kalwarji Zebrzydowskiej są miejscowości, gdzie tworzył się i rozwijał przemysł ludowy, który na Targach wystawił swe eksponaty.

W ostatnią niedzielę Kalwarja Zebrzydowska przeżyła swój dzień świąteczny, dzień otwarcia Targów z wytwórni przemysłu ludowego.

Protektorat nad Targami objął P. Wojewoda Krakowski Dr. M. Kwaśniewski.

Na uroczystość otwarcia Targów Kalwaryjskich przybyli pp. wicewojewoda Bilek, Prezes Tow. Przemysłu Ludowego Osiecki, starosta Krakowski Dr Wnęk, starosta wadowicki Dr Müller, poseł W. Hyla, wiceprezes Tow. Przem. Ludow. Senator Rolle, Prezes Izby Skar. w Krakowie Greger, Red. Strojek, prezes Syndykatu Dziennikarzy prof. Dr. Flach, Dyr. Inż. Mianowski, Pułk. Raczyński, dow. 12 pp., Naczelnik Banku Rolnego Dr. Rosiek i Red. R Woyczyński.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10.45 nabożeństwem w kościele św. Józefa.

Otwarcie Targów poprzedził Prez. Tow. Przem. Lud. p. Osiecki przemówieniem do tysięcznych rzesz obywateli, witając przedstawicieli Władz, Sejmu, Senatu, Instytucyj i wszystkich zebranych.

P. wicewojewoda Bilek po przemówieniu, w którem wskazał na duże znaczenie państwowo-gospodarcze Targów, przeciął taśmę i otworzył Targi.

W roku ubiegłym Targi ograniczały się tylko do meblarstwa. W roku bieżącym Targi rozszerzyły swą podstawę, starając się przedstawić całokształt przemysłu ludowego w wojew. krakowskiem.

Pomimo małego budżetu (3000 zł.) zdołano dzięki wspólnemu wysiłkowi uruchomić Targi.

Sama wystawa, poza pięknemi i niedrogiemi meblami, zawiera eksponaty drzewne, jak: zabawki z Koszarawy z pow. żywieckiego, naczynia z drzewa ze Stryszawy, słynne na cały kraj stołki z Tarnawy pow. Wadowice, słynne wyroby kowalskie ze Sułkowic i ślusarskie ze Świątnik.

Wełniane ciepłe rękawice, pończochy, czapki z Tynca, wyroby koszykarskie z Rącznej pow. krakowskiego, skóry ze Zembrzyc, baliki, koronki, wyroby płócienne i wełniane z Nowotarszczyzny i Makowa. Rozmieszczenie i wybór eksponatów doskonałe.

Po zwiedzeniu Targów odbyło się Walne Zebranie członków Krakowskiego Tow. Przem. Ludowego w sali Sokoła.

Po przemówieniach Prez. Osieckiego, Inż. Mianowskiego, posła Hyli, ks. dziekana Niecia, Sen. Rollego, dr. Śmieszko, uchwalono rezolucję, apelującą do kompetentnych władz o dalszą opiekę nad rozwojem przemysłu ludowego i rękodzieła.

Malownicza okolica Kalwarji Zebrzydowskiej może być zachętą do zwiedzania Targów, gdzie nadto można tanio nabyć wyroby przemysłu ludowego oraz meble, sprzedawane po miastach jako towar zagraniczny.

Uczestnik.

CIECHOCINEK-ZDRÓJ

Wywiad z p. Stanisławem Wiśniewskim, Dyrektorem Państwowego Zakładu oraz Komisarzem Rządu na Zdrojowisko Ciechocinek.

Korzystając z pobytu w Ciechocinku, zwróciliśmy się do WPana Dyrektora St. Wiśniewskiego z prośbą o bliższe dane, dotyczące planów rozbudowy, jak i inwestycji, dokonanych w ostatnich latach w tym uzdrowisku.

Po odzyskaniu niepodległości i połączeniu trzech części Polski z pod różnych zaborów, Polska stała się krajem, posiadającym największą ilość uzdrowisk, dorównującym wartością leczniczą uzdrowiskom tej miary co Johannisbad i Karlsbad, znanym na całym świecie. Kryzys gospodarczy w dużej mierze przyczynił się do zmniejszenia wyjazdów naszego społeczeństwa do zagranicznych uzdrowisk, do których to społeczeństwo nasze miało specjalny pociąg.

Należało zrobić coś, aby dać kuracjuszowi w Uzdrowisku Polskim takie możliwości, któreby zapewniły mu jaknajprzyjemniejszy pobyt i wszelkie możliwe warunki zdrowotne. Gruntowne zbadanie zdrojowisk państwowych i zastanowienie się nad kwestją inwestycyj, stało się sprawą palącą.

Z chwilą objęcia naczelnego kierownictwa w Ciechocinku, postanowiłem punkt ciężkości nadać zwiększeniu frekwencji i kuracjuszy, a temsamem dać kuracjuszowi to, co może dać zagranica.

Kuracjusz rozporządza czasem, należy dać mu możność wypełnienia go. Będąc przeciwnikiem rozrywek w lokalach zamkniętych, a mając do rozporządzenia zdrowy teren między tężniami, postanowiliśmy wybudować basen.

Słońce, woda i powietrze ozonowo-jodowe to były główne postulaty, zapewniające bez względu na pogodę przyjemne rozrywki, stanowiące nieraz o kuracji. Zapewniając sobie współpracę prof. Korczyńskiego, Dra Iwanowskiego i Dra Sabatowskiego, — techniczną stronę wykonania powierzono pp. Inżynierom: Wąsowiczowi, Guttowi, Jarnuszkiewiczowi i Heligowi. Basen został wybudowany w ciągu jednego roku kosztem około 900.000 złotych na przestrzeni 4000 m., głęboki od 15 cm. do 3.50 cm., cała przestrzeń wraz z plażą zajmuje 21.000 m².

Kąpiel termalno-solankowa, plażowanie, gry sportowe, imprezy na powietrzu, dają pełnię zadowolenia kuracjuszowi pod każdym względem. W roku przyszłym zostanie ukończona budowa uniwersalnego stadjonu wraz z kortami tenisowemi, placem hipicznym, kręgielnią i torem łucznym.

Celem podniesienia uzdrowisk, pozostających w rękach Państwa, cały zysk przeznacza się na inwe-



STANISŁAW WIŚNIEWSKI
Dyrektor Państwowego Zakładu Zdrojowego.
Komisarz Rządowy w Ciechocinku.

stycje. Właściwe ujęcie polega na ulepszeniu i pełnym zastosowaniu środków leczniczych.

Idąc więc w kierunku podniesienia kultury leczenia w Ciechocinku, rozpoczęto od asfaltowania ulic, od walki z kurzem, poprawą stanu i wyglądu pensjonatów i pokoi, od szkolenia służby pensjonatów, od troski o estetyczny wygląd każdego zakątka.

Mając na względzie, że publiczność mniej zamożna musi pozostać w kraju, chodziło również o to, aby zatrzymać publiczność zamożniejszą, estetycznością i komfortem. W trosce o dobro i wygodę tych właśnie kuracjuszy i zatrzymanie ich w Polsce, jest zamierzona budowa „Domu Kuracyjnego", obliczonego na 300 pokoi wraz z sanatorjum z uwzględnieniem potrzeb leczenia kontyngentu chorych.

Plan Domu Zdrojowego będzie cały polegał na tem, że pokoje będą tylko stroną południową połączone z łazienkami, holem, co da możność eksploatowania sal recepcyjnych, nawet w nocy, nie przeszkadzając kuracjuszom w spokojnem spędzaniu nocy.

Zakończenie wiercenia źródła termalnego, nie posiadającego sobie równej wody solankowej w całej Europie ze względu na składniki lecznicze, ma doniosłe znaczenie. W zeszłym roku zakład uzyskał Emanatorjum. W tym roku zostało wykończone Inhalatorjum według najnowszych wymogów techniki.

Korzystając z uprzejmości p. Dyr. Wiśniewskiego, zwiedziliśmy całe uzdrowisko Ciechocinek, który w okresie ostatnich dwóch lat dorównał nie jednemu uzdrowisku zagranicznemu pod każdym względem. Przyznać trzeba, że Ciechocinek idzie w szybkim tempie naprzód.

Zrozumienie potrzeb kuracjusza zostało dobrze ujęte, to też sezon jest w pełni. Zawdzięczając sprężystej organizacji, jaką wykazał p. Dyr. Wiśniewski, społeczeństwo nasze zyska naprawdę bardzo kulturalny ośrodek zdrowotny.

Dodać należy, że administracja Komisji Zdrojowej pod kierunkiem kpt. Kaczorkiewicza jest sprawna, działająca szybko i grzecznie, nie naraża kuracjuszy na godzinne wyczekiwanie w ogonkach przy różnego rodzaju kasach. Z. Z-wiec.

Z przemysłu farmaceutycznego i kosmetycznego.

Laboratorjum farmaceutyczne i kosmetyczne Stanisławy Trawkowskiej w Łodzi, wprowadza obecnie na rynek nowy środek leczniczy pod nazwą „Mentopinol" Glob. Środek ten okazał się najwięcej dezynfekcyjnym dla gardła, jamy ustnej, kiszek i płuc. „Mentopinol" łączy w sobie środki dezynfekcyjne jak to Mentol i Guajacol, a także środki wzmacniające jak fosfor i jego pochodne, oraz wapniaki, nieodzowny dziś środek przy leczeniu płuc. Przy stosowaniu „Mentopinol" całe gniazda laseczników Kocha pokrywają się warstwą wapniaka, zasklepiają i wytwarzają blizny, z któremi człowiek może bardzo długo żyć, tem samem izolują ogniska ogarnięte procesem gruźliczym, od zdrowych końcówek, przerywa się proces postępowy i, po pewnym czasie, naokoło takiej blizny, odradzają się nowe komórki i płuca zaczynają pracować zupełnie prawidłowo. „Mentopinol" nie podrażnia nerek i przewodu pokarmowego, a przeciwnie, nadzwyczaj dobrze działa przy początkującej gruźlicy nerek i pęcherza moczowego.

Krem „Hebrolin", niezawodny środek przeciw wszelkiego rodzaju liszajom i egzemie. Najuporczywsze nawet liszaje po zastosowaniu kremu „Hebrolin" w ciągu kilku dni nikną, a ciało staje się czyste. Do zmywania kremu „Hebrolin" z ciała używa się tylko płynu „Hebrolin" nigdy wody, gdyż woda sprzyja rozszerzaniu się choroby. Z.

Z przemysłu włókienniczego w Bielsku.

Fabryka Sukna pod firmą Fryderyk Tislowitz istniejąca od 1911 roku wyrabia materjały czesankowe. Produkcja najlepszych gatunkowo kamgarnów zaopatrza rynek krajowy oraz eksportuje zagranicę. Fabryka zatrudnia około 100 robotników i urzędników. Właściciel fabryki p. Fryderyk Tislowitz jest jednym z czołowych działaczy społecznych na Śląsku Cieszyńskim, oraz mężem zaufania Banku Polskiego. Z.

Z terenu podstołecznego Kom. Kasy Oszczędności.

Z terenu podstołecznego K. K. O. Powiat Warszawski — o ludności zgórą 350.000 mieszkańców przy 26 gminach wiejskich oraz 5 miastach i licznych osiedlach letniskowych — posiadł, w myśl Dekretu p. Prezydenta Rzpltej z dnia 13. IV. 1927 r. (Dz. U. Nr. 38, poz. 339) samoistną lokalną Instytucję finansową: Komunalną Kasę Oszczędności (K. K. O.) z siedzibą w Warszawie, przy ul. Św. Krzyskiej 13.

Będąc ustawowo wyposażona w pupilarną gwarancję, zabezpieczoną nietylko kapitałami własnemi, lecz i całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast i 26 gmin), zdołała ta Instytucja w ciągu trzech lat ubiegłych swej działalności — mimo panującego kryzysu — rozwinąć owocną i rozgałęzioną akcję w dziedzinie gromadzenia oszczędności a zależnie od tego i uprzystępnienia taniego kredytu.

Ogólna suma obrotów K. K. O. pow. Warszawskiego dosięga w czwartym roku działalności (1932) zł. 100.000.000.

Ilość książeczek (kont oszczędnościowych) — z 5776 na 1 stycznia roku ub. powiększyła się o 220 proc. i wynosiła na 1 czerwca roku bież. 18.460 książeczek (wkładców).

Wkłady i lokaty z kwoty zł. 7.409.000 przed rokiem powiększyły się w roku ub. niemal o 68 proc., dosięgły bowiem na 1 czerwca r. bież. zł. 12.200.000.

K. K. O. pow. Warszawskiego płaci za wkłady i lokaty 7%—8½% (zależnie od wypowiedzenia). Książeczki wkładowe — na okaziciela lub imienne — są wolne od podatków przy tajemnicy wkładów i lokat, ustawowo zastrzeżonej. Pupilarna gwarancja książeczek K. K. O. pow. Warszawskiego nadaje im specjalną moc prawną o charakterze dokumentów pieniężnych, przyjmowanych przez Państwowe władze, urzędy i zakłady, jako wadja przy wszelkich przetargach, jako kaucje akcyzowe i celne względnie kaucje przy zawieraniu umów (vide § 20 Dekretu Prezyd. Rzpltej z dnia 13. IV. 1927 r.). Kwota lokat i wkładów, przekraczająca 12 miljonów zł., złożonych na 18460 książeczkach oszczędnościowych, po trzech i pół latach istnienia K. K. O. pow. Warszawskiego, może służyć za sprawdzian zaufania, jakiem darzy społeczeństwo nowopowstały Zakład pieniężno-kredytowy o cechach użyteczności publicznej.

Organizacja i sposoby działania kas pośmiertnych i ubezpieczeń życiowych.

Gdy powstaje jakaś nowa organizacja, czy to w celach zarobkowych, czy ideowych, starają się ci, którzy się w niej łączą, wytworzyć między sobą jakiś węzeł, który z jednej strony ułatwia wstąpienie i daje pewne korzyści członkom, a z drugiej strony utrudnia wystąpienie przez odbieranie różnych korzyści opuszczającym organizację. Takiemi organizacjami, posiadającemi niezmiernie silne łączniki są między innemi wspólne kasy pośmiertne, które wśród członków wzbudzają hasło: Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego.

Dotychczasowe systemy kas pośmiertnych polegały przeważnie na rozdzieleniu wydatków kasy równomiernie na wszystkich członków; jeżeli jeden członek zmarł, kasa wypłacała np. 1.000 zł. na wydatki pogrzebowe i podobne cele, a równocześnie zbierała te wydane pieniądze od pozostałych przy życiu członków w zupełnie równych kwotach. Jest to bardzo prymitywny sposób ubezpieczania się. System ten jest również bardzo niesprawiedliwy, albowiem na wszystkich członkach bez różnicy wieku spoczywa ten sam ciężar, ta sama składka: a więc człowiek młody, który ma przed sobą wszelkie widoki żyć jeszcze wiele lat, będzie przez te wiele lat opłacał składkę na korzyść starszych członków, którzy przypuszczalnie umrą rychlej. Niesprawiedliwość ta staje się tem większą, jeżeli się zważy, że właśnie młodzi ludzie zazwyczaj mają mniejsze dochody, aniżeli ludzie w dojrzalszym wieku; to też starsi wiekiem członkowie powinni czuć się upokorzeni, że sumy pośmiertne dla nich, pochodzą przeważnie z kieszeni ich biedniejszych współczłonków. Skutki tego są nieuchronne: młodzi członkowie wnet z kasy występują, a pozostają tylko starsi, wobec czego pojedyńcze składki muszą być podwyższane. Bardzo często się zdarza, że po kilku latach kasa musi się rozwiązać, gdyż niema chętnych do płacenia coraz to wyższych składek, a ostatni członkowie stwierdzają, iż tyle lat płacili, by naraz się przekonać, że pozbyli się wszystkich korzyści, na które przez długi czas swe pieniądze łożyli. Błędny ten system kas pośmiertnych należałoby zarzucić i wprowadzić kasy na właściwe tory, biorąc sobie za wzór organizację ubezpieczeń życiowych, jaką ma Krajowe Ubezpieczenie na Życie.

Otóż, aby stworzyć sprawiedliwszy sposób ubezpieczania się na wypadek śmierci, utworzyło Krajowe Ubezpieczenie na Życie podział składki według wieku tak, że młodsi i zdrowsi płacą mniej, starsi zaś odpowiednio więcej. Opierając się na dokładnej statystyce wymierania ludzi, obliczono, ile każdy człowiek wstępujący do kasy w pewnym wieku, płacić powinien, by

1) składka jego pozostawała stale w równej wysokości raz ustalonej,

2) by składka sprawiedliwie według wieku była rozdzieloną,

3) aby był możliwy choćby częściowy zwrot składek na wypadek, gdy ubezpieczony po kilkuletniem opłacaniu z jakichkolwiek powodów musi z ubezpieczenia zrezygnować,

4) aby ta składka pozwalała „Krajowemu" spełnić swe obowiązki wypłacania sum pośmiertnych nawet za ostatniego ubezpieczonego.

5) jednakże aby składki nie były wyższe, aniżeli to jest konieczne i nie dawały Zakładowi niesprawiedliwych zysków. Krajowe Ubezpieczenie na Życie jest bowiem zakładem samorządu Woj. Poznańskiego i jako taki w myśl statutu swego nie jest obliczony na zysk.

Najważniejsze udogodnienie w Krajowem Ubezpieczeniu na Życie polega na tem, że każdy ubezpieczony płaci swą składkę tylko conajmniej przez 10 lat, starszy wyższą normę, młodszy niższą. Bez względu na ilość wpłaconych składek gwarantuje „Krajowe" wypłatę pewnej sumy ubezpieczenia już po 2 latach opłacania składek. A że gwarancja „Krajowego" jest nad wszelką miarę pewną, wynika właśnie chociażby z faktu, że jest zakładem Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego.

KRÓTKI ZARYS

przejęcia linij kolejowych od Niemców i prac wykonanych przez polskie koleje w okresie 10-lecia na G. Śląsku.

(Opracował Mgr. Wincenty Składziej, Nacz. Wydz. Osobowego Dyrekcji Okr. Kolei p. w Katowicach).

W traktacie Pokoju, podpisanym w Wersalu — Niemcy zrzekły się na rzecz Polski wszelkich praw zwierzchniczych na obszarach jej przyznanych. Kwestje oddania linji kolejowych w b. zaborze pruskim uregulował w ogólnych zarysach art. 371 tegoż traktatu, zaś odnośnie Górnego Śląska sprawy kolejowe uregulowała ponadto Konwencja Genewska z 15. maja 1922 r. w Tytule VIII (art. 396—500).

Przygotowując się do przejęcia na rzecz Polski linji kolejowych na Górnym Śląsku — utworzono w dniu 27. marca 1920 r. przy Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu kolejowy Wydział Komunikacyjny. Z dniem tym rozpoczęła się planowa praca w kierunku przygotowania tak narodowo — jak fachowo — uświadomionych zastępców kolejowców do objęcia mających przypaść Polsce linji kolejowych. W tym celu zaczęto zakładać kółka polskich organizacyj kolejowych, urządzano zawodowe kursy dla poszczególnych kategorji służb i t. p. Pozatem roztoczono kontrolę, celem zatamowania dokonywanego perfidnie wywozu taboru kolejowego i drogocennych materjałów w głąb Niemiec, jak również nad przewozem broni i amunicji oraz napływem bojówek niemieckich t. zw. „Stosstruplerów" na G. Śląsk. Nic też dziwnego, że Niemcy starali się wszelkiemi środkami zdławić działalność tych organizacyj, nie cofając się nawet przed stosowaniem teroru wysoce barbarzyńskiego wywieranego przez ich bojówki, przenosząc Kolejowców-Polaków w głąb Niemiec, stosując różne dokuczliwe szykany itp. W tym stanie rzeczy ludność polska wraz z kolejowcami stworzyła samoobronę, która przybrawszy formę powstania, żywiołowo rozszerzyła się aż po linję Raciborz, Opole, Kędzierzyn i wyparła wojska niemieckie zajmując linje kolejowe w tym obszarze. Po plebiscycie w dniu 20. marca 1921 roku, gdy rozeszły się pogłoski, że Polsce przypadnie jedynie powiat pszczyński i rybnicki — lud śląski chwycił ponownie za broń i ujął władze w swe ręce. Dla zarządu linji kolejowych (około 850 km. linji i 160 stacji) utworzono w dniu 19. maja 1921 r. t. zw. Radę kolejową, która posiadała wszelkie kompetencje Dyrekcji kolejowej. Głównem zadaniem Rady było utrzymanie ruchu osobowego, transportów węglowych i aprowizacyjnych. Wobec zlikwidowania się trzeciego powstania (5 lipca 1921) równocześnie rozwiązała się Rada kolejowa, a jej kompetencje przeszły na władze koalicyjne, które wyznaczyły Dyrekcję Kolei w Katowicach do zarządzania linjami kolejowemi tegoż terenu. W czasie tym powstaje Naczelna Rada Ludowa, przy której tworzy się Wydział kolejowy, celem zlikwidowania agend byłej Rady kolejowej i przeprowadzenia prac około organizacji przyszłej polskiej administracji kolejowej. Z chwilą ustalenia granic polskiego Górnego Śląska, prace Wydziału kolejowego uzyskały konkretną podstawę działalności, zwłaszcza wobec konieczności opracowania polsko-niemieckiej umowy gospodarczej. Sprawę przeprowadzenia tej umowy zleciło Ministerstwo Kolei żelaznych specjalnej komisji fachowców, zaś dla przygotowania organizacji i administracji przyszłej Dyrekcji kolejowej w Katowicach, ustanowiło swego Delegata w osobie Prezesa Dyrekcji kolejowej poznańskiej Pana Inż. Bogusława Dobrzyckiego. Zakres pracy tak komisji do opracowania umowy gospodarczej, jak i Delegata Ministerstwa był olbrzymi, jeśli się weźmie pod uwagę, że chodziło o rozwikłanie spraw na tak skomplikowanym gospodarczo i politycznie terenie, jak Górny Śląsk. W szczególności trudną okazywała się kwestja rozwiazania dotychczasowej wspólności gospodarczej z niemiecką częścią G. Śląska, którą ustanawiała na przeciąg 15 lat konwencja genewska; pozatem wielkie trudności przedstawiała sprawa utworzenia kadr odpowiednio do zadania i wymagań wykwalifikowanych urzędników kolejowych. Jak wiadomo bowiem Niemcy nie dopuszczali Polaków do wyższych stanowisk w administracji — wobec czego personel na ważniejsze stanowiska kierownicze zebrać należało z pośród kolejowców całej Polski i dać im choćby krótkie przeszkolenie, celem zapoznania się ze stosunkami lokalnemi, czemu jednak Niemcy sprzeciwiali się tak, że kadry te musiano chyłkiem „przez zieloną granicę" sprowadzić na G. Śląsk. Jakkolwiek według zobowiązania z konwencji genewskiej, Zarząd kolei niemieckich miał oddać pewną ilość wykwalifikowanych wyższych i średnich urzędników do czasowej służby polskiej — to jednak w rzeczywistości zgłosiła się do służby polskiej bardzo nikła ilość urzędników i to niższych. Zamiast bowiem spodziewanych około 1500 urzędników — zgłosiło się tylko około 200, a z tego zaledwie około 130 faktycznie objęło pracę w służbie polskiej, przyczem większa część z nich odeszła do Niemiec przed upływem roku czasowej służby, do której się zobowiązali. Manewr ten miał światu wykazać, że Polska nie dorosła do sprostania zadaniu, i że nie potrafi uruchomić przyznanych jej linji kolejowych. Dzięki jednak tężyźnie i poczuciu patrjotycznemu kolejarza górnośląskiego i polskiego, manewr ten spalił na panewce, gdyż dzięki zgodnej współpracy Górnoślązaków i delegowanych z całej Polski urzędników — ruch kolejowy z chwilą przejęcia linji ruszył natychmiast z miejsca, bez większych zaburzeń czy też zahamowań. **Symboliczne** przejęcie dyrekcyjnej administracji kolejowej przez Władze Polskie odbyło się w dniu 18 czerwca 1922 r., zaś **faktyczny** odbiór linji odbywał się od dnia 19 czerwca

począwszy, etapami i odcinkami, przy współudziale delegacji niemieckiej jako przekazującej i polskiej jako odbierającej. Z chwilą przejęcia objektów w ręce polskie zmieniano równocześnie godła państwowe niemieckie na polskie.

Utrzymanie ruchu na przyznanych Polsce linjach kolejowych górnośląskich nastręczało olbrzymie trudności jeśli się zważy, że były one nastawione na wręcz przeciwny kierunek ekonomiczny — tj. ze Zagłębia na zachód i południe, dalej, że zostały one poprzecinane granicą Państw. wskutek czego linjom brakowało ich naturalnej łączności ruchowej, a wreszcie po stronie niemieckiej pozostał specjalnie zbudowany duży dworzec rozrządowy (w Gliwicach). 4 warsztaty reparacyjne (3 kolei normalno- i jeden wąskotorowej kolei). zaś na nowo powstałych przez podział G. Śląska stacjach granicznych brak było budynków administracyjnych i mieszkalnych, jakoteż stacji wodnych, tak. że w niektórych wypadkach po wodę dojeżdżać musiano aż do Katowic. Pozatem brakło parowozów do normalnego ruchu, gdyż z odebranych od Niemiec około 430 parowozów zaledwie około 180 było zdatnych do użytku. Wreszcie nawierzchnia była bardzo silnie zniszczona, jak również konstrukcje mostowe, przewody telegraficzne, telefoniczne i budynki. których konserwacyj Niemcy w ostatnich czasach zupełnie zaniedbali; pozatem brak było należycie wyszkolonego i do nowego zakresu pracy i odpowiedzialności wykwalifikowanego personalu.

To też pierwszą troską Rządu Polskiego było usunięcie tych braków, a co nastąpiło w stosunkowo krótkim czasie i w takiem tempie, że zwiększony wskutek odmiennych stosunków ekonomicznych w stosunku do czasów niemieckich przewóz towarów i osób nie doznał zaburzeń. I tak w miejsce warsztatów pozostałych po stronie niemieckiej — rozbudowano warsztaty podręczne w Katowicach, Mysłowicach, Tarnowskich Górach, Lublińcu i Rybniku i urządzono warsztaty reparacyjne dla wąskotorówki w N. Bytomiu, Jaśkowicach i Maciejkowicach. Prócz tego oddano część napraw taborów górnośląskich Spółce Akc. „Warsztaty kolejowe", który to objekt zakupiło następnie Ministerstwo kolei żel. w r. 1925 na własność. Pozatem pobudowano potrzebne w stacjach granicznych. wzgl. końcowych stacje wodne, podjęto racjonalny remont i konserwację mostów, przewodów telegraficznych i telefonicznych, budynków administracyjnych i mieszkalnych i przeprowadzono wzmocnienie nawierzchni i wymianę progów i szyn. Ze względu na trudności ruchowe i polityczne powstałe przez przecięcie linji granicą — przystąpiono bezwłocznie (w r. 1922 wzgl. 1923) do budowy szeregu linji okrężnych na obejście Bytomia i Kluczborka i innych punktów granicznych. I tak oddano do użytku w r. 1924 i 1925 linje: Hajduki—Kochłowice, Makoszowy—Mizerów—Gierałtowice, Brzezie—Bluszczów—Lubomia. Warszowice—Pawłowice—Chybie, Szarlej—Chorzów (tj. obejście Bytomia). w r. 1926 zaś Kalety—Podzamcze (tj. obejście Kluczborka), wreszcie linje Ustroń—Wisła (w budowie przedłużenie do Głębca). w jesieni zaś br. oddaną zostanie do użtku linja Strzebin—Woźniki.

W krótkim niniejszym zarysie trudno wyliczyć wszystkie przez Rząd Polski dokonane prace na G. Śląsku, wymienić jednak należy choćby pobieżnie ważniejsze inwestycje:

Wybudowano (wzgl. są obecnie w wykończeniu): dworzec rozrządowy w Tarnowskich Górach, dla eksportu w kierunku Gdyni i takiż w Janowie Śląskim dla eksportu do państw na południe. rozszerzono dworzec rozrządowy w Niedobczycach.

Wybudowano nowe stacje: Szarlej—Piekary, Brzeziny Śląskie, Piasek, Dąbrówka Wielka, Borinów; Herby; Brzezie; Lubomia; Strumień; Syrynia (Obłaziec, Polana przystanki), Wisła, Woźniki; Psary (i 1 przystanek linjowy Lubsza).

Zbudowano gmachów mieszkalnych: Katowice 3 (po kilkadziesiąt mieszkań); Ligota 2 po 6 mieszkań; Piotrowice Śl. 1 po 6 mieszkań; Chebzie 2 po 12 mieszkań; Mikołów 1 po 6 mieszkań; Łaziska 1 po 6 mieszkań; Wodzisław 1 po 6 mieszkań; Rybnik 1 po 6 mieszkań; Pawłowice 1 po 4 mieszkań; Sumina 1 po 1 2mieszkań; Jaśkowice 1 po 12 mieszkań; Nowy Bytom 1 po 12 mieszkań. co w sumie daje około 280 nowych mieszkań.

Zbudowano wzgl. rozszerzono: Mysłowice (rozszerzono i przebudowano). Ligota (rozszerzono i przebudowano). Chorzów (zbudowano magazyn i ubikacje celne. stację rozszerzono). Chebzie (zbudowano ubikacje celne). Lubliniec (rozszerzono budynek stacyjny, zbudowano dom noclegowy dla personalu pociągowego. ubikacje celne, stawidło i centralizację). Tarnowskie Góry (zbudowano budynek administracyjny, dom noclegowy dla drużyn pociągowych). Kalety (przebudowa torów, centralizacja sygnałowa). Miasteczko (budowa stawideł, centralizacja sygnałowa). Rybnik (przebudowano i powiększono budynek stacyjny, wybudowano dom administracyjny, rozbudowano torowisko, parowozownię). Wodzisław (przebudowano i rozszerzono. zbudowano parowozownię). Makoszowy (zbudowano magazyn celny, ubikacje celne, wieżę wodną, stawidła; centralizację sygnałową). Sumina (zbudowano ubikacje celne. magazyn celny, parowozownię. stację wodną. obrotnicę; rozszerzono budynek stacyjny). Gierałtowice (urządzono ubikacje celne). Pawłowice rozszerzono. Bielszowice rozszerzono; Palowice rozszerzono. Łaziska rozszerzono. Brzie rozszerzono; Godów rozszerzono; Turze rozszerzono.

Powyższe pobieżne zestawienie wskazuje dobitnie, jakie olbrzymie sumy inwestował Rząd Polski w kolejnictwie Górnego Śląska — w przeciwieństwie do niemieckiej części G. Śląska, gdzie nie zbudowano w ciągu tego czasu ani jednej linji kolejowej i co daje się częstokroć słyszeć jako wyrzut pod adresem rządu niemieckiego.

W dziedzinie personalnej zastąpiono odziedziczone po Niemcach przestarzałe i nieaktualne w polskich stosunkach ustawy niemieckie o uposażeniu („Reichsbesoldungsgesetz" i „Reichslohntarif"), jakoteż pragmatykę służbową „Reichsbeamtengesetz") przez polskie przepisy o stosunku służbowym pracowników P. K. P., jakoteż przepisy emerytalne, oparte na ustawie z r. 1926 o „Przedsiębiorstwach Polskich Kolei Państwowych". Prócz tego Ministerstwo Komunikacji wydało cały szereg instrukcyj i przepisów dla każdej gałęzi służby, które wyrugowały dawne przepisy niemieckie. Dbając o danie możności personalowi złożenia egzaminów służbowych i uzyskanie etatów wzgl. awansów — Dyrekcja urządza kursy fachowe, jak również kursa dokształcające, tak naukowe, jak i zawodowe (pszczelnictwa, jedwabnictwa; hodowli drzew owocowych i t. d.).

W dziedzinie pracy kulturalnej, oświatowej i humanitarnej — działalność Dyrekcji górnośląskiej zajmuje jedno z przodujących miejsc. I tak zorganizowała ona w swym okręgu cenne i doborowe bibljoteki, tak stałe, jak ruchome (przewożone po stacjach odpowiednio urządzonemi wagonami), kursy dokształcające (wyższe i niższe) w zakresie nauki szkoły średniej, kursy języków obcych etc. Pracownicy kolejowi tworzą Sekcję Kolejową Ligi Obrony Powietrznej, liczącą kilkanaście tysięcy członków (z których część należy równocześnie do Aeroklubu Śląskiego), gdzie korzysta z nauki modelarstwa lotniczego i amatorskich kursów lotniczych. O rozwój sportu i wychowania fizycznego dba Kolejowe Przysposobienie (K. P. W:), liczące kilkanaście tysięcy członków. Pozatem zorganizowano na wysokim poziomie artystycznym stojące orkiestry kolejowe (Niemcy orkiestr kolejowych wogóle nie mieli) i chóry kolejowe, towarzystwa sportowe, mające za sobą chlubne rekordy i t. p. W ostatnich 2 latach utworzono dzięki prawdziwie ojcowskiej opiece i życzliwości Pana Ministra Komunikacji Inż. Alfonsa Kühna cztery Przedszkola dla dziatwy kolejarskiej (Katowice, Rybnik, Tarnowskie Gry, Sumina). Pracą kilku ludzi dobrej woli zawiązało się w Dyrekcji katowickiej Towarzystwo Kolonji letnich dla dzieci pracowników kolejowych tutejszego okręgu, które rozwija się pomyślnie i poczyna tworzyć swe filje na linji. Towarzystwo to wysyła corocznie około 500 dzieci na kolonje wakacyjne, wzgl. na leczenie klimatyczne. W roku ubiegłym przystąpiło Towarzystwo do budowy własnego domu (połączonego z domem wypoczynkowym dla kolejarzy) w Wiśle i w roku obecnym — dzięki pomocy materjalnej Pana Ministra Inż. Kühna, jakoteż życzliwej akcji Stowarzyszenia kolejarzy, które udzieliło ze swej strony wydatnej subwencji — stanął zupełnie nowocześnie urządzony budynek własny, położony w prześlicznej okolicy, wartość około 450.000 złotych. Nie sposób tu nie wspomnieć o jedynem może w kolejnictwie polskiem „Stowarzyszeniu kolejarzy", które dla celów towarzyskich i wzajemnej pomocy łączy w swym składzie wszystkich pracowników kolejowych, od Prezesa Dyrekcji do robotnika dziennego. Pozatem założono Kolejowe Towarzystwo krajoznawcze, które przez urządzanie wycieczek po Polsce uczy poznawać i kochać całą Polskę, Ligę Abstynencką kolejowców, Kasę zasiłków pośmiertnych, Kolejową Kasę Oszczędności i Pożyczek i wiele innych instytucji. Pozatem pracownicy kolejowi opodatkowali się na rzecz akcji Komitetu Wojew. pomocy bezrobotnym (wpływ około 7000 zł. miesięcznie) i na rzecz budowy Katedry śląskiej.

Powyższy pobieżny szkic wskazuje dosadnie, jaką troską i życzliwością Rząd Polski otaczał zawsze i otacza G. Śląsk, nie żałując żadnego wysiłku ani wydatków materjalnych, aby zapewnić tej prastarej dzielnicy Polski jak największy rozkwit i możliwy (w naszych stosunkach powojennych) dobrobyt.

10-lecie Państwowych Zakładów Wodociągowych na Górnym Śląsku.

W związku z uroczystościa 10-tej rocznicy połaczenia Górnego Ślaska Śląska z Macierzą dnia 22. czerwca b. r. Państwowe Zakłady Wodociągowe na G Śląsku obchodziły uroczystość 10-cio lecia swej działalności. Z okazji tej uroczystości odsłonietą została pamiątkowa tablica na budynku administracyjnym w Zakładzie wodociągowym „Szybu Staszica“ w Nowych Reptach pod Tarnowskiemi Górami.

Około godziny 10-tej przedpołudniem zaczęły się schodzić miejscowe organizacje kulturalne i społeczne wraz z sztandarami i muzyką. Następnie zaczęli się zjeżdżać zaproszeni przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i wielkiego przemysłu.

O godzinie 10.30 przyjechał w zastępstwie Pana Wojewody Pan Wicewojewoda Śląski Dr Saloni, prezes Okręgu Śląskiego Związku Legjonistów Polskich w towarzystwie dyrektora Zakładów, którego powitała orkiestra wojskowa. następnie komendant miejscowego oddziału Powstańców Śląskich złożył raport. Pan Wicewojewoda przeszedł wzdłuż długiego szeregu ustawionych organizacyj społecznych i kulturalnych oraz dziatwy szkolnej, witając je serdecznie, poczem przedstawiono mu szereg przedstawicieli władz i gości. Uroczystość zaszczycili obecnością pp. starosta tarnogórski Dr. Korol, starosta będziński Boxa, wiceprezes Dyrekcji Kolei Zmudzki, prezydent miasta Król. Huty Spalstein, komisarz miasta Sosnowca Kuźniar, poseł Zientek, pułk. Samborski z adjutantami, Naczelnicy Gmin: Chropaczów, Przybyła, Rudy Śląskiej Dr. Kopiec oraz delegaci Kolei, Urzędu Celnego, Szkoły Górniczej i osobistości ze świata wielkiego przemysłu.

Uroczystość otwarła polonezem orkiestra wojskowa 73 p. p., poczem dyrektor Państwowych Zakładów Wodociągowych inż. K. Nowakowski w imieniu Zakładów powitał gości następującem przmówieniem:

Dostojny Panie Wojewodo! Panowie Reprezentanci władz, stowarzyszeń i związków. Panie i Panowie!

Witając Szanownych Państwa w imieniu Państwowych Zakładów Wodociągowych na G. Śląsku, serdecznie dziękuję za łaskawe zaszczycenie swoją obecnością dzisiejszej uroczystości.

Uroczystość nasza daleko odbiegająca od przyjętego szablonu ma za zadanie podkreślić tradycję opromienioną wielką ideą budowy naszego życia państwowego i radość z powrotu piastowskiej ziemi śląskiej na łono Macierzy.

Dzisiaj w 10-tą rocznicę tego zespolenia duchowego i materjalnego, oraz obchodu 10-ciolecia państwowego wodociągu na Śląsku wmurowaliśmy tablicę ku upamiętnieniu doniosłej chwili, mającej świadczyć również o naszej prawdziwej miłości i przywiązaniu do śląskiej ziemi.

Przy okazji dzisiejszej uroczystości pozwolę sobie w krótkim zarysie przedstawić dotychczasową działalność Zakładów.

Państwowe Zakłady Wodociągowe, w skład których dzisiaj wchodzą dwa wodociągi, a mianowicie z szybu Staszica pod Tarnowskiemi Górami i z Maczek, w swej 10-cioletniej działalności przybierały różne formy organizacyjne, począwszy od Państwowego Komisarza wodociągowego dla Górnego Śląska, aż do dzisiejszej formy skomercjalizowanego przedsiębiorstwa państwowego, opartego na własnym statucie i posiadającego samodzielne władze zarządzające.

Ta zmienność form organizacyjnych nakazana potrzebami rozwojowemi przedsiębiorstwa i podyktowana względami społecznemi, oraz wymogami gospodarczemi dzielnicy Śląskiej, pozwoliła w ciągu 10 lat osiągnąć te wyniki pracy i zamierzeń państwowych, jakie spoczywały na wodociągu państwowym z chwilą powołania go do życia, a w szczególności w zakresie oderwania się od niemieckiej zależności pod względem zaopatrywania w wodę najbardziej uprzemysłowionej połaci Górnego Ślaska.

Dorobek nasz w okresie lat 10-iu uwydatnia się jako ciągła linja rozwojowa na wszystkich odcinkach pracy, która w ogólnym zarysie przedstawia utrwalenie bytu przedsiębiorstwa i jego gospodarczej samowystarczalności, a zarazem uzyskanie bezpieczeństwa i utrzymanie ciągłości ruchu przy najekonomiczniejszej sprawności urządzeń wodociągowych.

W tym stosunkowo krótkim czasie zdołaliśmy całkowicie zmodernizować przestarzałe urządzenia mechaniczne ruchu na szybie Staszica, zaś nieekonomicznie pracujące usunąć i zastąpić nowemi, wprowadzić zmechanizowanie i kontrolę ruchu w kotłowni i ją rozbudować, oraz zastosować szereg technicznych ulepszeń. Dla zapewnienia bezpieczeństwa ruchu, wybudowaliśmy okazałe 2 domy robotnicze na stacji pomp w Nowych Reptach i w siedzibie dozoru sieci wodociągowej w Chropaczowie, uporządkowaliśmy 6 wież wodociągowych oraz na długości 75 klm. stosunki na sieci wodociągowej rozciągającej się, począwszy od Nowych Rept przez Bytom — Królewską Hutę — Bielszowice pod Makoszowy, które to roboty i budowle przyczyniły się także do znacznej poprawy zaniedbanych warunków higjenicznych pracy, jakoteż i warunków sanitarnych otoczenia.

Równolegle z powyższemi pracami podjęliśmy budowę nowego państwowego wodociągu o ujęciu wody z rzeki Białej Przemszy pod Maczkami, którego głównem zadaniem jest zaopatrywanie w wodę przemysłowej części Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, a niezależnie od powyższego celu budowa tego wodociągu rozwiązuje problem dotychczasowej naszej zależności od Niemiec, unormowanej Konwencją Genewską.

Z wodociągu tego korzysta dzisiaj ludność miasta Sosnowca, a jeszcze w bieżącym roku wodę z Maczek otrzyma miasto Królewska Huta. W połowie roku 1937, t. j. w chwili wygaśnięcia postanowień Konwencji Genewskiej tenże wodociąg po całkowitej jego rozbudowie stanowić będzie największy rezerwoar wody dla Górnego Śląska, zdatny do całkowitego pokrycia zapotrzebowania wody dla przemysłu i około półmiljonowej ludności, zamieszkałej na dzisiejszym obszarze zaopatrywania państwowego wodociągu z szybu Staszica.

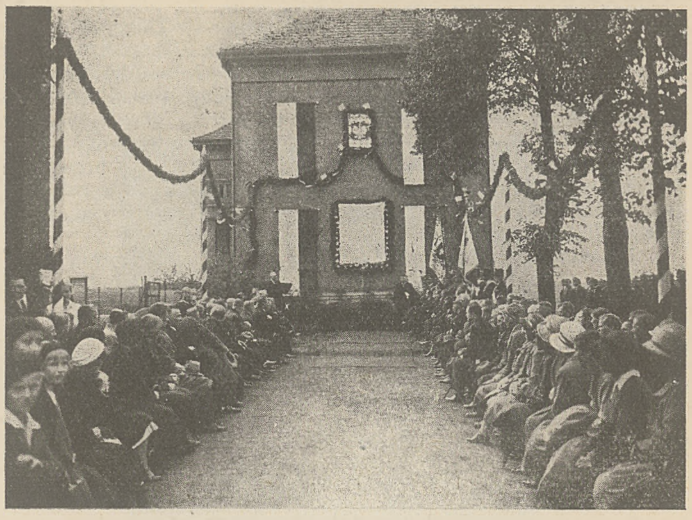
Dotychczasowe z powyższemi robotami inwestycyjnemi związane koszta wyniosły przy wodociągu z szybu Staszica powyżej miljona złotych, zaś przy wodociągu z Maczek zgórą 14 miljonów złotych. Natomiast dla wykończenia programu budowy potrzebny będzie jeszcze wydatek 8.5 miljonów, co razem uczyni 22.5 miljonów złotych.

Zestawiając przeto bilans z dotychczasowego nakładu pracy i kapitału, stwierdzić możemy, że w tej dziedzinie dokonaliśmy dla Śląska wielkiego wysiłku państwowego, finansowego i kulturalnego.

Wkońcu nie mogę pominąć milczeniem ofiarnej współpracy robotnika śląskiego, która również złożyła się na całość naszego dzisiejszego dorobku.

Zanim przystąpimy do aktu odsłonięcia tej tablicy pamiątkowej, pozwolę sobie na znak hołdu i czci dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz jej przedstawicieli wznieść okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!
Prezydent Rzeczpospolitej Prof. Dr Ignacy Mościcki,
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski,
Włodarz Ziemi Śląskiej Wojewoda Grażyński
niech żyją!



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w stacji pomp. Wodociąg szybu Staszica na Gór. Śl.



Zebrani goście przed odsłoniętą tablicą. (X) Wice - Wojewoda. Dr. T. Saloni, Prezes Okręgu Śl. Związku Legjonistów Polskich (XX) Inż. K. Nowakowski, Dyr. Państw. Zakładów Wodociągowych na Górnym Śląsku.

Po krótkiem przemówieniu delegata Rady Administracyjnej Zakładów p. inż. Jaszczurowskiego z Krakowa i zaproszeniu Pana Wojewody do aktu odsłonięcia tablicy, Pan Dr Saloni wyraził uznanie dla Dyrekcji i pracowników za owocną pracę i odsłonił tablicę następującej treści:

1922 — 1932
NA PAMIĄTKĘ 10-TEJ ROCZNICY
PRZEJĘCIA WODOCIĄGU W ZARZĄD POLSKI
PAŃSTWOWE ZAKŁADY WODOCIĄGOWE NA G. ŚLĄSKU
WMUROWAŁY TĘ TABLICĘ DN. 22. CZERWCA 1932 ROKU
W TYM CZASIE PREZYDENTEM RZECZYPOSPOLITEJ BYŁ
IGNACY MOŚCICKI
PIERWSZYM MARSZAŁKIEM POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI
MINISTREM ROBÓT PUBLICZNYCH
ALFONS KÜHN
WOJEWODĄ ŚLĄSKIM
MICHAŁ GRAŻYŃSKI
PREZESEM RADY ADMINISTRACYJNEJ ZAKŁADÓW
KAZIMIERZ GÓRSKI
DYREKTOREM ZAKŁADÓW
KAZIMIERZ NOWAKOWSKI
WYCEDYREKTOREM
PIOTR RODZIEWICZ

Po uroczystości goście zwiedzili podziemne urządzenia zakładu wodociągowego z szybu Staszica i podejmowani byli skromnem śniadaniem.

O godzinie 13-tej opuszczono Zakład wodociągowy szybu Staszica i zwiedzono drugi państwowy wodociąg z Maczek pod Szczakową.

KASA CHORYCH W BIELSKU.

Kasa Chorych w Bielsku powstała z dniem 1 stycznia 1932 r. w miejsce Powiatowej Kasy Chorych w Bielsku po przyłączeniu do niej byłej Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie.

Powiatowa Kasa Chorych w Bielsku skupiała, zależnie od warunków gospodarczych, 27 do 39 tysięcy ubezpieczonych członków i półtora razy tyle członków ich rodzin.

Wybitny jej rozwój, ciągłe udoskonalanie i powiększanie świadczeń dla ubezpieczonych, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie miejscowemu społeczeństwu, dojrzałemu do zrozumienia idei ubezpieczeń społecznych, wartości ich dla własnego dobra.

I inaczej być nie mogło, gdyż społeczeństwo to zżyte jest z ubezpieczeniami już od dziesiątek lat. Pierwsze zaczątki ubezpieczenia na wypadek choroby mieliśmy w Bielsku jeszcze na długo przed rokiem 1888, w którym pojawiła się pierwsza dotycząca ustawa austrjacka. Były to związki wzajemnej pomocy na wypadek choroby dla robotników Bielska i Białej. Dwa najstarsze z nich: Bielsko-Bialski Ogólny Związek Kas Chorych, założony w r. 1867 dla robotników przez fabrykantów i drobnych majstrów tkackich, którego Zarząd stanowili wyłącznie pracodawcy oraz Ogólna Robotnicza Kasa Chorych, założona w roku 1878 z inicjatywy robotnika tkackiego Lauterbacha i zarządzana przez samych robotników, przetrwały aż do wy-

dania ustawy austrjackiej z r. 1888, na mocy której zaprowadzono Powiatową Kasę Chorych w Bielsku. Obejmowała ona jednak znikomą zaledwie część robotników, ponieważ każde prawie przedsiębiorstwo miało własne ubezpieczenie na wypadek choroby. Istniały więc: Kasa Chorych dla przedsiębiorstw budowlanych, Kasa Chorych dla przemysłu metalowego, Kasa Chorych szewców, rymarzy i siodlarzy, krawców, przemysłu mieszanego i szereg Kas w poszczególnych przedsiębiorstwach, jak naprzykład u firm: Josephy, Juta-Unja, Schodnica, Mundus w Jasienicy i t. d.

Ustawa z 19. maja 1920 r. przyniosła zjednoczenie ubezpieczenia na wypadek choroby. Połączenie wszystkich Kas Chorych w powiecie bielskim przeprowadzone zostało 3-go lipca 1921 roku.

Ale już od samego początku swego istnienia znalazła się Powiatowa Kasa Chorych w nadzwyczaj trudnych warunkach. Z powodu braku odpowiednich lokali, cierpiało szczególnie lecznictwo. Dość powiedzieć, że Kasa Chorych posiadała wszystkiego trzy ambulatorja, a w dodatku były one ciemne i ciasne, nieodpowiadające swemu przeznaczeniu. Przepełnienie w ambulatorjach było tak wielkie, że lekarze zmuszeni byli przyjmować po 20 i więcej chorych na godzinę. Administracja umieszczona była gdzieindziej. Lekarze specjaliści, rozrzuceni po mieście ordynowali w swych ambulatorjach prywatnych. W tych warunkach chorzy tracili bardzo często pół dnia i więcej czasu, zanim otrzymali wreszcie pomoc lekarską. Nic więc dziwnego, że wywołało to wśród członków Kasy oraz ich rodzin niezadowolenie i zdenerwowanie, co stwarzało podatny grunt do zatargów z lekarzami, a po części z administracją Kasy.

A teraz przedstawmy, jak wyglądają obecne świadczenia lecznicze Kasy.

Na każde wezwanie, ustne czy telefoniczne, we dnie czy w nocy, na miejscu w siedzibie Kasy, w najodleglejszych zakątkach okręgu działalności Kasy i w sąsiednich powiatach, otrzymują chorzy możliwie rychłą pomoc lekarską. W każdej nieomal wsi istnieją telefony, a przy stosunkowo dobrych drogach, dostatecznej ilości kasowych środków lokomocji (a w razie potrzeby taksówki) i lekarzy kasowych, odległość miejsca zamieszkania chorego od siedziby Kasy nie odgrywa zazwyczaj żadnej roli.

Celem przyspieszenia pomocy lekarskiej dla ubezpieczonych, zamieszkałych w dalszych okolicach okręgu Kasy, ordynują mieszkający na miejscu lekarze kasowi we wszystkich miejscowościach o większem skupieniu członków.

Nieobłożnie chorzy, zamieszkujący, względnie pracujący w Bielsku mają do dyspozycji swej prawie w centrum miasta gmach Kasy Chorych, w którym ordynują lekarze codziennie od godz. 8-mej do 16-tej w 12 ambulatorjach dla wszelkich specjalności: w pięciu ambulatorjach dla chorób wewnętrznych, w dwóch dla chirurgicznych, w ambulatorjach dla chorób kobiecych, dziecięcych, oszu, uszu i gardła oraz chorób skórnych.

Ponadto mają ubezpieczeni do swej dyspozycji trzy ambulatorja dentystyczne, pięć krzeseł z Rentgenem i najbardziej nowoczesnemi urządzeniami, w których dokonuje się najtrudniejszych zabiegów.

Do użytku członków zainstalowano również w gmachu Kasy kąpiele oczyszczające (natryski i lecznicze) kwasowo - węglowe, jodowe, solankowe, igliwiowe i t. p.

Kasa Chorych posiada dobrze uposażone lecznictwo fizykalne (dwie lampy kwarcowe, solux, djatermia, pantostat, kąpiele świetlno-elektryczne częściowe, masaż wibracyjny i tonisator).

Kasa założyła własną aptekę w gmachu kasowym w Bielsku. Pomimo, że sprowadza się do niej tylko pierwszorzędne gatunki lekarstw, daje ona znaczne oszczędności.

Chorzy na choroby wewnętrzne korzystają z prywatnego rentgena w Bielsku.

Ciężko chorzy pacjenci Kasy przewożeni są do szpitali samochodami Pogotowia Ratunkowego Czerwonego Krzyża.

W Domu Zdrowia w Bystrej leczy się stale na choroby płucne od 20 do 25 ubezpieczonych.

Uzdrowienie kasowe w Jaworzu, przeznaczone dla rekonwalescentek i dla słabowitych kobiet, urządzone na 24 łóżek, otwarte jest od 1 maja do późnej jesieni.

Corocznie wysyła Kasa większą ilość dzieci do Rabki i na kolonje letnie.

Lekarze kasowi urządzają rokrocznie w całym okręgu działalności Kasy odczyty popularne, także i z przeźroczami świetlnemi — na temat higjeny i z różnych dziedzin medycyny, jak gruźlica, choroby skórne, choroby kobiece, opieka nad matką i dzieckiem i t. p.

Dla nagłych wypadków zaprowadzona jest służba lekarska przez całą noc. Taksmo dyżury telefoniczne są czynne w nocy.

W wielkiej mierze wysyła Kasa w ważnych wypadkach chorych do lecznicy Okręgowego Związku Kasy Chorych w Krakowie, gdzie pracują wybitni lekarze specjaliści, którzy badają ich wszechstronnie i szczegółowo, ustalają diagnozę i udzielają wskazówek odnośnie do dalszego leczenia. Podobnie ma się rzecz z klinikami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Obok Bielska wyrasta coraz poważniejsze ognisko przemysłowe w Czechowicach - Dziedzicach.

Członkowie tamtejsi, ze względu na brak ambulatorjów i apteki kasowej byli upośledzeni pod względem jakości świadczeń leczniczych. To też Kasa Chorych po uporaniu się z trudnościami finansowemi, związanemi z wykończeniem budowy własnego gmachu w Bielsku, wystawiła tam dla tych celów własny gmach, w którym mieści się: 1 ambulatorjum wewnętrzne, chirurgiczne, dentystyczne, dla dzieci, okulistyczne, dla cho-



GMACH KASY CHORYCH W BIELSKU.

rób skórnych. lecznictwo fizykalne (diatermia. 2 lampy kwarcowe. solux. pantostat); pracownia bakterjologiczna oraz apteka.

Była Powiatowa Kasa Chorych w Cieszynie założoną została 15-go sierpnia 1920 r. z części działającej za czasów austrjackich b. Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie. której siedziba została po rozgraniczeniu Śląska po drugiej części kordonu w czeskim Cieszynie.

W roku 1921 objęła ona w Cieszynie Powszechną Kasę Chorych i Kasę Chorych byłej Arcyksiążęcej Komory. Kasy Chorych przy cechu szewców oraz przy cechu gospodnio - szynkarskim. Kasę Chorych fabryki cementu w Goleszowie oraz firmy Brevillier & Ska i A. Urban & Synowie w Ustroniu. a wkońcu dwie Kasy Chorych w Skoczowie.

Przy budowie nowego gmachu przy ul. Bieljskiej. przewidziano dwa ambulatorja dla chorób wewnętrznych. ambulatorjum ginekologiczne. chirurgiczne, ambulatorjum dla chorych na gruźlicę. ambulatorjum dla chorób dziecięcych i ambulatorjum dla zakaźnych chorób dziecięcych: ponadto ambulatorjum z dwoma fotelami i pracownią techniczną.

Lecznictwo fizykalne wyposażone jest w lampę kwarcową Bacha i jesionke. solux. pantostat i diatermje. W własnym zakładzie kąpielowym pobierają chorzy kąpiele zwykłe i lecznicze.

Administracyjnie podzielona jest obecnie Kasa Chorych na Centralę w Bielsku oraz Oddziały w Cieszynie i Czechowicach. pod względem zaś leczniczym na obwody:

Bielsko z ośrodkami w Bielsku. Jaworzu i Skoczowie;

Cieszyn z ośrodkami w Cieszynie. Ustroniu. Goleszowie. Wiśle. Istebnej. Wielkich Kończycach i Zebrzydowicach;

Czechowice z ośrodkami w Czechowicach — Żebraczy Chybiu i Strumieniu.

Do czasu wyboru Rady Zarządzającej Kasy urzęduje w jej miejsce Komisarz Zarządzający. Poprzednio był nim p. Henryk Fikus. a obecnie obowiązki te sprawuje p. Michał Wąsowicz.

Dyrekcja Kasy składa się z Dyrektora. którym jest p. Henryk Fikus i z Lekarza Naczelnego. którym zamianowany został p. Dr S. Teufel. długoletni dotychczasowy zastępca Lekarza Naczelnego.

Nowe władze Kasy uporządkowały i usprawniły gospodarkę. Pomimo piętrzących się trudności w związku z trudną sytuacją ekonomiczną Państwa równowaga finansowa Kasy nie została zachwiana. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem energicznej i pełnej inicjatywy pracy Dyrektora Fikusa. Także i lecznictwo Kasy zostało przez niego rozbudowane. Szczególnie wysoko postawioną została dentystyka.

Dyrektor Fikus poświęcił dużo wagi i wytężonej pracy nietylko ulepszeniu lecznictwa w Centrali, ale i w poszczególnych ośrodkach. gdzie lecznictwo było dotąd zaniedbane.



Henryk Fikus
Dyr. Kasy chorych w Bielsku.

Niepośledne zasługi położył Dyrektor Fikus na swoim posterunku w Bielsku i pod względem narodowym. Do niedawna jeszcze pomimo dwujęzycznych napisów. potrzeby i postulaty społeczeństwa polskiego nie były w b. Powiatowej Kasie Chorych w Bielsku odpowiednio uwzględniane. Dziś wszystko się zmieniło. Nie uciska się nikogo, ale każdemu kto znajdzie się w Kasie Chorych odrazu jest jasne, że gospodarzami Kasy są Polacy. Z. Z.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Instrukcja Zarządu Głównego Związku Legjonistów na Zjazd w Gdyni.

Okólnik Nr. 8.

ZJAZD SIERPNIOWY (JEDNODNIOWY).

Zarząd Główny zwołuje na dzień 14 sierpnia br. Ogólny Zjazd Legjonistów do Gdyni.

KOMITET ZJAZDOWY. — ORGANIZACJA.

Dla celów zorganizowania Zjazdu został powołany do życia Komitet Pomorski z P. Wojewodą Kirtiklisem na czele; siedzibą Komitetu jest Toruń.

W Gdyni powstał Morski Komitet Zjazdu Legjonowego.

Zarząd Główny powierzył kierownictwo organizacji Zjazdu Wiceprezesowi Dr. Władysławowi Dziadoszowi.

Przy Zarządzie Głównym dla celów Zjazdu zorganizowane zostały: a) Wydział Organizacyjny; b) Wydział Komunikacyjny, Kierownik Mgr. Emil Henisz; c) Wydział Prasowy i Propagandowy, Kierownik Dr. Stefan Benedykt; d) Wydział Finansowy, Kierownik Dr. Barysz.

ZARZĄDZENIA DLA OKRĘGU POMORSKIEGO I ODDZIAŁU W GDYNI.

Zarząd Okręgu Pomorskiego otrzymał osobno instrukcje co do swego udziału w pracach Komitetu Pomorskiego.

Zarząd Oddziału w Gdyni poza bezpośredniemi pracami w Komitecie Morskim Zjazdu będzie łącz-

nikiem między tym Komitetem a Zarządem Głównym; szczegóły zostały omówione na miejscu.

UDZIAŁ P. O. W. W ZJEŹDZIE.

Członkowie P. O. W. korzystają z pełni praw członków Związku Legjonistów.

INFORMACJE.

Prasa będzie otrzymywała informacje autentyczne z Zarządu Głównego jedynie przez Agencję „Iskra".

ZNIŻKI KOLEJOWE.

Zniżki kolejowe na Zjazd obowiązywać będą w ten sposób, że przejazd do Gdyni należy opłacić normalnie, powrót zaś będzie bezpłatny na podstawie Karty uczestnictwa.

Niezależnie od tego Zarząd Główny uzyskał pewną ilość biletów po specjalnie zniżonej taryfie, które przydzieli Okręgom dla członków, znajdujących się w szczególnie ciężkich warunkach materjalnych.

Okólnik Nr. 10.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW NADZWYCZAJNYCH.

Pociągi nadzwyczajne do Gdyni w dniu 13-go sierpnia odjadą:

ze Lwowa o godzinie 8,25 rano;
z Wilna o godzinie 12 w południe;
z Krakowa o godzinie 13,50;
z Warszawy o godzinie 19,41.

Z Gdyni pociągi nadzwyczajne odjadą w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia w następujących godzinach:

do Warszawy o godzinie 0,29;
do Krakowa o godzinie 0,37;
do Lwowa o godzinie 0,48;
do Wilna o godzinie 1,10.

ZBIÓRKI KWATERMISTRZÓW W GDYNI.

Zbiórki kwatermistrzów wyznaczone zostają na dzień 13-go sierpnia:

dla przybywających pociągiem warszawskim na godzinę 10 rano;

dla przybywających pociągiem krakowskim na godzinę 13.

Kwatermistrzów oczekiwać będzie na dworcu łącznik Komitetu Gdyńskiego.

NADZÓR NAD WYKONANIEM ZARZĄDZEŃ W GDYNI.

Prezes Oddziału w Gdyni w miarę otrzymywania zarządzeń odnoszących się do Gdyni będzie nadzorował ich wykonanie na miejscu.

W szczególności dotyczy to uwag, zamieszczonych w Karcie Zjazdowej oraz zbiórek kwartermistrzów w dn. 13 sierpnia.

UDZIAŁ SYMPATYKÓW, RODZIN, KREWNYCH, ZNAJOMYCH I T. D. W ZJEŹDZIE.

Wobec licznych zapytań co do wyjazdu tych osób do Gdyni Zarząd Główny podaje do wiadomości, że wyjeżdżać do Gdyni może każdy, kto zechce. Jakkolwiek dotychczas nie zgłaszano żadnych wniosków co do zniżek dla tych osób, to jednak podaje się do wiadomości, że z żadnych zniżek osoby te korzystać nie będą. Natomiast po wykupieniu przed wyjazdem Karty Zjazdowej za zł. 7 otrzymają powrotne Karty uczestnictwa, upoważniające do bezpłatnego powrotu.

W Gdyni będzie pewna ilość Kart dla członków Związku Legjonistów oraz dla posłów i senatorów. Inne osoby na miejscu w Gdyni Kart Zjazdowych nabyć nie będą mogły.

ULGOWE KARTY ZJAZDOWE.

Zarząd Główny podkreśla, że karty zjazdowe po cenach ulgowych wolno wydawać tylko tym uczestnikom Zjazdu, których zarobek miesięczny nie przekracza 250 zł.

INSRTUKCJA PROWIANTOWA.

1. Wszystkie Okręgi złożą najśpieszniej meldunki co do ewentualnej liczby uczestników Zjazdu ze swych Okręgów. Jest to niezbędne dla przygotowania należytego zaprowiantowania.

2. Dodatkowo Komendanci transportów wyślą z drogi depesze, podając liczbę jadących. Adres dla depesz: Komisarjat Rządu, Biuro Zjazdu Legjonistów Gdynia.

3. Zaprowiantowanie w drodze indywidualne, z wyjątkiem pociągu Okręgu Lwowskiego, który otrzyma ciepły posiłek w Warszawie.

4. Ponieważ w drodze pociągi zatrzymują się krótko, należy zaopatrzyć się w środki żywności na miejscu.

5. Miejsce posiłku w Gdyni poda Informator Zjazdowy, jaki otrzyma każdy uczestnik na dworcu w Gdyni.

6. Komitet w Gdyni uruchomi bufety, dla których wyznaczy specjalnie umiarkowane cenniki.

Program uroczystości.

Komitet organizacyjny XI-go Zjazdu Legjonistów w Gdyni ustalił ostateczny program uroczystości:

godzina 6 — przyjazd pociągów do Gdyni;

od godziny 6 do 9 — śniadanie i przejażdżki po morzu;

godzina 9 — przybycie sztafet motocyklowych, kolarskich i marszowych, zbiórka ogólna i wymarsz na nabożeństwo;

godzina 9 min. 15 — zbiórka pocztów sztandarowych w sali kina „Morskie Oko";

godzina 9 min. 45 — przybycie sztandarów Związku Legjonistów Polskich na nabożeństwo;

godzina 10 min. 15 — salwy marynarki wojennej dla oddania hołdu historycznym sztandarom pułków legjonowych;

godzina 10 min. 30 — uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Okuniewskiego;

godzina 11 min. 30 — akademja zjazdowa;

godzina 12 min. 15 — wręczenie marynarce wojennej Wielkiej Legjonowej Nagrody Przechodniej dla jednostki bojowej za najlepsze wyniki w morskiem strzelaniu artyleryjskiem;

godzina 12 min. 30 — defilada;

godzina 14 — obiad żołnierski;

godzina 16 — zebrania kół pułkowych;

od godziny 16 do 19 — popisy uczestników Międzynarodowego Zlotu Skautów Morskich, zawody hippiczne, przejazdy po morzu i zwiedzanie Gdyni;

godzina 19 — wieczerza;

godzina 20 min. 30 — przedstawienie teatralne;

godzina 22 — wieczór pieśni legjonowych, wianki na morzu, sztuczne ognie.

W Gdyni powstał pomorski komitet obywatelski przyjęcia uczestników zjazdu. W skład honorowego prezydjum komitetu, którego przewodniczącym jest dowódca floty wojennej, komandor Unrug, weszli: ks. biskup pomorski dr. Okuniewski, wojewoda Stefan Kirtiklis, inspektor armji gen. Norwid-Neugebauer, dowódca okręgu korpusu pomorskiego gen. Pasławski i starosta krajowy Łacki.

Przewodniczącym komitetu wykonawczego został komisarz rządu m. Gdyni p. Zygmunt Zabierzowski. Szefem biura Zjazdu Legjonistów jest prezes okręgu gdyńskiego Związku Legjonistów Polskich, p. Artur Brief, a kwatermistrzem — p. Majewski, komendant okręgu gdyńskiego Związku Strzeleckiego.

Prof. Wojciech Jastrzębski zaprojektował piękną okładkę artystyczną karty zjazdowej.

Karty zjazdowe wydawane są w okręgach Związku Legjonistów Polskich, a w Gdyni zamieniane będą na karty uczestnictwa, które — po ostemplowaniu ich w kasie kolejowej w Gdyni — uprawniają do bezpłatnego powrotu zwykłemi pociągami osobowemi lub jednym z pociągów nadzwyczajnych.

Pociągi nadzwyczajne odchodzą z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna w sobotę dnia 13 sierpnia b. r. wieczorem, a z Gdyni odejdą około północy w niedzielę, dnia 14 sierpnia b. r. po zakończeniu wszystkich uroczystości zjazdowych.

INNE ZARZĄDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

ZALICZENIE LAT DO WYSŁUGI W SŁUŻBIE KOLEJOWEJ.

W wykonaniu uchwał Walnego Zjazdu Delegatów Zarząd Główny wystąpił do Ministerstwa Komunikacji w sprawie zaliczania pracownikom kolejowym do wysługi emerytalnej lat służby wojskowej w czasie wojny w wymiarze podwójnym. Zaliczanie podwójne przewidziane jest w ogólnej ustawie emerytalnej, która jednak nie ma zastosowania do pracowników kolejowych, wskutek czego pracownicy Polskich Kolei Państwowych pokrzywdzeni są w stosunku do innych pracowników państwowych.

SZTANDARY.

Na podstawie otrzymanych zawiadomień Zarząd Główny ustalił, że następujące Okręgi i Oddziały posiadają własne sztandary:

Okręgi: Łódź, Radom, Warszawa Stoł. i Wilno; Oddziały: Biała-Bielsko, Brzeszcze, Grodno, Horochów, Jaworzno, Kęty, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Pabjanice, Piotrków, Sieradz, Siersza, Tarnopol, Tomaszów Lub., Wadowice, Wieliczka, Wielkie Hajduki, Zamość.

Oddziały, które posiadają sztandar, a nie są uwzględnione w powyższym wykazie, powinny donieść o tem natychmiast Zarządowi Głównemu dla uzupełnienia ewidencji.

EWIDENCJA BEZROBOTNYCH.

Przypomina się, że w sprawie akcji zwalczania bezrobocia obowiązują następujące zasady:

1) ewidencjonować tylko całkowicie bezrobotnych,
2) bezrobotny powinien przyjąć każdą pracę,
3) odmawiających przyjęcia zaofiarowanej pracy należy skreślić z listy Bratniej Pomocy,
4) akcja obejmie w drugiej fazie polepszenie warunków pracy oraz zatrudnienie w miarę możności posiadających niewystarczające zaopatrzenie,
5) powodzenie akcji zależy od dokładnego przestrzegania ułożonego planu a szczególnie od poprawy warunków przez szukanie zmiany pracy. Oddziały, które wpisują na listy bezrobotnych członków nieuprawnionych, działają na szkodę tych, którzy oczekują w ciężkich warunkach ulżenia doli.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. — Telefon Nr. 110-13. — Konto P. K. O. 408.940.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.
Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.
Zakłady Graficzne „STYL" w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6. Telefon Nr. 111-02 — Pod zarządem Michała Twardosza.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU GRÓDEK JAGIELLOŃSKI — W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

ZASTĘPSTWO BANKU POLSKIEGO

KONTO CZEKOWE P. K. NR. 408.045 — ISTNIEJE 31 LAT

Przyjmuje wkłady dolarowe i złotowe na dogodnych warunkach — przyjmuje weksle do eskonta i t. d.

KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
POW. RAWA RUSKA w RAWIE RUSKIEJ

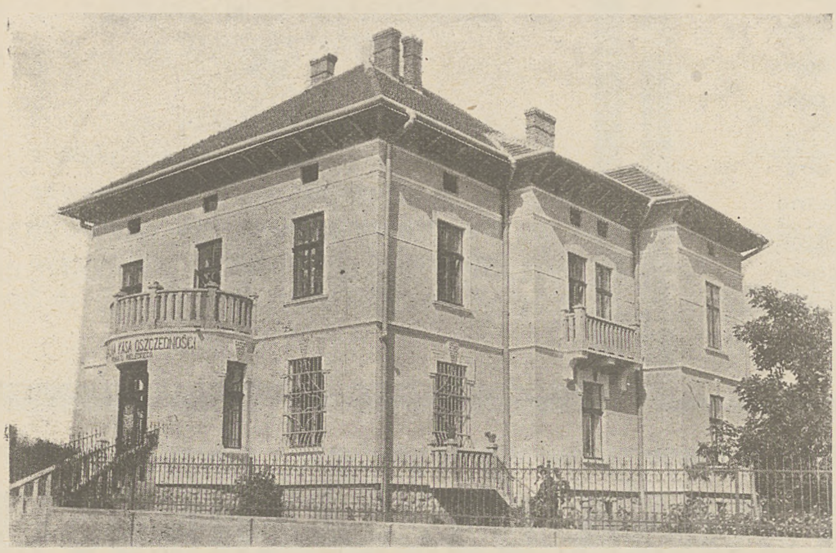
przyjmuje wkłady oszczędności na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności w zakres operacyj bankowych wchodzące.

KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Ropczyckiego w ROPCZYCACH

przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności, wchodzące w zakres operacyj bankowych.

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Będzińskiego w Będzinie
BĘDZIN, UL. SĄCZEWSKA 12. Oddziały: w CZELADZI i DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

Kasa przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności wchodzące w zakres operacyj bankowych. Za bezpieczeństwo wkładów, jak niemniej za wszelkie inne zobowiązania Kasy, ponosi całkowitą odpowiedzialność Będziński Powiatowy Związek Komunalny zarówno całym swoim majątkiem, jak i swojemi dochodami.



KOMUNALNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU MIELECKIEGO W MIELCU

ul. KOŚCIUSZKI 17 (gmach własny)

Przyjmuje wkłady oszczędności począwszy od 1 Złotego i oprocentowuje 7% od złotych, 6% od dolarów. Udziela kredytu wekslowego i hipotecznego do lat 5-ciu przy oprocentowaniu 10%. Załatwia inkaso weksli i dokumentów na miasta: MIELEC, BOROWA, RADOMYŚL WIELKI, pobierając 40 groszy od sztuki

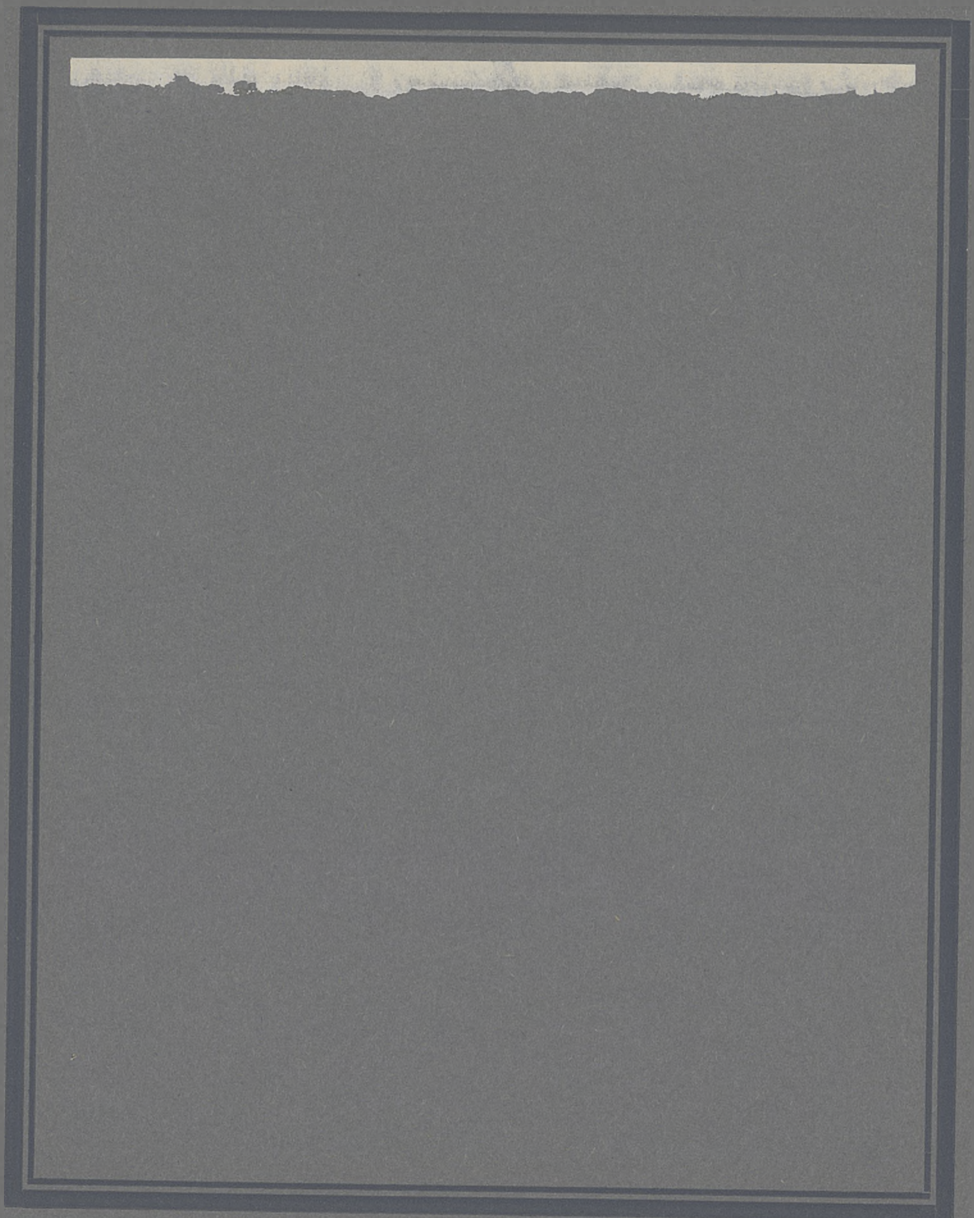
☛ Za wszystkie wkłady oszczędności ręczy powiat całym swoim majątkiem. ☚

XI. ZJAZD LEGJONISTÓW POLSKICH

odbędzie się w tym roku dnia 14 sierpnia

W GDYNI.

Zjazd ten, który przypada w dziesiątą rocznicę I. Zjazdu Legjonowego, odbytego w Krakowie w 1922 roku, a zarazem w dziesiątą rocznicę powstania organizacji „Związku Legjonistów Polskich“, będzie nietylko doroczną uroczystością legjonową, lecz wielką manifestacją narodową na cześć Pierwszych Żołnierzy Polski Odrodzonej i jej Wodza, oraz na cześć Morza Polskiego i jego wieczno - trwałego związku z Polską.



AUTOPORTRET

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

POETA NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Telefony Nr 671 i 2000


żarówka jasna
razi oczy
żarówka
wewnątrz matowana
„TUNGSRAM-PERŁA"
daje białe, łagodne światło

Zakłady Graficzne „STYL" w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6, telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza.